

TEKA

CZASOPISMO MŁODZIEŻY POLSKIEJ.

Wychodzi raz na miesiąc.

Od niewoli Moskiewskiej, Austryackiej, Pruskiej,
Wybaw nas Panie!

Adam Mickiewicz: „Księgi narodu i pielgrzymstwa polskiego“.

Do kolegów z zaboru rosyjskiego.

Koledzy!

Rozpoczynacie nowy rok szkolny. Niezwykły rok, a zarazem nowy okres jeszcze bardziej niezwykłej walki Waszej o szkołę polską.

Na początku tego nowego okresu witamy Was, witamy męźnych i zdecydowanych.

Wprawdzie nie odnieśliście dotąd zwycięstwa stanowczego, wprawdzie na wstępie do nowych zapasów spotykacie się ze zorganizowanym przeciwdziałaniem żywiołów ugodowych i klerykałnych, wiemy jednak, że wytrwacie i nie cofniecie się z drogi obowiązku.

Zbyt znienawidziliście szkołę za to, że tak okrutnie zabiła siły moralne i fizyczne tylu pokoleń, że w serca Wasze wsączała nienawiść, zanadto długo wzywaliście na nią napróżno sądów bożych, aż musieliście sami uczynić zadość sprawiedliwości.

I mówią Wam, żeście się zdemoralizowali, porzuciwszy szkołę, że wytworzycie pokolenie złamane, zmarnowane; lecz tylko krótkowidztwo nie dostrzegało dotąd tej strasznej demoralizacji, jaką wśród Was siała szkoła, nie widziało, że wielu

ukrywając zepsucie swoje, ukrywało je nie przed rodzicami i sobą z uczucia wstydu, lecz przed szkołą z uczucia strachu.

My, cośmy się nieraz stykali z Wami na gruncie najwyższych zagadnień narodowych i wszechludzkich, cośmy nieraz wracali z obcowania z Wami ze wzmożoną wiarą w przyszłość i zachętą do pracy, my wiemy, że się nie zdemoralizujecie, że w tej olbrzymiej, podjętej przez Was walce nie złamiecie się.

Zdemoralizowanie ujawniają tylko ci, którzy dawniej kryli je starannie. Ale skoro ci słabi dla utrzymania swej godności potrzebują straszaka, Wyście go powinni dla nich stworzyć, stokroć potężniejszego — straszaka opinii Waszej.

Zaczynamy nowy okres dziejowy, a każdy nowy okres naszych dziejów porozbiorowych znaczyło jakieś wielkie cierpienie młodzieży. Wy wprowadzicie nie u Karmelitów, nie w lochach składacie ofiary Wasze, lecz otwieracie nową kartę cierpienia — może wreszcie zwycięskiego. A przecież z tych walczących szeregów młodzieży wychodzili potem mężowie, co przewodzili narodowi w walce o nieprzedawnione prawa, dali mu ogromną kulturę duchową, tworzyli nieśmiertelne ideały.

Koledzy! Niech walka, tem uciążliwsza, że nie wymaga rozgłośnych czynów, chwilowych poświęceń, lecz spełnienia twardego obowiązku, tem trudniejsza, że tak długa i że jej koniec tak daleki, wznieci w Was uczucia bohaterskie i podniosłe. Umieście wzbudzić w sobie ambicje wielkie — co popchną Was w przyszłości na czoło narodu, w szereg pierwszych jego nieustrudzonych bojowników, pracowników kultury, budowniczych nowych dróg, twórców jego szczęścia.

Chwila jest pełna wagi i wymaga dla kraju mnóstwa nowych sił. A jeśli sił tych mu nie dacie, wtedy powiedzą o was, żeście i chwilę i siły i pokolenie Wasze zmarnowali.

Zrzuciwszy jarzmo wrogiej szkoły, rozwiniecie pełnię sił Waszych. Dzisiaj czynicie powinność Waszą! *Redakcyα.*

W dziesięciolecie idei.

(Z powodu dziesięciolecia Przeglądu wszechpolskiego).

Popularną jest opinia, że stoimy na przełomie nowego życia, że po długim i uciążliwym zmaganiu się o podstawy

społecznego istnienia wchodzi nasz naród w okres zdobyczy. Wzrosło niebywale zajęcie się sprawami publicznymi, w miejsce dawnej wrażliwości i rezygnacyi wstąpiła gotowość do walk i poświęceń. Społeczeństwo polskie w Królestwie polskiem, Litwie i Rusi staje się narodem politycznym.

Każdy nieobznajomiony bezpośrednio ze stosunkami może śledzić wpływy nowego ruchu w polskiej prasie, która bez różnicy odcieni z warszawskiej, poznańskiej i galicyjskiej, przeradza się w prasę polską. Inny ton w niej przeważa, tak w traktowaniu rządów zaborecych jak i samej Polski. Nie ogłasza się już najeźdźców za nieprzemожone potęgi, przed którymi należy się chować z żywszymi objawami narodowego życia, by rozdrażnione, do reszty nas nie pożarły, urabia się powoli przekonanie, że Polska — to coś więcej niż koncepcya literacka, „biedna umęczona ojczyzna“, ku której z przyzwyczajenia i dla przyzwoitości posyłało się pobożne westchnienie w chwilach świątecznych.

Niewątpliwą rzeczą jest, że na to ożywienie się ruchu politycznego wpłynęły klęski rosyjskie a wraz z nimi rozwianie się złudzenia o wszechmocy caratu a temsamem nadzieje na lepszą przyszłość. Czemu jednak przypisać, że większość narodu polskiego umiała skorzystać z osłabienia wroga i podniosła walkę na tych polach, gdzie było prawdopodobieństwo zwycięstwa, gdy tymczasem pewne warstwy jeły się służalczych manifestacyj, inne zaczęły szerzyć rozstrój i bezrząd na wszystkich polach społecznego życia?

I.

Cofnijmy się wspomnieniami o kilkanaście lat wstecz, kiedy nadwszystkimi dzielnicami Polski ciężżyły całą siłą skutki ostatniego pogromu.

Dążenie do odbudowania państwa, które trwało nieustannie od czasu rozbiorów, zamarło na czas dłuższy, kiedy po klęsce ostatniego powstania zgasła nadzieja doraźnego wypędzenia najeźdźców, bo nie wyobrażano sobie innej drogi. Wraz z upadkiem przewodniej idei rozbiła się dotychczasowa jednolitość polityczna narodu, odżyły i rozparły się szeroko wszelkie prądy skrajne, a rozkładowe dążenia rządów zaborecych jak i znieprawionych żywiołów wewnętrznych, zdobyły sobie uległy posłuch.

Prądy kulturalne i społeczne, które górowały w Polsce przed dwudziestu laty mogły być w wolnem państwie technieniem ożywczem, czynnikiem postępu, jeśliby je hamowała i miarkowała silna idea państwowa; w narodzie skrępowanym i rozbitym stały się żywiołami rozkładu.

Kiedy wszelkie życie polityczne zostało zniszczone i uniemożliwione na przyszłość w granicach prawnych, kiedy nawet karierę polityczną w granicach istniejącego ustroju zamknięto dla żywiołu polskiego, rzucono się z wielkim hałasem do pracy wytwórczej, tembardziej, że znalazły się zagraniczne kapitały. Uderzono w wielkie trąby na cześć „rycerzy młota i kielni“, niczego od nich nie żądając, byleby tylko się bogacili. Kierownikami nowego przemysłu byli cudoziemcy, albo niespolsczeni jeszcze mieszkańcy kraju, niezwiązani ze społeczeństwem ani uczuciami ani kulturą, oni też nadali charakterystyczne cechy spekulanta i „lodzermensza“ nowemu typowi, asymilując ochotników polskiego pochodzenia. Chociaż ten przemysł nie liczył się z potrzebami kraju i pozostawił miejscowe rynki obcym, choć wytwarzał tandetę obliczoną na wywóz na Wschód a temsamem uzależnił Królestwo od Rosyi i ściślej je z jej interesami związał, nikt oto nie dbał, owszem podniesiono do wysokości politycznej hasło „podbicia ekonomicznego Rosyi“. Tymczasem około fabryk gromadziły się ciemne tłumy wychodźców z wiosek, wyzyskiwane haniebnie, pomiatane i deptane niby robocze bydło, i dziczały. Barbarzyński rząd nie pozwalał nie uczyć dla podniesienia ich kultury umysłowej i obyczajowej, choćby nawet gospodarczej, bo jedynymi ich opiekunami i przyjaciółmi ustanowił świeżą sforę łapowników, inspektorów fabrycznych. I potworzyły się dokoła fabryk ogniska barbarzyństwa, przystępne dla krzykliwej demagogii, podatny grunt dla agitacji otwarcie wrogiej społeczeństwu polskiemu i szerzącej nienawiść ku Polsce. (Mówię o socyaldemokracji i Bundzie). Z drugiej strony uczyniono popularnym typ przemysłowca, oddanego wyłącznie bogaceniu się, lekceważącego wszelką pracę publiczną, typ umysłowo zżydziały lub zmoskwiczony, pozbawiony polskich instynktów. Ci nowi ludzie posiadali mocne łokcie i zdobyli łatwo w społeczeństwie moralną przewagę, tembardziej, że usposobiono opinię najwyższem uwielbieniem dla rycerzy przemysłu. Pozatem jednak stworzył ten ruch istniejącą zamożność kraju,

uczynił Królestwo najbogatszą polską dzielnicą, a temsamem użyzył mu możności europejskiego rozwoju, jeśli zmienia się warunki polityczne.

Równolegle z tym prądem gospodarczym rozwijał się odpowiedni mu kierunek w dziedzinie umysłowej, usposobiony bardziej bałaśliwie i wojowniczo. Nazwano go najopaczniej — pozytywizmem, choć był od europejskiego pozytywizmu równie dalekim, jak obecna ruchawka socjalistyczna od prawdziwej rewolucyi. Ze szkołą pozytywistyczną Augusta Comte'a i Johna Sturarta Milla nie wiele miał wspólnego, nie pozytywnego nie stworzył ani pozostawił, bo cała jego działalność ograniczyła się do rozbijania więzi moralnych narodu tam, gdzie niedosięgły wpływy rządu. W imię postępu kultury i nauki wyklęto dążenia polityczne, instytucje państwowe piętnowano jako przeżytek barbarzyństwa, jako jedyną drogę wskazywano narodowi przemysł i naukę. Hasła rozeszły się szeroko, niszcząc w społeczeństwie resztki politycznych aspiracyi, nie szkodząc oczywiście istnieniu państwu, które tem łatwiej mogło rusyfikować bierny i rozbity żywioł. Tego rodzaju „wskazania polityczne“ pisali z bezdenną stanowczością wodzowie pozytywizmu, obecnie forujący się na politycznych kierownikach.

Kiedy rząd rosyjski dla zdławienia polskości niszczył Unię, zamknął klasztory i skrępował policyjnie resztę instytucyj kościelnych, wypowiedzieli pozytywiści napastliwą walkę jedynej tej społecznej instytucyi polskiej, która mimo wszystko się ostała. Na tem polu poczynił pozytywizm najfortunniejsze zdobycze, bo też cały szerzony przezeń ruch naukowy zwrócony był celowo i systematycznie przeciw wierzeniom religijnym. Zbankrutowane obecnie teorie materialistyczne, które miały zastąpić dawne wierzenia, były zagranicą wynikiem poważnej pracy naukowej, autorowie ich nie zdobyli prawdziwych wawrzynów w dziedzinie filozofii, ale poczynili chlubne zdobycze na polu nauk przyrodniczych; poglądy te były w Warszawie podawane z trzeciej ręki w więcej niż popularnej formie. Twórczej pracy naukowej ten krzykliwy prąd stworzyć nie mógł, bo nie mogła się ona rozwinać w policyjnej instytucyi, zwanej uniwersytetem warszawskim, ani tem mniej w różnych kołach samokształcenia, bo w nich można uzyskać wszystko prócz rzetelnego naukowego wykształcenia.

I okazało się, że brak wyklinanego przez pozytywistów państwa obrócił w niwecz ich pozytywne usiłowania. Na stworzenie ognisk nauki nie pozwolono, a rozgłośna „praca u podstaw” okazała się pospolitą błagą, dopóki nie rozpoczęto nielegalnej politycznej akcyi.

Co gorsza, wzorował się pozytywizm warszawski nie tyle, na Zachodzie, ile na Rosyi, z uniwersytetów rosyjskich przynieśli go młodzi, najgorętsi szermierze. To też „postęp” warszawski zbliżał się raczej do rosyjskiego nihilizmu niż do prawowitego pozytywizmu, szczególnie w dziedzinie społecznej. Znakomity powieściopisarz rosyjski ujął jego hasła w znany lapidarny aforyzm: „Boga nikt — dusza kletoczek otea po zębom bit’ można”. W Warszawie zastosowano to ostatnie bojowe hasło do ojczyzny, bezsilnej i niezdolnej do nakazania szacunku.

Nihilizm polityczny warszawskiego pozytywizmu ułatwił zadanie socyalizmowi, który objął po nim spadek, czerpiąc jednak natchnienia w odwrotnym porządku, najpierw w Rosyi, później w Niemczech, aby w końcu niby marnotrawny syn rzucić się całą duszą na usługi ruchowi rosyjskiemu. Jest to jedy-ny pozytywny owoc misyi kulturalnej rosyjskiej na ziemiach polskich i po dziś dzień jedyny w Polsce szczerzy sprzymierzeniec Rosyi. Z azyatykiem okrucieństwem rzucił się rząd do tępienia nowego prądu, chociaż nie głównie przeciw niemu było zwrócone ostrze „Proletaryatu”; jedyna poszkodowana strona, społeczeństwo polskie milczało, jak to podniósł obrońca oskarżonych proletaryatezyków w wielkim procesie w r. 1878. Cienie pomordowanych i pamięć zesłanych zasłoniły przed oczyma młodzieży wspomnienia ostatniej walki o Polskę. Socyalizm w zaborze rosyjskim był przecież pierwszym odruchem politycznym po r. 1864. To też synowie powstańców oddali dusze partyi, która najskuteczniej trzebiła ideały ojców. Trzeba było strasznego pogromu nie tylko na polu walki, ale zniszczenia wszelkiego życia publicznego, zohydzenia narodowych tradycy, zaniku wszelkiej kultury politycznej, wyzbycia się politycznych aspiracy, a nawet narodowych instynktów, aby w społeczeństwie posiadającym liczną i wzrastającą warstwę średnią, aby w narodzie ujarzmionym mógł poza warstwą robotniczą rozszerzyć się prąd, rozdzierający narodową jełność, sięgający po

dyktaturę dla najmniej oświeconej, a wcale nie najliczniejszej warstwy narodu, aby idea kolektywistyczna mogła szerzyć się w narodzie, który najbardziej ukochał wolność indywidualną, aby mimo wszystkie tradycje tryumfów i pogromów znaleźli się w Polsce ludzie, którzy brudną, prawosławną czerń muzyków nazywają szczerze swymi braćmi.

Kiedy u podstaw wszeźał się ruch rewolucyjny, skierowany przeciw polskiemu politycznemu ideałom, u góry wyklęto wszelką nielegalną działalność, jako dążenie do nowego powstania, ograniczono się do granic zakreślonych przez rządy zaborcze, słowem zrzucono się z góry politycznego istnienia.

Kiedy w zaborze rosyjskim wypleniano w imię postępu wśród szerokich warstw resztki patryotycznej tradycyi, krzewiła się w Galicyi, równoległa robota konserwatywna. Różnili się od postępowców autorowie Teki Stańczyka w zapatrywaniach społecznych i religijnych, ale solidarnie uderzali przeciw wszelkim uczuciom i przekonaniom, co „stały na straży narodowego pamiętek kościoła“.

Doskonale godził się Michał Bobrzyński z Aleksandrem Świętochowskim, kiedy na rozbiorach państwa zamknął historię naszego narodu, kiedy z czynowniczą zawziętością csałwiał instytucje Rzplitej, według solidarnej opinii zmarłej bezpowrotnie „jawnogrzesznicy“.

Różne jednak były motywy obok tej przykładowej zgodności, bo kiedy pozytywiści nienawidzili urządzeń państwowych z zasady, inni z odruchowego wstrętu biernych ludzi, przeciwnie stańczycy zdążyli już sercem swoim i apetytami ogarnąć wyżyny państwowości austriackiej — w imię hasła: „Przy Tobie stoimy i stać chcemy“, — bo przecież z łaski austriackiego monarchy prócz jednorazowych gwarancji względnie swobodnego życia spływają na kraj i synów jego nieprzerwane źródła dobrodziejstw i honorów, począwszy od krzyżów zasługi trzeciej klasy z uwolnieniem od taksy aż do tek ministeryalnych i krzesel w Izbie Panów. Niebawem na łamach „Czasu“ i „Przeglądu Polskiego“ znalazła się misja historyczna dla Polski, zastosowana do tradycyi bezinteresownego narodu, który słynął w kapitulach jako „antemurale christianitatis“, a opiewany był w księgach wieszczów jako *hostia*, umęczona niby Baranek Boży za grzechy ludzkości; otóż w państwie austriackiem wska-

ziano Polakom podpieierać zmurszały napierany tron habsburski, rodakom z za kordonu wskazał ks. Waleryan Kalinka wszczętą przez O. Possewina T. J. misję nawrócenia Rosyi. Tak więc organiczni, podfilipscy i zmartwychwstańcy wskazali Polakom w imperyum rosyjskiem wdzięczną i słynną w dziejach cywilizacji rolę, której ongi w imperyum rzymskiem podołali wspólnemi siłami Fenicyanie, Grecy i Judejczycy.

Rozpoczęło się wychowanie młodzieży w zasadach wdzięczności i wierności dla najmiłościwszego monarchy; była to cnota kardynalna, którą za rządów Bobrzyńskiego najżarliwiej wpajano. Unikano nawet wyrazu: ojczyzna, bo aspiracye ucznia nie miały wybiegać na północ poza granice „kraju rodzinnego“, a nie każdy pedagog galicyjski zdobył się na tyle śmiałości, by ojczyznę nazywać Austryę. Jednak młodzieńcze serca nie przejęły się chrześcijańskimi uczuciami wdzięczności i wierności, barki synów nie dorównały giętkości ojcowskich i głowy nie zdołały nawyknać do kiwania się w takt. Z drugiej strony owiana duchem stańczykowskim szkoła, tolerująca od biedy patryotyzm co najwyżej wieczorkowy, stała się podatnym gruntem dla wszelkich prądów odśrodkowych, dla separatyzmu ruskiego, żydowskiego, dla ruchu socyalistycznego. Zresztą ruch ukraiński popierali stańczycy przez pewien czas, niektóre arystokratyczne familje stale — dla widoków polityki oczywiście austriackiej za kordonem.

Wołająca o pomstę do nieba gospodarka stańczykowska, wyzyskiwanie kraju na rzecz interesów jednego, bankrutującego stanu, wreszcie jaskrawe objawy lojalności, prowokujące nawet galicyjskie sumienia, wywołały powstanie licznych stronnictw radykalnych, poczynwszy od oddziału austriackiej socyalnej demokracji Galicyi i Ślązka aż do osobistych przedsiębiorstw różnych demagogów powiatowych i brukowych, domokraców politycznych, a nawet pospolitych kryminalistów.

Każda z tych partyj objęła w monopol lub komis jakiś interes, chłopski, robotniczy, katolicki lub mieszczański, czyniąc rozpaczliwe choć bezskuteczne usiłowania, by wydrzeć mandaty i rząd krajowy stańczykom, eksploatującym kraj skutecznie dla herbowego i koszerne go ziemiaństwa. W tych zapasach o dyety poselskie i inne lepiej płatne posady nie zapomniano o Polsce. Każde stronnictwo umie w razie potrzeby

wywijać biało-czerwonym sztandarem, ogłaszać interes przez siebie zawiadywany za narodowy, w prasie zaś posyłało się od czasu do czasu żałosne współczucie „uciśnionym rodakom z pod Moskale” lub z pod Prusaka, choć o położeniu ich informacyi nie dawano, żadnych związków z nimi nie utrzymywano, zresztą ziemie zaboru rosyjskiego a nawet Królestwo Polskie zwano w skróceniu Rosyą.

Kiedy zatem ukazała się „Rzecz o obronie czynnej“, trudno było o adeptów, którzyby pod jej sztandarem stanęli. Rozpoczęła się w imię jej hasła szara praca, głównie nad ludem i młodzieżą, działalność kulturalna, której zagranicą nie ima się żadne stronnictwo, równoległe z nią rozwijano w pismach publicznych zasady nowego kierunku; były to usiłowania nierozgłosne bo nowa idea musiała przetrwać wiele lat, zanim zdobyła popularność w znieczulonem politycznie Królestwie, albo tem mniej w Galicyi, żyjącej politycznie jedynie podczas wyborów.

Trzeba było rozpocząć od abecadła politycznego, od podstaw etycznych.

(D. c. n.).

B. S.

Maurycy Zych *).

„Nareszcie poznałem ją, zrozumiałem, co ona jest i uwielbiłem na zawsze — tę Ojczyznę“.

My, cośmy czytywali „Syzyfowe prace“ i „Mogilę“ podczas nieskończone nudnych lekcyj łaciny i rosyjskiego w takich np. Suwałkach lub Kielcach, wiemy i pamiętamy, ile smutku i bólu wywołało w nas plastyczne uwidocznienie nędzy naszej. Pod ławką piastowaliśmy w drżących ze wzruszenia dłoniach wymiętoszone jedyne w gimnazjum egzemplarze. Czytaliśmy ko-

*) W bieżącym roku zjawiły się w handlu księgarskim nowe III. wydania obu książek Zycha. „Syzyfowe prace“ w lwowskim Tow. Wydawniczym i „Rozdziobią nas kruki, wrony“ w lwowskim Tow. Nakładowem Oprócz tego wyszło w Krakowie opowiadanie Zycha p. n. „Echa leśne“. Sądzimy, że obie książki rozejdą się wśród kolegów młodszych niemniej szeroko, niż wśród starszych się rozchodziły. Red.

lejno jedni po drugich w klasie, w internacie, w domu i na spacerach. Książki przywiezione w grudniu, przeczytaliśmy do połowy lutego, przedyskutowaliśmy i ponownie czytali przez całe półrocze.

Były to już czasy poapuchtinowskie, — nowe a zjadliwsze prądy rusyfikacyjne popłynęły na młodzież z samego niemal społeczeństwa, przeżywającego gorączkę ugodową.

Ciężko było i duszno!

Polskości uczyliśmy się z Bobrzyńskiego i Spasowicza, Krju i starych broszur socjalistycznych z przed okresu P. P. S.

Przechodziliśmy też ciężkie chwile walki wewnętrznej. Z tyłu stron byliśmy zasypani broszurami i odezwami, że w tej niesłychanej w dziejach naszego gimnazjum powodzi bibuły zgoła straciliśmy zdolność cierpliwego czytania i dyskusowania. W wahaniu pomiędzy wyszydzanym patryotyzmem a „trzeźwym realizmem“ międzynarodówki czerwonej i czarnej (bo obie na nas napierały) — skłopotani sztubacy — oczekiwaliśmy poprostu objawienia.

Przywieziono nam wtedy po raz pierwszy „Syzyfowe prace“ i „Rozdziobią nas kruki, wrony“ (czyli t. zw. przez nas „Mogilę“). Rzuciliśmy się na obie książki żarłocznie, zmęczeni doktrynerską gadaniną broszur... i znaleźliśmy odpowiedź na dręczące pytanie.

Odtąd staliśmy się wyznawcami patryotyzmu we wszelkiej szacie.

Powielekroć odeczytywaliśmy obie książki, poprostu kształciliśmy się na nich.

Odtąd też, wspominając stare dzieje, mam przed oczyma nie tylko rzeczywiste, ale i owe „wyczytane“ osoby.

Smutne i ciche męczeństwo Janka All de-Barana w kamiennym worku więziennym wielu z nas żywo sobie przypominało w smętne chwile samotności przymusowej na Pawiaku lub w X. pawilonie. Był to typ hartownego, mocnego i nieugiętego pracownika idei — taki na pozór rzadki, a tak przecie znany w życiu młodzieży polskiej. Głębokie, świadome poświęcenie, — praca bez chwały, męczeństwo bez wiadomego końca; — wszystko zdawna przemyślane i przewidziane.

Biega po mrocznej celi — od drzwi do okna — pięć kroków tam i nazad; chodzi i rozmyśla wspomnieniami; słyszy bo-

lesny płacz matki, widzi każdą jej łzę, czuje jak te krople gorące i ciężkie bruźdzą jej twarz.

„Niegdyś, na ziemi kochał dziewczynę szlachetną i piękną... Cierpienie chwili obecnej nie oszczędza i tej istoty... ale... miłość jego cudna i nieśmiertelna rozbudza go, trzeźwi i dźwiga“.

Wszystkie te bóle nietylko go nie złamają, lecz pełną do pracy wyteżonej, do walki ostrożniejszej!

Tymczasem tam na wolnym świecie koledzy i przyjaciele prowadzą dalej jego pracę z zajądlą mściwością. Walczą tem zajądlej, im mniej ich pozostaje.

W walce tężeją charaktery, utrwała męstwo, wyrabiają i zmieniają przekonania.

Zych odsluguje wojskowość na Podlasiu, — spotyka się z żywiołowym ruchem unickim; zachwiał się w nim sztucznie utworzony kosmopolityczny system myślenia i przeszczepiona z zewnątrz pogarda dla pojęcia Ojczyzny, — aż wreszcie w smutku i tęsknocie, w obrzydzeniu życia i w rozpacz, zaszedł przypadkiem na mogiłę Maciejowicką i „nieoceniona krew Tadeusza Kościuszki, którą na tem miejscu przelał, zawołała na mnie z ziemi. Z ostrym bólem w sercu i z płaczem dotknąłem ustami piasku mogiły, nareszcie poznałem ją, zrozumiałem, co ona jest i uwielbiłem na zawsze — tę Ojczyznę“.

Zych jest wyobrazicielem pokolenia, które z mroków rewolucyjnego kosmopolityzmu wkroczyło na drogi miłości Ojczyzny.

W szkole, w gimnazjum wychowywało się nowe pokolenie pracowników, którzy do życia akademickiego wniosą świadomy patryotyzm.

Ci chłopcy pochodzą z najróżniejszych warstw społecznych: chłop Radek, zniszczony szlachetka Borowicz, mieszczańkowie Figa Walecki i Gontala.

Gromada bardzo różnolita, często niezgodna i swarliwa.

Pojawia się Zygier: wskazuje wielkie i święte idee, — sprzęga gromadę, zlepia, przetapia w ogniu uczucia w jednostajną bryłę spójną i wytrwałą.

Nikną niesnaski społeczne i kłótnie religijne, ginie rusyfikacja: młode dusze się odrodziły!

Zygier wyrzucony z Warszawy, gnębiony w Klerykowie, nierozumiany i nie lubiany przez otoczenie, przechowuje święte

znicze — i korzysta z pierwszej nadarzonej okazji, by wzniecić płomienie, potem ujmuje kierownictwo, skupia i organizuje do walki.

Oto fornalski syn, Radek, w nędzy, w wyzysku, w drwinach, w głodzie, w pracy żelaznej sękatą mazurską pięścią wdziera światu życie, wiedzę i cześć swoją.

Oto Marcin Borowicz wyrwa się z brudu moralnego, ze zmoskwionej gromady inspektorskiej, a potem rwie do Warszawy nietyle po fachową naukę ile po walkę.

Dziewczęta tego pokolenia mają w sobie wiele szlachetności świadomych poświęceń, miłości rzeczy wielkich; ich świat nie jest salonikiem mieszczańskim; nie kuchenne mają ideały; nie są one wybitnymi kandydatkami na t. zw. „dobre żony i matki“ najczęściej na odaliski jednożeńszych (?) haremów kultury mieszczańskiej; są to raczej dobre obywatelki niż „dobre gospodynie“. Kształcono je wszelkimi środkami na powabne gościeta i jurne kurki szurpate, lecz one myślały i marzyły o rzeczy wielkiej i wznioślejszej. Idą w życie po ból i cierpienie, nie uchylają się doli ciężkiej!

Oto „Jagoda“ Zapaskiewiczówna w małym miasteczku przechodzi Golgotę trudu i wstrętu, — a naraża się cała na kaźń wiezienną prowadząc prace tajemnicze z „opornymi“ unitami.

Oto „Biruta“, na której ciąży klątwa prawosławia, już jako dziecko wyrzeka się miłości, — idzie śmiało w życie samotne i smutne. Ani młoda krew, ani kuszące podszepty wiosny nie zachwieją jej wolą.

To też wśród ludzi miłość nie jest podrażnieniem nerwów, napływem krwi gorącej, ale „źródłem“ siły i wytrwania. „Była to miłość więcej niż dobra i mądra, bo piękna, dobór miłosny dusz szlachetnych, arecydzieło przyrody niemniej wielkie i godne podziwienia, jak przyciąganie ciał niebieskich“.

Na ponurem tle epoki ucisku z góry i podłej trwogi z dołu — tem jaśniej, tem jaskrawiej odbijają charaktery czyste i podniosłe.

Te postacie „wyczytane“ — tak nam się stały bliskie, że obcowaliśmy z nimi stale, że często wzorowaliśmy się na nich.

Na jakiś czas stały się one regulatorem naszych dążeń sztubacko-ideowych; i chociażśmy sądzili dumnie, że tylko zimnym kierujemy się rozsądkiem, przecie wszystko czyniliśmy pod wrażeniem rozbudzonych uczuć.

Dzisiaj dopiero ocenić mogę jak wiele żywego uczucia uratowaliśmy od zagłady w czezej gadaninie doktrynerskiej.

Ustało dawne wystrzeganie się „idealizmu“, ustało drwienie ze wspomnień powstańczych snujących się w rodzinach naszych, zaczęliśmy myśleć i mówić o przeszłości, zaczęliśmy snuć plany przyszłe. Z poza zachcianek rewolucyjnych, kojarzących się z marzeniami o karyerze inżynierskiej w głębi Rosyi, ujrzelśmy Ojczyznę wielką i krwawą.

Obie książki Zycha mają wartość dokumentu historycznego, są wiernym i świetnym obrazem młodzieży polskiej z ery apuchtinowskiej.

Dusza młodzieńca polskiego, mimo żywiołowy humor i dziwną bujność charakteru, była — powiedzmy trywialnie — zbita na kwaśne jabłko. W domu daremne żale po utraconym dobrobycie i narzekania na powstanie, po którym rzekomo wszystko gorzej poszło; — w otoczeniu bojaźń i zwątpienie.

Przyszły chwile przełomowe.

Kilińszczyzna, usunięcie Apuchtina, rok 1899, wśród młodzieży wszczął się i rozwinął szeroki ruch narodowy.

Był to okres przejściowy; okres pracy organizacyjnej.

Przyszła sprawa siedlecko-bialska.

Zwycięstwo!

Po niem prostym szlakiem przyszło do obecnego strajku szkolnego.

W strajku mamy koniec okresu niewolniczego: zacznie się okres nowy, niewiadomo czy walki nowej czy zwyciężkiego pokoju. Bezwarunkowo jednak inny, różny od dotychczasowego.

Zanim zaś będzie można przystąpić do historycznego zbadania okresu, wiele rzeczy ulotni się z pamięci ludzkiej, — wtedy Zych stanie się źródłem wspomnień.

Wspomnienia pracy Syzyfowej!

Wspomnienia o nawróceniu ku zapomnianej Ojczyźnie!

Wspomnienia młodości bólami i walką wypełnionej!

Znikną typy cichych cierpień i poświęceń, — przyjdzie okres jawnej, zjadłej i podstępnej walki; — zapomni się o trwodze i ukrywaniu.

A przecie i wtedy cześć będzie oddana męczeńskim postaciom Biruty, Jagody, Kawki, upokorzonego Sztettera a nade wszystko Janka All-de-Barana.

Żadne studia historyczne i polityczne nie dadzą nam tego obrazu.

Nie był to okres równie wielki i sławny jak filarecki, ale wielokroć boleśniejszy, smutniejszy i nędzniejszy.

Ale przez ten czas myśl polska, miłość Ojczyzny, przybita i oplwana po powstaniu przechowywała się w jasnych sercach młodzieży. Wszystkie zboczenia uchyliły się w końcu i we wszystkich środowiskach zajaśniała wielka i potężna miłość Najjaśniejszej Rzeczypospolitej.

W. M. B.

Sprawa litewska.

Przed kilkoma miesiącami wyszła w języku polskim broszura p. J. Albina Horbaczewskiego p. n. „Odrodzenie Litwy wobec idei polskiej“ (Kraków 1905), w której autor usiłuje wyrazić opinię umiarkowanych demokratów litewskich w sprawie stosunków polsko-litewskich.

Ideą p. Horbaczewskiego jest potrzeba i obowiązek szerzenia kultury indywidualnej wszystkich ludów w celu osiągnięcia jak najwyższego rozwoju kulturalnego całej ludzkości.

Ideą polską w tej interpretacyi powinno być jak największe wzbogacenie i pogłębienie kultury polskiej narodowej, naukowej i państwowej. Tymczasem idea ta została spaczoną taką naleciałością szkodliwą, jak silna żywiołowa dążność do szerzenia się poza granicami etnograficznymi Polski.

To właśnie powoduje szereg sporów między Polakami a ich sąsiadami, i to takimi, którzy z natury rzeczy powinni być ich przyjaciółmi.

Idea państwowa polska stoi również tej przyjaźni na zawadzie. Dlatego to odrodzona Litwa stanęła w takiej sprzeczności względem idei polskiej szkodliwie zrozumianej. Stąd to ów żywiołowy rozmach litewski zwrócił się silnie przeciw polskości.

My jednak pozwalamy sobie sądzić, że zacieśnienie idei polskiej w myśl p. Horbaczewskiego sprowadziłoby nas do stanowiska Polaków „bez ziemi“ — do stanowiska Polaków bez Polski, bez Rzeczypospolitej. Czyż bowiem naprawdę, chcąc być „idealnymi“ Polakami, mamy cofnąć się z terytoriów spornych,

tyleż naszych co i obcych, ale bądź co bądź przez nas ucywilizowanych?

Czyż po spełnieniu roli nauczycielskiej i organizatorskiej mamy się cofać ze zorganizowanego kraju — czy nie otrzymaliśmy tam prawa obywatelstwa jako Polacy. Sądzić należy, że idea p. Horbaczewskiego co do zgodnego pożycia polsko-litewskiego powinna się skutecznąć przez zasadę: wszystkim Polakom i Litwinom wolno organizować się i urządzać w sposób dowolny, byle z prawem publicznem i państwowem zgodny na przestrzeni całej Rzeczypospolitej — i nikt nie może im w tem stawiać przeszkody.

Tymczasem p. H. sądzi, że Polakom na Litwie, Litwinom w Polsce należy się rola przyjacielskich osadników, którzy powinni pracować dla idei kulturalno-politycznych większości, t. j. dla polskości w Polsce, dla Litwy na Litwie.

Sądziłibyśmy, że raczej powinna być daną najzupełniejsza wolność pracy kulturalnej, za to praca i dążności polityczne mają służyć zawsze całej Rzeczypospolitej.

Ale Litwini nie chcą uznać istnienia jednej wielkiej Rzeczypospolitej — wyznają ideę Witoldowego separatyzmu i mieniają się ich być spadkobiercami. Chodziłoby więc o zrozumienie idei Witoldowej: wedle naszego poglądu jest to idea wielkiego państwa na dorzeczu Niemna, Dźwiny i Dniepru — od morza do morza — ale państwa bynajmniej nie litewskiego, lecz państwa rusko-litewskiego. Czy idea ta zwichnięta już w czasie Unii Lubelskiej, kiedy dorzecze Dniepru przeszło do korony, wobec tak krótkiego trwania i takiej długiej przerwy da się dziś odnowić? — nie można się łudzić nadzieją.

Czy zmodernizowaną ideą ma być państwo Litewskie, z ziem dolnego biegu Niemna złożone, w to nie chcą wierzyć Litwini, bo nie jest to zgola materiał państwowy; czy wreszcie można mieć nadzieję wspólności politycznej z Łotyszami? — i to nieprawdopodobne.

Zostają więc trzy możliwości: albo stanowisko drugiej połowy wielkiej Rzeczypospolitej — albo przyczepka w rodzaju Siedmiogrodu lub Banatu przy imperyum rosyjskiem, albo w razie nadzwyczajnego przewrotu stosunków politycznych świata nowożytnego stanowisko „samodzielnej“ Portugalii, Grecyi czy

Bułgarii — i to jeszcze w bardziej miniaturowych rozmiarach; o roli Belgii czy Danii i mowy być nie może.

Ale są to pozornie rzeczy dalekie.

Owszem są one aktualne wobec zwołania „gosudarstwiennoj dumy w Rosyi“. W jednym z tych kierunków musi pójść stanowisko nielicznych przyszłych posłów litewskich — i w chwili rozpoczęcia obrad parlamentu muszą oni zająć wyraźne stanowisko wobec większości rosyjskiej, wobec przyszłego koła polskiego, wobec opozycji „inorodców“. I nie można tu powiedzieć, że na dzisiaj sprawa polityczna Litwy sprowadza się do kłótni o duszę szlachcica, lub o język w kościele — rozstrzygnąć się muszą sprawy ważniejsze.

Gdyby zaś Litwini rozstrzygać ich nie chcieli, to wyjdzie im to na szkodę wielką, bo do rozstrzygnięcia wezmą się Rosyanie, Białorusini i Polacy w sposób zaboreczy i niewątpliwie granice litewskie uszczuplą się znacznie.

W interesie polskim nie leży uszczknięcie kilkunastu gmin litewskich — gdyby równocześnie Rosyanie i Białorusini uszczknąć mogli tyleż albo i więcej; ale w razie niezdecydowanego stanowiska Litwy Polacy musieliby się bronić przeciw zbyt niemu wzrostowi potęg wrogich, jeżeliby sami kosztem tej ofiary wzrosnąć nie umieli.

Polskim interesem politycznym jest utrzymanie politycznego i kulturalnego bytu parumilionowego ludu o kulturze łańciskiej i co więcej ludu posiadającego wysoką kulturę ludową i zadatek na najbardziej demokratyczny ustrój w przyszłości; interesem politycznym polskim jest stworzenie silnej organizacji prawnopolitycznej litewskiej, któraby zdołała wpływać na sprawy inflanckie przez Łotyszów, któraby mogła osadzić zbyt niezapędy niemieckie nad zatoką ryską. Ale uskutecznienie tych interesów zawisło całkowicie od Litwy samej: albo jako połowa Rzeczypospolitej będzie ona organizacją wielką i potężną, albo będzie organizacją drobną, śmiesznie cudzej polityce podległą.

Ale tego wielkiego zagadnienia dziejowego, tej najważniejszej sprawy odrodzenia Litwy p. Horbaczewski rozwiązać nie usiłuje nawet.

A potem inne zagadnienia „odrodzeniowe“.

Czy wobec odrodzenia Litwy, wobec tak wspaniałego ruchu ludowego można i należy „tolerować“ i szerzyć rozwój

kulturalny i polityczny żywiołu polskiego na Litwie, czy nie należy poprostu przystąpić do radykalnego wyparcia go z granic Litwy? Zdaje mi się, że ks. Biła, współpracownik „Vilniau Žinios“, nie byłby od tego. Chodzi więc o to, czy mieszczanin i szlachcie używający języka polskiego i wychowany w kulturze polskiej mają się wynarodowić, czy też mają być wyrzuceni (Eik laut!) jako uciążliwi cudzoziemcy“ (mieszkający na Litwie od setek lat), czy też mają być traktowani jako Litwini po polsku mówiący, czy wreszcie mają być tolerowani w owym rozwoju jako uprawnieni obywatele, chociaż narodowości polskiej — jako obywatele Rzeczypospolitej. To też dzisiejszy spór praktyczny toczy się właśnie o to zagadnienie — o tą duszę szlachty litewskiej. Ale sędzę, że jedyną rozstrzygającą odpowiedź można otrzymać dopiero po rozstrzygnięciu owego wielkiego dziejowego i politycznego pytania: ma li Litwa być połową Rzeczypospolitej czy nie?

I trzecie jeszcze zagadnienie:

Czy odrodzenie ludu litewskiego, jego piękna kultura ekonomiczna i społeczna wystarczają same przez się na wytworzenie tego wszystkiego, co razem naród stanowi — czy obejdzie się tutaj bez współdziałania innych warstw, które na Litwie posiadają tak głęboko wkorzoną kulturę polską i co więcej — w ogóle są polskimi.

Stronnictwa litewskie rozmaicie usiłują rozwiązać tę sprawę: socjali demokraci — wedle znanej swej recepty — nie troszczą się o państwowe i narodowe zagadnienia; klerykali sprawy samej nie poruszają — mamy też moskalofilstwo w rodzaju ks. Biły. Sprawę usiłują rozstrzygnąć trzy grupy P. L. D. (demokracja litewska) w sposób rozmaity: nieprzejednani jawnie manifestują swą pogardę dla Polski i Litwy szlacheckiej — wszechlitwini: „Litwa nie dla Polaków lecz dla Litwinów“ — oczywiście mowa o Litwie geograficznej, wreszcie umiarkowani liberali są za równouprawieniem narodowem szlachty i w ogóle elementu polskiego na wzór szwajcarski.

Przecież wszystkie te trzy frakcyje P. L. D. wyznają zasadę: niepodległość Litwy etnograficznej i równouprawienie Litwinów w granicach Litwy historycznej.

Ten zasadniczy program z polskiego stanowiska dałby się rozwiązać w sposób następujący: niezależność prawnopolityczna

Litwy etnograficznej i równouprawnienie obywatelskie całkowite Litwinów w całej Rzeczypospolitej — uprawnienie obywatelskie Polaków w granicach Litwy etnograficznej.

W chwili obecnej, t. j. po ukazie tolerancyjnym i po otrzymaniu możności nabywania ziemi, otworzyły się żywiołowi polskiemu nowe zadania polityczne na Rusi litewskiej; w sprawie tych zadań należałoby porozumieć się z Litwinami — i to śpiesznie i stanowczo. Książka p. J. A. Horbaczewskiego usiłuje w sposób liberalnie mesyanistyczny rozwiązać twarde zagadnienie życia, ale nie daje odpowiedzi, jedynie tylko dobre i bestronne obserwacye.

Rok temu niemal mieliśmy sposobność sprawę tę poruszyć w „Tece“. Przewidywania i sądy nasze potwierdziły się w informacyach p. Horbaczewskiego.

W prasie polskiej („Ogniwo Warszawskie“) sprawa litewska znalazła odbicie i chęć załatwienia.

„Ogniwo“ związek towarzystw polskiej młodzieży, powzięło na ostatnim zjeździe charakterystyczne uchwały, które czytelnik znajdzie zównież w „Tece“.

Tymczasem ze strony litewskiej nie usłyszeliśmy jeszcze głosu pojednania lub propozycyi wspólnego załatwienia sprawy w całości lub częściowo.

Koroniarz.

Tajne związki młodzieży warszawskiej. (1819—1830).

Martyrologia młodzieży litewskiej w r. 1824. przesłoniła zupełnie działalność podobnych związków we wszystkich ogniskach życia umysłowego na ziemiach Rzptej. Z procesem wileńskim rozpoczyna się wszczęte przez Katarzynę „Wielką“ przymusowe przywracanie tego „odwiecznego rosyjskiego kraju“, który od czasów Jagiellonów jęczał pod jarzmem szlachecko-katolickiem, rosyjskiej matczy; mury klasztoru Bazylianów stały się dla Polski całej tem droższymi, że zamknięto w nich kwiat młodzieży polskiej, ponieważ męczeństwo ich opromienił blaskiem natchnionej poezyi Mickiewicz. Działalność związków innych nie była ani tak

znaną, ani owocną, ani skutki odkrycia ich tak fatalnymi; o ich szermierzach i męczennikach nie poematy pisano, ale paszkwile. Przytem brak było jakichkolwiek źródeł. Dopiero niedawno ogłoszone przez J. Bielińskiego w Kwartalniku historycznym i przez A. Kraushaara w Przewodniku naukowo-literackim dokumenty — pozwalają nam wnikać głębiej w istotę i dzieje tajnych związków młodzieży warszawskiej. Na dokładny obraz ich działalności jednak zawcześnie jeszcze: ogłoszone dokumenty mówią tylko, jak policya rosyjska reagowała na ciągłe usiłowania młodzieży jednoczenia się; w zeznaniach swych przed sądami śledczymi starała się młodzież zatrzeć wszelkie ślady swej działalności, wyprysięgała się opozycyjnych choćby dążeń i oświadczała z gorącą miłością dla „Najjaśniejszego Króla Polskiego“ Aleksandra I. Cały więc materiał źródłowy, zabrany po wybuchu powstania listopadowego z archiwum tajnej policji warszawskiej, pozwoli nam odtworzyć tylko w najogólniejszych rysach usiłowania młodzieży warszawskiej w czasach największego ucisku w latach 1819—1830.

* * *

Z początkiem XIX. wieku otacza młodzież niemiecką pod wpływem świeżo rozbudzonych uczuć narodowych sieć jawnych związków, t. zw. Burschenschaftów, Jugendbundów i t. p. Na czele ich stali zwykle profesorowie uniwersytetów. Początkowo poświęcała się w nich młodzież pielęgowaniu języka i literatury niemieckiej; była to zupełnie naturalna reakcyja przeciw samowładztwu literatury i ducha francuzkiego. Wkrótce jednak antagonizm literacki zmienił się w nienawiść narodową przeciw zwycięskiej rzeczypospolitej francuzkiej, przeciw ciemniejszemu Niemiec Napoleonowi. Najgłośniejszym, najowocniejszym w skutkach był Burschenschaft jenajski, założony w roku 1815. Ten związek przetrwał też najdłużej. Początkowo myśleli studenci podnieść moralność i zapał do nauk wśród swych kolegów, następnie jednak pod hasłem zjednoczenia Niemiec związek ten stał się politycznym. Idea Burszenszaftu jenajskiego stała się wzorem dla młodzieży innych narodowości, kształcącej się w Niemczech. Młodzież też same hasła zaszczeptała u siebie w domu, przeważnie między uczącymi się. Skutkiem tego burszenszaft stał się powszechnym, gdyż przeniknął daleko poza granice Niemiec,

wszędzie przyjmowany z entuzjazmem i pielęgnowany starannie. Okres najświetniejszy związków młodzieży skończył się w roku 1819, gdy po zamordowaniu Kotzebuego, stojącego na żołdzie reakcyi dramaturga, na kongresie ministrów w Karlsbadzie zakazano tworzyć burszenszafty i ułożono surowe przepisy dla uniwersytetów. Wobec tego związki przeobraziły się w tajne i uzyskały przez to tem silniejszy wpływ na młodzież; w roku 1821. według raportów policyi skupiał burszenszaft niemiecki w swem łonie z górą 20 tysięcy młodzieży i utrzymywał ścisłe stosunki z młodzieżą innych narodowości poza granicami Niemiec. Najdłużej utrzymał się burszenszaft w Austrii.

Nim zakaz tworzenia tajnych związków doszedł do Warszawy powstały tu związki młodzieży, początkowo jawne, następnie zaś wskutek prześladowań ze strony uniwersytetu tajne.

Z początkiem roku 1819 zgłosił się do rektora uniwersytetu ks. Szwejkowskiego, Józef Gołuchowski z prośbą o pozwolenie na założenie „Towarzystwa akademickiego czcicieli nauk“ i przedłożył mu na żądanie statuty. Gołuchowski przybył do Warszawy z Wiednia w r. 1807, gdzie ukończył studia w Teresianum i starał się o katedrę filozofii na uniwersytecie warszawskim. Ponieważ jednak przedmiot ten wykładał już kto inny, oddał się tymczasem studjom matematycznym, aby następnie objąć katedrę tego przedmiotu. Podniętą do założenia „akadem. Towarzystwa czcicieli nauk“ poza obowiązkiem byłego członka burszenszaftu we Wiedniu było istnienie warszawskiego Towarzystwa przyjaciół nauk. Przyczynił się do tego także przybyły świeżo z Wilna Lelewel, który założył tam jeszcze około roku 1806. jako uczeń uniwersytetu wileńskiego „Towarzystwo kształcącej się młodzi“.

Według zapewnień Gołuchowskiego „Towarzystwo czcicieli nauk“ jako ściśle naukowe miało się składać z niewielkiej ilości uczniów uniwersytetu, nie wyższej nad dwudziestu pięciu, i zbierać się w jednej z sal wykładowych. Celem Towarzystwa miało być udzielanie sobie wzajemne wiadomości naukowych, czytanie swoich uwag i rozpraw w przedmiotach naukowych i wzajemna krytyka. Na zebranie miał prawo przychodzić rektor i profesorowie Uniwersytetu.

Zebrania miały się odbywać raz na tydzień i trwać nie dłużej nad dwie godziny. Na posiedzenia wolno było przychodzić tylko

członkom i profesorom, arbitrom zaś w niewielkiej tylko liczbie i to za wyraźnem pozwoleniem rektora. Zaraz przy zawiązaniu się liczyło Towarzystwo 24 członków. Statuta Towarzystwa zatwierdził rektor, poczem obrano prezesem Gołuchowskiego. Od 8. marca do 21. czerwca 1819. odbyło się dziewięć posiedzeń. Rektor przychodził zwykle na zebrania, kazał sobie przedkładać protokoły z posiedzeń i nie zauważył, aby Towarzystwo zbaczało od zamierzonego celu. Posiedzenie publiczne raz się tylko odbyło przy licznym udziale słuchaczy, ale rektor nie dozwolił takich posiedzeń, obawiając się wpływów postronnych. Niebawem jednak zakazano wszelkich związków młodzieży w całej Europie; nową ustawę zastosował zaraz ks. Szwejkowski na młodzieży warszawskiej.

Na bardzo szczupły teren działania skazali założyciele Towarzystwo dobrowolnie. Chodziło im o oswojenie władz uniwersyteckich z faktem istnienia organizacyi wśród młodzieży i o zbadanie, jak się wobec tego zachowa młodzież. Nie chcąc już w zaczątkach rezygnować z wpływu na kolegów, zostawił Gołuchowski Towarzystwu furtkę w postaci posiedzeń publicznych. Próba się udała, lecz obdarzony — jak się okaże — zdolnościami śledczemi ks. Szwejkowski plan przejrzał i posiedzeń publicznych zakazał.

Ponieważ grunt okazał się podatnym, postanowili „czciociele nauki“ narzucić swój wpływ i nadać kierunek całemu życiu młodzieży uniwersyteckiej. — Za ich inicjatywą zebrało się d. 3 lipca 1819 po wykładzie prof. Osińskiego około stu studentów, podpisało wygotowany już akt „Powszechnego Związku uczniów królewskiego warszawskiego Uniwersytetu“ i wybrali „Radę Związku“, która miała zająć się ułożeniem statutów; „Rada“ ta wręczyła osobiście rektorowi 5. lipca pismo, uwiadamiające go o założeniu związku. W piśmie tem podali motywą założenia związku i jego cele. „Od czasu założenia uniwersytetu warszawskiego panowała między uczniami Uniwersytetu oziębłość ku wzajemnemu łączeniu się: uderzający był przedział pomiędzy wydziałem a wydziałem, a nawet pomiędzy uczniami pierwszo-drugo- i trzecioletnimi jednegoż wydziału. Jeśli celem Uniwersytetu jest usposobienie do posług krajowych, każdy przyzna, że podobna oziębłość najszkodliwsze by skutki przyniosła, tworząc egoistów na siebie tylko nie na dobro publiczne

zważających. W następnych latach drogą będzie pamiątka tych czasów, które w Uniwersytecie spędzamy. Związki przyjaźni młodzieży wzmocnią się i w obywatelskim pożyciu tem użyteczniejszymi się staną. Nakoniec wielu uczniów Uniwersytetu mniej obdarzonych od losu, jedynie talenta i wytrwałość w pracy w podziale otrzymało: jeżeli więc jakiej potrzebować będą pomocy, czyjaż miłszą być może jak od przyjaciół, od współkolegów udzielona? W tym celu utworzył się związek akademicki; jedność, przyjaźń braterska, pomoc wzajemna jest jego podstawą. Uczuła tego potrzebę młodzież Uniwersytetu, kiedy w dniu jednym, w przeciągu kilku godzin podpisało się na Akcie Związku przeszło stu uczniów ze wszystkich wydziałów. Związek ten jawnie zawarty, złożonym jest z osób różnych skłonnościami, zawodem naukowym i powołaniem; jedynie więc tylko dobro powszechne do niego stało się pobudką.

Rektor oświadczył odrazu deputacyi, że związku, jako powstałego bez jego wiedzy, zatwierdzić nie może; zażądał przytem spisu członków, programu statutów i t. p. We dwa dni potem 7. lipca odbyło się drugie zebranie w liczbie stukilkudzieściu, na którym uchwalono następujący akt jednoczenia: „Przekonani, iż połączenie i poznanie się bliższe akademickiej młodzieży może dopięcie najszczytniejszych celów ułatwić, że towarzyskość, żądza oświaty, ukształcenie samodzielnego sposobu myślenia, szlachetna dążność ku wszystkiemu, co dobrem i wielkiem, mogą być szczęśliwymi skutkami stowarzyszenia się synów jednej ojczyzny i uczniów jednego instytutu, łączymy się niniejszem w Związek powszechny uczniów król. warsz. Uniwersytetu. Jedność, zgoda, moralność, wsparcie wzajemne i miłość Ojczyzny, oto jest nasze hasło“. Według tymczasowych ustaw mógł do Związku należeć każdy uczeń Uniwersytetu; opuszczając uniwersytet pozostawał nadal członkiem Związku. — Związek miał rozpadać się na cały szereg komisji. — Nie uchwalono jednak statutu związku w całości. Zebranie było bardzo burzliwe: usunięto dawną Radę, w której skład wchodziłi najpilniejsi uczniowie uniwersytetu, a marszałkiem wybrano niecierzącego się dobrą opinią u władz Adama hr. Zamojskiego, byłego ucznia uniwersytetu lwowskiego. Dowiedziawszy się o tem rektor, zakazał naprzd należeć do Związku słuchaczom teologii i filozofii, a następnie kazał przybić na desce akademickiej ogłoszenie, zabra-

niające wszelkich związków i schadzek. Dla pozbycia się zaś wszelkich kłopotów związał równocześnie „Towarzystwo naukowe”. Ogłoszenie to zdzierali oburzeni studenci dwa razy i w końcu musiał rektor postawić na straży pedela i dwu stróżów. Wobec zakazu nie ustąpiła młodzież. Wkrótce odbyło się trzecie zebranie, w którem wzięto udział już około 200 studentów, w Łazienkach. Postanowiono tam zniszczyć wszelkie papiery odnoszące się do Związku i działalność jego z powodu zbliżających się wakacji przerwać. Na czele luźnego związku stanęła organizacya ścisła T. K. (tajny komitet?), której członkowie związani byli przysięgą. Zarówno Związek jak i T. K. rozwiązały się wkrótce, ponieważ spostrzeżono, że policya miała o postępowaniu młodzieży jak najdokładniejsze informacye. Już wtedy bowiem miała policya tajna płatnych szpiegów między uczniami uniwersytetu i szkół średnich. W latach 1819—1823. uczęszczał na medycynę Makrot, syn szpiega i sam później filar tajnej policyi; z nazwiskiem jego spotykamy się we wszystkich związkach młodzieży do roku 1822. Prawdopodobnie wyjawił władzom prawdę o Związku sekretarz „Rady” Krępowiecki, któremu odtąd młodzież okazywała pogardę. Rektor nie ograniczył się do zabronienia związku. Ponieważ dotąd wolno było przychodzić na wykłady także niestudentom, zaproponował ograniczenia w tej mierze; następnie porozumiał się z policyą co do wspólnej opieki nad młodzieżą. Zaś od wpisujących się na Uniwersytet w jesieni r. 1819 odbierał uroczyste przyrzeczenie, że do żadnych tajnych związków należeć nie będą. Dwu najniebezpieczniejszych „wichrzyieli” Zamojskiego i Chomętowskiego nie przyjęto na uniwersytet na r. 1819/20 i w końcu usunęła ich policya na prośbę władz uniwersyteckich z Warszawy.

Zakaz stowarzyszania się miał tylko ten skutek, że młodzież przestała się zbierać w murach uniwersytetu. Przez to pozbawiły się władze uniwersyteckie możności baczego śledzenia studentów. Śledziła natomiast policya, z pod władzy której młodzież uniwersytecka nie była wyjętą, lecz na usilne żądanie rady uniwersytetu władzę tę znacznie rozszerzono. Sam rektor zwrócił uwagę policyi na fakt, że wszyscy niespokojniejsi uczniowie przebywali poprzednio na uniwersytetach austriackich lub niemieckich. Postanowiono więc śledzić baczniej młodzież na obcych uniwersytetach. Wiadomości zebrane przez tajną policyę

były rzeczywiście obfite. Odkryto w ogólnych zarysach cały niemal plan organizacyi młodzieży. Według donosu barona Morgenheima związki tajne w warszawskim uniwersytecie i liceum były tylko częścią ogólniej organizacyi studenckiej, ogarniającej państwa trójjaborowe. Najsilniejsze odrębne organizacye posiadali Polacy w Berlinie, we Wrocławiu, Warszawie i Wilnie. Centralny zarząd, na czele którego stał Napoleon Czapski, miał siedzibę we Wrocławiu. Stąd porozumiewano się z organizacyami polskimi przez delegatów i listownie, nie tylko z młodzieżą uniwersytecką, ale nawet uczniami liceum i gimnazyów prowincjonalnych. Obok Czapskiego wymienia ów tajny raport jako członków owego zarządu Erazma Małowskiego, Gurę i Damiana Moszyńskiego. Policya miała w ręku dowody, że ci członkowie zarządu dość często przekraczali granicę pruską i obcowali z młodzieżą warszawską i objeżdżali szkoły wojewódzkie. Ponieważ studenci ci dla bezpieczeństwa jeździli za cudzymi paszportami, wydał Nowosilcow dla zniweczenia wpływów uniwersytetów zagranicznych następujące zarządzenia: przede wszystkim porozumiał się z policją pruską co do aresztowania przywódców młodzieży; obostrzono przepisy paszportowe. Wszyscy studenci, którzy otrzymywali paszporta, przechodzili pod jak najściślejszą opiekę policyi. Zabroniono najsurowiej wyjeżdżać uczniom z Królestwa na uniwersytety niemieckie i austriackie, a odnośne państwa zobowiązały się nie przyjmować obcych poddanych na swe wszechnice. Wreszcie nakazano uczniom, przebywającym na obcych wszechnicach, wrócić do Królestwa jak najszybciej, poczem mieli być poddani surowemu dozorowi policyjnemu. Dopiero, gdyby się policya dostatecznie przekonała o ich prawowierności, mogli się wpisać na uniwersytet warszawski. Po ścisłym porozumieniu zaprowadził rząd pruski na swych uniwersytetach komisarzy, których obowiązkiem było poza władzami uniwersyteckimi wydalać uczniów, podejrzanych o należenie do tajnych związków, zaś na uniwersytecie warszawskim ustanowiono kuratoryę, urząd policyjny, do strzeżenia ducha uczniów i nauczycieli pod przewodnictwem kasztelana Oeblszelwica. Z tą chwilą zaczynają się jawne rządy policyi na uniwersytecie warszawskim. Rektor i profesorowie byli odtąd tylko jej organami. Najdzielniejszych uczniów szykanami zmuszono do wystąpienia lub wykluczono i liczba uczniów, których

przed rokiem 1820. było 1200, spada w r. 1822. do 800. Jednocześnie zapełniono wszelkie zakłady naukowe szpiegami, którzy rekrutowali się częstokroć z pośród uczniów. Szczególną uwagę zwrócono na Uniwersytet, liceum i szkoły XX. Pijarów. Wybitne zasługi położył już wspomniany Makrott. Opowiada o nim Michał Hube*) na podstawie zabranych po wybuchu powstania dokumentów tajnej policyi, że „będąc jeszcze uczniem 6. klasy u Pijarów rozpoczął zawód od szpiegowania i donoszenia pułk. Kempenowi swoich młodszych kolegów. W r. 1819 dostarczył wiadomości o pierwszych tajnych związkach akademików warszawskich. Zapisał się następnie na wydział lekarski i od 19. listopada 1819 składał raporta wprost Kurucie, odkrył władzom, jak się wyraża, wszystkie związki akademickie, ich zamiary groźne dla spokojności publicznej, a przez to rządowi sposobność wczesnego zapobieżenia nadużyciom podawał.“ (str. 33).

„Do roku 1823. głównie szpiegował uczniów uniwersytetu Makrott, jako kolega przypuszczony z początku do poufalego pożycia, poznał szlachetny sposób myślenia polskiej młodzieży i w odkrywaniu go przed cesarzewiczem upatrzył obfite dla siebie źródło łask i zysków. W księgach jego do roku 1823. osobna zawsze jest część poświęcona doniesieniom o uczniach akademii i o samym instytucie.“ (str. 15). Drugim takim szpiegiem, który umiał zyskać sobie zaufanie młodzieży, był Petrykowski.

O organizacyach uczniowskich nie wiele wiadomo. Wiemy tylko, że istniało w Kaliszu tajne kółko, złożone z 7 uczniów. Założył je przybyły z Wrocławia uczeń Wyganowski, a gdy kółko owe wciągnęło do związku większą ilość uczniów, wytropił je rektor szkoły Przybylski i głównego „wichrzyciela“ Sulimierskiego wydalil. Kółko kaliskie stało w ścisłym związku z uczniami liceum warszawskiego. W liceum tem istniała organizacya tajna jeszcze przed rokiem 1819. Mochnicki (Dzieła tom I. str. 384) tak opisuje przyjęcie go do tego związku: „Zaczynałem rok piętnasty mego życia, kiedym po raz pierwszy przysięgał przed zamaskowanymi mistrzami umrzeć dla Polski nie-

*) Raport komitetu do przejrzenia papierów policyi tajnej ustanowionego. Warszawa 1831.

podległej. Nigdy mi nie wyszły z pamięci chwile, kiedym ślubiwał w znak męki Zbawiciela, wryty na szabli. W komnacie osłoniętej kirem, przy lampie, której drzące światelko ledwo migąło z trupiej czaszki: któż to odprawiał te tajemnice, te prawdziwe eleuzyjskie misterye patryotyzmu w późnych nocnych godzinach, kto po księżycu w cieniach zapadłego zameczyska na wzgórzach dynasowskich ukrywał schadzki i zmywy? albo je nawet nieraz miewał w wilgotnych lochach tego gmachu? to byli studenci“. Związek ten wzorowany był na związkach wolnomularskich. I tak Mochnackiego, gdy przygotowując się do egzaminu, przez pewien czas zaniedbał obowiązków konspiracyjnych, skazali koledzy na śmierć. Wyznaczono dwu młodocianych konspiratorów do Mochnackiego; mieli go wprowadzić pod pozorem przechadzki nad brzeg Wisły i strącić w rzekę. Na szczęście nie zastali młodego skazańca w domu i wyrok poszedł w odwłokę.

* * *

Zakaz zbierania się w pewnym, stale oznaczonym czasie i miejscu ciążył studentom niezmiernie. Zwrócili się więc z początkiem roku szkolnego 1819/20 do rektora z prośbą o użyczenie jednej z sal na czytanie pism peryodycznych.

Rektor rozjątrzony tem, że Zamojski wszelkie papiery odnoszące się do Związku spalił i wszelkich informacji mu odmówił, powiadomiony przytem przez policję, że u Zamojskiego odbywały się często zebrania, nie pozwolił. W skutek tego poczęli uczniowie zbierać się w miejscach publicznych, jak kawiarnie, cukiernie, piwiarnie, gdzie czytali pisma, grywali w bilard i szachy. Ponieważ jednak byli narażeni na ciągłe szpiegostwo wynajęli odpowiednie mieszkanie: Gospodę akademicką, urządzili się w niem wygodnie i wybrali zarząd, który miał kierować całym przedsięwzięciem. Do zarządu gospody weszli prawie wyłącznie kierownicy rozwiązanego przed wakacjami Związku. Był to więc dalszy ciąg Towarzystwa naukowego i Związku akademickiego.

Już po założeniu Gospody akademickiej wytoczono śledztwo przeciw 30 studentom, posądzonym o branie udziału w zebraniach u Zamojskiego, w cukierni Faliniego i w Hotelu Angielskim. Same zebrania nie byłyby powodem śledztwa karnego,

gdyby nie to, że w parę dni później zelżono w teatrze aktorkę Philis, francuskę, kochankę Nowosilcowa. Mimo, że śledztwo nie wykazało żadnej winy, ukarano podejrzanych karcerem, zabroniono studentom nosić polskie ubranie, urządzać składki, przebywać w publicznych lokalach zwłaszcza wieczorem i obostrzono przepisy uniwersyteckie; uczniowie mieli co kwartał zgłaszać się ze swemi matrykułami w kancelaryi uniwersytetu w celu widemowania ich, a potem przedkładać je policyi. Policya otrzymała prawo, aresztować studentów przebywających w lokalach publicznych. Nowosilców pragnął oprócz tego poruczyć profesorom czuwanie nad życiem prywatnem studentów, lecz nie zgodził się na to rektor, nie dlatego, jakoby urząd taki uwłaczał godności profesorów, ale ponieważ byłoby to zadaniem niewykonalnem. Ograniczono się tylko do tego, że na 13. maja 1820. z. zwołał rektor wszystkich uczniów, a po przemówieniu ministra oświaty Potockiego zakomunikował im nowe przepisy. Następnie odczytano energiczny protest młodzieży przeciw niesprawiedliwemu ukaraniu kolegów i nowym przepisom.

Tego samego dnia wpadła policya do Gospody akademickiej i zabrała stamtąd spis członków i następujące czasopisma: Orzeł Biały, Tygodnik, Wiadomości brukowe, Pamiętnik warszawski, Gazeta warszawska, Gazeta hamburska, Medalle aus der neuesten ausländischen Litteratur, i broszury: O radach obywatelskich, Plan kodeksu, Dythirambe sur l'immortalité de l'ame suivi du pasage du St. Gothard i Wiersz do legionów polskich Godebskiego. Uwiadomiony o tem rektor oświadczył studentom, że w razie, gdyby usiłowali otworzyć znów Gospodę akademicką, wykluczy ich z uniwersytetu.

Gospoda trwała od 19. listopada 1819. do 13. maja 1820. Przy zamknięciu liczyła stu dwudziestu członków. Poza organizowaniem obchodów, jak na 3 maja, i urządzeniem składek na cele narodowe, wydawała pisma pisane: „Dziennik akademicki“, „Nasze rozrywki“. Wydawanie pism pisanych było wynikiem zaprowadzenia cenzury dla czasopism. Omawiano w niem sprawy bieżące polityki wewnętrznej, kwestye społeczno gospodarcze i t. p. *).

*) W zbiorach Akademii umiejętności w Krakowie znajduje się pięć zeszytów Dziennika akademickiego z r. 1820. Wydawali je podpisani

Ponieważ według nowych ustaw nie wolno było uczniom zbierać się nawet w mieszkaniach prywatnych, zaniechali tymczasowo myśli o wznowieniu związku. Dopiero na początku roku szkolnego 1820/21 zaczęły się znowu schadzki, tymczasem po prywatnych mieszkaniach. Zbierały się kółka, liczące nieraz do trzydziestu studentów, u Chomętowskiego, u Dembińskiego, braci Górzyńskich i u Godebskiego. Wkrótce zaczęli bywać w większej liczbie w kawiarni pod „Barankiem“, a z początkiem grudnia 1821. przenieśli się do kawiarni „pod Saturnem“ przy ulicy Senatorskiej. Właściciel kawiarni przeznaczył dla nich osobny pokój, gdzie czytali czasopisma, grywali w bilard i w szachy śpiewali i odczytywali wiersze. Wydawano pismo „Nasze rozrywki“. Wkrótce jednak wykryli szpiegów nowe miejsce zebrań, a gdy dnia 11. stycznia 1821. wyłajano i wyrzucono za drzwi szpiega, który przyszedł ich podsłuchiwać, czterech uczniów wykluczono z uniwersytetu, a ośmiu ukarano aresztem. Wyszło przytem na jaw, że było wśród młodzieży zbyt wielu szpiegów. Od tej chwili przez kilka lat z rzędu nie odkryto ani jednego związku wśród młodzieży. Przyczyną tego była zyskana doświadczeniem ostrożność młodzieży; przytem w r. 1822. powstaje Towarzystwo patryotyczne i młodzież wchodzi już do związku politycznego.

Z rozwiązaniem gospód akademickich kończy się panowanie burszenszaftu wśród młodzieży. Związki te nie miały tego znaczenia, co Filareci i Filomaci w Wilnie, ponieważ rola obu związków była zupełnie inna. Związki uniwersyteckie w Warszawie były tylko próbami zaszczerpienia burszenszaftu na gruncie polskim. W tak policyjnej instytucyi, jak uniwersytet warszawski, gdzie połowa katedr była nie obsadzona, gdzie nie wykładano nawet historii polskiej, a profesorowie z rektorem na czele byli tylko narzędziami w ręku policyi, nie mógł rozwinąć się ruch filarecki. Pod okiem rządu, w stolicy, pod sterem Szaniawskiego i Nowosilcowa, bez żadnego wpływu na wychowanie publiczne, którem komisya oświecenia kierowała, szkoła warszawska była raczej instytucyą, dostarczającą krajowi urzędni-

na prospekcie F. Dmochowski, Ks. Godebski, H. Nakwaski, D. Lisiecki, Zaborowski i A. Zakrzewski. Umieszczono w nich rozprawy o tajnej policyi, o sądach przysięgłych, o wolności, o kwestyi żydowskiej itd.

ków sądowych i administracyjnych, aniżeli ciałem naukowem. Stowarzyszenia uczniów po upadku burszenszaftów, schadzek komersowych, żywcem z Niemiec przyniesionych, wchodziły w skład organizacyj politycznych, ale nie miały już nic wspólnego ze studjami na uniwersytecie, który sam w sobie nie tak odrębnego i niepodległego jak Wilno ukształcić nie mógł, ani pod względem nauki, ani pod względem spisku. Młodzież uniwersytetu warszawskiego, tchnąca najczystszy patryotyzmem, zawsze była gotowa rzucić się za daniem pierwszego hasła w największe niebezpieczeństwa, ale do tego sposobila się w związkach, utworzonych po za murami uniwersytetu.

(Dokończenie nastąpi).

L. A. S.

Walka o szkołę polską w Królestwie.

Akcyja szkolna w zaborze rosyjskim przybrała w ostatnich dwu miesiącach odrębną cechę. Z okresu jednolitej manifestacyi i protestu przechodzi w okres walki dwu żywiołów: garstki ugodowców, narzucających swą wolę narodowi, opartych o rząd, i całego jednomyślnie wypowiadającego swą wolę narodu. W porównaniu jednak z okresem poprzednim widać, że akcyja za przerwaniem bojkotu i powrotem do niedawno opuszczonej szkoły, była głęboko i szczegółowo obmyślana i doskonale zorganizowana, lepiej aniżeli sam strajk młodzieży.

W agitacyi za powrotem do szkoły rosyjskiej oparli się ugodowcy na dwu siłach: magicznej mocy wielkich nazwisk i powadze Kościoła. Już 29. czerwca wygłosił ks. Tauer w katedrze św. Jana niejako próbne kazanie przeciw bezrobociu szkolnemu. W kilka dni potem odbyło się za inicjatywą adwokata Peplowskiego, niedawnego organizatora wiecu szkolnego, zebranie, również próbne z dobozem uczestników, gdzie wypowiedziano się za przerwaniem strajku szkolnego. Było to jednak konspirowanie małych tylko kółek. Dla przełamania opinii narodu, oświadczającej się za dalszem podtrzymywaniem bojkotu, użyto nazwiska popularnego profesora wszechnicy lwowskiej Askenazego.

W zamieszczonym w lipcowym numerze „Biblioteki War-

szawskiej“ artykule p. n. „Bezrobocie szkolne“ wypowiada on pogląd, że strajk szkolny miał tylko swą wartość jako manifestacya. Strajku — zdaniem jego — nie wywołało żadne stronnictwo, „zrobiła przedewszystkiem obecna szkoła publiczna i tem właśnie, że zrobiła, że uczyniła je możliwem -- najdobitniej dowiodła rdzennej wadliwości, rozkładowej, destrukcyjnej istoty swojej, wydała sama na siebie bezapelacyjny wyrok potępienia. I w tem tkwi jedyna strona dodatnia tego niebываłego, a skądinąd niewątpliwie anormalnego zjawiska, strona czysto manifestacyjna, t. j. manifestująca sposobem aż nadto namacalnym całą chorobliwość systemu szkolnego, który po blisko czterdziestoletniem działaniu takie przyniósł owoce i do takiej prowadząc katastrofy, sam siebie doprowadził do absurdu“. Przyznając jednak, że trudno o gorszą szkołę jak rosyjska, sądzi, że po urządzeniu manifestacyi młodzież do tej szkoły wrócić powinna. Bojkot szkolny jest bowiem w istocie swej nienarodowym, niepostępowym i niedemokratycznym: nienarodowym, ponieważ jakoby był jedynie wynikiem robotniczych strajków politycznych i wzorował się na rosyjskich strajkach uniwersyteckich, nie postępowym, ponieważ gasił te światła nauki, jakeimi były szkoły rosyjskie, i nie demokratycznym, bo zwałął kosztą strajku na warstwy najuboższe. A więc: do szkoły!

Prawie równocześnie dnia 11. lipca odbyło się zebranie 43 osób u hr. Krasieńskiego, na którem toczyła się przy cygarach i kawie pogadanka o potrzebie przerwania strajku szkolnego. Pogadance tej, która stała się podstawą dalszej akcji ugodowców, nadano cechę obrad ciała decydującego o losach narodu i wysłano nawet bez wiedzy części znacznej uczestników następujący komunikat do dzienników: „Onegdaj, dnia 11. lipca u ordynata hr. Krasieńskiego, zebrało się poważne grono osób, celem wymiany myśli w sprawie bezrobocia szkolnego. Przewodniczył J. E. ks. biskup Kazimierz Ruszkiewicz... Niemal zupełnie jednomyślnie wyrażono przekonanie, że w interesie społeczeństwa naszego należy wpływać na powrót młodzieży do szkół z rozpoczynającym się rokiem szkolnym, poczem z naciskiem podkreślono konieczność dalszego protestu na innej drodze przeciwko istnjącemu w obecnej szkole stanowi rzeczy, oraz potrzebę dalszych nieustannych starań o szkołę narodową polską...“

Z wyjątkiem dzienników ugodowych, żadne pismo komunikatu tego nie umieściło. W odpowiedzi na samowolne wystąpienie kliki ugodowej odbył się w Warszawie 16. i 17. lipca cały szereg wieców poufnych, na których wypowiedziano się za podtrzymaniem bojkotu szkolnego. Na jednym z tych wieców, który odbył się pod Warszawą, mówiono dużo o zebraniu u hr. Krasińskiego. Utrzymywano, że wobec ciągłego nacisku ze strony cenzury na redakcyje pism, aby zabierały głos przeciwko bojkotowi szkoły rosyjskiej, artykuły w tym duchu pisane, nabierają pozoru działania w porozumieniu z rządem. Jeden z uczestników przytoczył nawet słowa naczelnika kancelaryi gen. gub., Jaczewskiego, który silnie powstawał przeciwko krytykowaniu w prasie zebrania u hr. Krasińskiego „skoro się znalazło grono ludzi, które chce pomóc rządowi w tej trudnej sytuacji“. Natomiast nie stwierdzono, jak kursowały pogłoski, żeby zebrani u hr. Krasińskiego porozumiewali się uprzednio z rządem.

Na wiecu tym powzięto następujące rezolucyje:

1. Wiec uchwała w sprawie szkolnej:

a) uznać, iż w przyszłym roku szkolnym bojkot szkół rządowych i prywatnych, posiadających prawa rządowe, z językiem wykładowym rosyjskim powinien trwać w dalszym ciągu;

b) przedsięwziąć wszelkie środki ku zorganizowaniu szkół prywatnych z językiem wykładowym polskim;

c) zalecić, aby w szkołach początkowych wykłady prowadzić faktycznie w języku polskim i bojkotować szkoły tam tylko, gdzie wykłady w języku polskim zaprowadzić się nie dadzą.

2. Wiec wyraża swe obojętność z powodu samowolnego wystąpienia grona, zebranego dnia 11 lipca r. b. u hr. Krasińskiego przeciwko bojkotowi szkoły rosyjskiej, oraz potępia taktkę tego grona i prasy, która zabiera głos przeciwko bojkotowi, wiedząc, że wobec postawy rządu i warunków cenzuralnych, odpowiedzieć jej publicznie niepodobna.

3. Wobec pogłosek, krążących o zamiarze ks. arcybiskupa Popiela, aby wydać odezwę w sprawie szkolnej i rozpowszechniać ją przy pomocy duchowieństwa, Wiec postanawia wysłać do ks. arcybiskupa deputacyę, któraby mu stan sprawy szkolnej w kraju przedstawiła i prosiła o poparcie walki o szkołę polską.

Równocześnie „Związek unarodowienia szkół“ na Zjeździe odbytym w Warszawie powziął następujące rezolucyje:

„Zważywszy, że uchwały komitetu ministrów nie zadawałają w żadnej mierze potrzeb społeczeństwa polskiego i że korzystnego wyniku połączonej już z tyloma ofiarami społeczeństwa akcji szkolnej

możemy spodziewać się jedynie w takim razie, jeżeli w niej wytrwamy do czasu zapowiedzianego urzeczywistnienia wewnętrznych zmian ustroju rządowego, powinniśmy trzymać się następujących wskazówek:

A) Rezolucya dotycząca szkół średnich.

1) Nie czekając za odnośne pozwolenie rządu, organizować prywatne szkolnictwo polskie, a mianowicie: a) starać się o przekształcenie szkół prywatnych z prawami i językiem wykładowym rosyjskim na szkoły prywatne choćby bez praw z językiem wykładowym polskim i radę nadzorczą, złożoną z rodziców; b) zaprowadzić od początku roku szkolnego w istniejących szkołach prywatnych bez praw, wykłady w języku polskim i radą nadzorczą, złożoną z rodziców; c) organizować dopełniającą tajną naukę polską dla uczniów, którzy w wymienionych szkołach polskich nie znajdują pomieszczenia.

2) Niezwłocznie rozpocząć usilne starania o jak największą ilość koncesyj na szkoły polskie.

3) Utrzymać w całej sile bojkot wszelkich szkół rosyjskich: rządowych czy prywatnych i doprowadzić szkoły te do zamknięcia.

B) Rezolucya, dotycząca szkół elementarnych miejskich:

Akcya powinna być rozszerzona na szkoły elementarne miejskie w sposób następujący:

1) Rzemieślnicy winni składać na ręce odnośnych władz deklaracje z żadaniami: a) wprowadzenia od początku roku szkolnego do szkół elementarnych języka wykładowego polskiego; b) usunięcie nauczycieli Rosyan i mianowania nauczycieli Polaków.

2) W razie odmownej odpowiedzi rodzice powinni odbierać dzieci ze szkół miejskich.

3) Robotnicy winni do zarządów fabryk składać petycje o zmianę w szkołach fabrycznych języka wykładowego rosyjskiego na polski.

4) W razie odmownej odpowiedzi rodzice powinni odbierać dzieci z tych szkół.

W wykonaniu uchwał wiecu z dnia 16. lipca udała się rzeczywiście deputacya do arcybiskupa, który obiecał list pasterski cofnąć. Do postanowienia tego musiała się przyczynić i ta okoliczność, że żaden z nieugodowych dzienników warszawskich nie chciał tego listu umieścić. To też niespodzianką ogólną dla Warszawy było odczytanie tego listu z ambon kościołów w dniu 23. lipca. List ten rozdawano przy wejściu do kościołów i rozsyłano następnie na prowincję razem z artykułem prof. Askenazego. List pasterski jest skopiowany z artykułu w „Bibliotece Warszawskiej“, okraszono go tylko cytatami z Pisma świętego. Na plan pierwszy wysunął autor listu pasterskiego czynnik demagogiczny:

„Prywatne nauczanie złemu nie zaradzi; korzystać z niego bowiem mogą tylko dzieci rodziców zamożnych, posiadających środki na kosztowne wychowanie. A co się stanie z całymi zastępami mło-

dzieży ubogiej? Dla czego syn kmiecia, rzemieślnika, biednej wdowy, nawpół ośleplej od pracy szwaczki, ma zmarnieć doszczętnie, kiedy jego towarzysz z ławy szkolnej, opływający w wygody i dostatki, posiadać będzie nauczycieli, korepetytorów i wszelką pomoc naukową? Czy nie słyszycie tych głosów skargi, które zawodzą w suterenach i na poddaszach nad złamaną przyszłością swoich dzieci ukochanych? Czyż nie przychodzi wam na myśl, że powiększa się przez to rozłam między bogatymi a ubogimi, że wzrośnie całe pokolenie rozgoryczonych i rozżalonych, zamiast zbratanych i ukojonych“.

Argument ten będzie się powtarzał stale w nawoływaniach do powrotu do szkoły. Posługują się nim stale ugodywcy, zapominając, że nikt z większą niechęcią i trudnością nie składał ofiar na zapisy dla ubogich uczniów, jak do niedawna głosili, że syn powinien oddawać się zawodowi ojca, a nie garnąć się do nauki, ponieważ z dzieci ludu posiew dla socjalizmu. Demagogiczne te nawoływania nie miały zresztą i z tego powodu realnego podkładu, ponieważ z nauki w szkołach średnich Królestwa rzeczywiście mogą tylko korzystać bogatsi z powodu wysokich opłat i ciągłego okupywania się nauczycielom dla zapewnienia przyjęcia i pobytu w szkole; przytem ustawy zezwalały na uwolnienie zaledwie 10 proc. od opłat.

Zamiar więc najważniejszy odezwy, wywołanie rozdwojenia między warstwami społeczeństwa nie udał się. W odpowiedzi na list pasterski wydał Zarząd główny Narodowego Związku robotniczego następującą odezwę:

„Bracia robotnicy!

W kościołach, z wysokości kazalnicy odczytano nam słowa, za którymi stoi powaga księdza arcybiskupa Popieła. A jednak nie są to słowa prawdy i nie są to, nie mogą być słowa naczelnika Kościoła katolickiego w tej nieszczęśliwej dzielnicy Polski.

Ludzie bez czci i wiary oszukali zdzieciniałego pasterza-starca i nikczemnie wyludzili odeń zgodę na sprawę, która stoi w poprzek dobru narodu. Dobry pasterz nie może nawoływać wiernych Kościołowi synów, aby swe dzieci posyłali do szkoły moskiewskiej, aby swe dzieci katolickie oddawali w ręce nauczycieli, którzy ciągle plugawią i zniesławiają naszą religię. Dobry pasterz nie może uczyć, że szkoła zła lepszą jest niż żadna, bo to jest nauka, wiedząca do zdrady, do ucieczki pod obce sztandary. W myśl tej nauki unicy, którzy woleli nie chrzcić dzieci wcale, niż chrzcić na sposób prawosławny, którzy woleli nie brać ślubów wcale, niż brać je z rąk popa, którzy woleli nie słuchać mszy wcale, niż chodzić na nabożeństwo do cerkwi moskiewskiej — ci unicy — według słów nauki niedzielnej postępowali źle. A jednak Ojciec św. w Rzymie, a z nim cały świat katolicki uznaje w unitach prawdziwych katolików i piękny wzór do naśladowania dla wszystkich ludzi.

Więc to, co nam czytano w niedzielę z kazalnicy o szkole, ta zachęta do oddawania dzieci do szkoły moskiewskiej — nie były to słowa dobrego pasterza, prawego Polaka.

Robotnicy! Wiecie dobrze o co narodowi chodzi. Chodzi wszystkim Polakom o to, aby u nas w Polsce szkoła była polska, aby zamiast Moskali nauczali w szkołach Polacy, aby szkoła w Polsce była rozsądnikiem prawdy i światła, nauki i cnoty — nie zaś, jak obecnie, fałszu, ciemnoty i zdrady.

Robotnicy i rzemieślnicy! Rodzice Polacy! Czy to prawda, że sprawa polska nie jest sprawą waszą? Czy prawda, że koszty walki o prawa narodu winni ponosić tylko ludzie zamożni, że walce z rządem o zdobycie u nas szkoły polskiej Wy chcecie zostać obcy?

Ludu warszawski! Okaż tchórzom i potwarcom, że w izbach i suterrenach Warszawy nie wygasły — mimo stuletniej niewoli — wzniosłe podania przeszłości, że dziś, jak przed laty mistrzami twymi w rzeczach narodowych są Staszyce i Kilińscy, nie zaś niktzemni służalcy moskiewscy. Robotnicy! Od wakacji wszystkie szkoły początkowe po miastach mają stać pustką. Gdy staną wszystkie, wtedy dopiero osiągniemy to, co bojkot zamierza — okażemy głęboką nieważność do szkoły obecnej.

Niemcy w Kurlandyi już uzyskali na Moskalach szkołę narodową, niemiecką. My, Polacy, musimy zdobyć dla siebie szkołę polską.

Robotnicy i rzemieślnicy! Hejże do pracy nad budową Polski. Precz z moskiewszczyzną z ziemi polskiej.

Precz z fałszywymi nauczycielami ludu!

Niech żyje szkoła narodowa!"

Mimo to ugodowcy kampanii za szkołą rosyjską nie zaniechali. „Dziennik dla wszystkich“, organ antysemito-klerykalny, a zarazem pozostający w dobrych stosunkach z władzami rosyjskimi, ogłosił wzór odezwy, grającej na strunach rozgoryczenia i zawiści ludzi niezamożnych względem bogatych, a mającej na celu dowieść, że bojkot szkoły rosyjskiej to rzecz „pańska“. Mieli ją podpisywać rodzice, żądający przełamania bojkotu. Odezwa rozpoczyna się od słów:

„My, rodzice uczniów szkoły N. w N., nie będąc w posiadaniu środków materialnych, potrzebnych do kształcenia dzieci czy to przy pomocy lekcji prywatnych, czy też za granicą, postanowiliśmy synów naszych, do czasu założenia przez społeczeństwo dostatecznej ilości tanich szkół polskich, posłać do szkoły N. na dotychczasowych warunkach“.

Kampanię za powrotem do szkoły prowadzili ugodowcy w oddanych sobie dziennikach w Królestwie i za kordonami. Pisano więc, że strajk podtrzymują głównie nauczyciele prywatni, robiący na lekcjach świetne interesy, wmawiano w młodzież, że pragnie się wyzwolić z pod terroru tajnych organizacyi i wrócić do szkoły. Podnoszono bezużyteczność i kosztowność

kompletów; do powrotu do szkoły nawoływano w imię interesu narodowego. Leżało jakoby w interesie rządu, aby jak najmniej młodzieży polskiej uczęszczało do szkoły, należy więc zrobić rządowi figla i ... zapełnić szkołę. Wydano wreszcie broszurę, zawierającą głosy ks. biskupa Ryszkiewicza, H. Sienkiewicza, Korzona, A. Rembowskiego i innych, wzywające do przerwania bojkotu. Argumenty ugodowców poparł równocześnie rząd, zabroniwszy surowo nauczania tajnego, a następnie wydając z Warszawy do miejsca urodzenia prywatnych nauczycieli; przytem jakby trafiając w myśl ugodowców, począł kurator Szware czynić trudności nielichnym zgłaszającym się do szkoły, żądając dokładnego podania powodu, dlaczego opuścili szkołę itd.

Wreszcie odezwał się i drugi dostojnik Kościoła ks. arcybiskup Stablewski. Pogratulował odezwy ks. Popielowi i wyraził przekonanie, że po ogłoszeniu odezwy tylko masoni będą jeszcze namawiali do podtrzymania strajku. Nie wiedział zapewne, że wśród tych masonów znajdowała się znaczna ilość księży, którzy odezwy arcybiskupiej wiernym nie odczytywali ani na jej rozszerzanie nie pozwolili. Połączone usiłowania ugodowców, rządu i dwu arcybiskupów przyniosły wreszcie świetny rezultat: do niektórych gimnazyów wpłynęło po kilka podań o przyjęcie; usłuchali jednak arcybiskupiego nawoływania po większej części żydzi.

Mimo silnej agitacyi za powrotem do szkoły strona przeciwna z musu milczała. Cenzura nie pozwalała na polemikę z ugodowcami. W rozgoryczeniu więc ukazały się pogłoski, jakoby ugodowcy działali w ścisłym porozumieniu z rządem; nagrodą za zapełnienie szkół miało być poparcie przy wyborach do Dumy. Walcząc przeciw bojkotowi, obiecywali ugodowcy wszczać energiczną akcyę o szkołę polską na innej drodze. Pojechała więc deputacya do Petersburga, ale jej nie przyjęto. Raz tylko zaważył ich wpływ u rządu. Gdy gen. Chrzanowski czyniąc starania o spolszczenie swego prywatnego gimnazjum, wykazywał w ministeryum oświaty, że spolszczenie szkolnictwa w Królestwie jest koniecznem i gdy udało mu się dla tej sprawy przychylnie usposobić komitet ministrów, nadszedł z Warszawy „dokład“ Maksymowicza. Gubernator warszawski wyjaśnił, że reformy szkolnictwa w Królestwie są niepotrzebne, ponieważ po odezwie arcybiskupa Popiela młodzież powróci do szkoły.

Ugodowcy skończyli więc mimo obietnic jakiejkolwiek akcji na głoszeniu hasła powrotu do szkoły. Ale nigdy opinia publiczna nie wypowiedziała się tak jednomyślnie i jednolicie przeciw niecnjej robocie ugodowej, jak obecnie. Wohec skrępowania prasy przez cenzurę ukazał się cały szereg niecenzuralnych broszur, skierowanych przeciw ugodowcom, a prof. Askenazemu w szczególności, mnóstwo ulotnych pism, odezw i t. d. Najlepszym zresztą dowodem niemocy i braku oparcia ugodowców w społeczeństwie był znany protest Królestwa Polskiego, który zawierał między innymi nasze postulaty w sprawie szkolnej, podpisany w ciągu dni kilku przez 35.000 obywateli.

Tymczasem początek roku szkolnego się zbliżał, a ugodowcy ani u rządu niczego nie zyskali, ani społeczeństwo nie okazywało najmniejszej ochoty do przerwania bojkotu. Postanowili użyć ostatniego środka. Pamiętali, że bojkot szkoły stał się dopiero wtedy obowiązującym, gdy uchwalono go na publicznym wiecu. Poprosili więc gubernatora Skąłona o pozwolenie na urządzenie wiecu. Mimo stanu wojennego w Warszawie gubernator na wiec pozwolił, upewniwszy się że zapadnie na wiecu uchwała, potępiająca strajk szkolny. Ugodowcy spodziewali się że uda im się narzucić uchwałę przeciw bojkotowi szkolnemu i w ten sposób wywrzeć nacisk na społeczeństwo, aby posyłało dzieci do szkół rosyjskich. Termin wiecu naznaczono na 10. września; udział w nim mogli wziąć tylko ci, którzy mieli zamiar zapisać swe dzieci do szkoły. Wiec jednak nie przyszedł do skutku. Kilka dni przed 10. września ugodowi inicjatorowie wiecu rodziców zdecydowali się pod naciskiem opinii odroczyć to zebranie w tem przeświadczeniu, że gdy ludzie o nim zapomną, można go będzie innego dnia urządzić.

Równocześnie Związek unarodowienia szkół podał do wiadomości najszerzego ogółu zabieg i w tym względzie ugodowców, charakteryzując je wyraźnie i mocno, nie szczędząc ukrytych tego wiecu inicjatorów, wykazując, czyją politykę panowie ci prowadzą:

„Klika ugodowców z Ludwikiem Straszewiczem na czele wystawiwszy jako firmowców kilku nieznanym ludzi, uzyskała od ober-policmajstra pozwolenie na zwołanie w sprawie szkolnej wiecu ojców; trafiła ona do serca policyi i w prośbach o pozwolenie winę obecnego stanu rzeczy, przypisuje tajnym organizacyom, a siebie przedstawia za tych, którzy usilnie starać się będą o stłumienie zdro-

żnej agitacji i wierzą, że im się uda przeprowadzić uchwałę zaniechania bojkotu. Wobec tego i widząc, że główną w tej robocie sprężyną są znani z ugodowo-rządowej polityki pp. Straszewicz, Kosnowski, policja prośbie zadośćuczyniła. Wiec podobno odroczone, niemniej, pp. ugodowcy dołożą usiłowań, aby się odbył.

„W chwili, gdy najpoważniejsze w kraju tajne organizacje, legalne stowarzyszenia i liczne zjazdy obywatelskie orzekły się za bojkotem, wystąpienia publiczne, skierowane świadomie ku złamaniu solidarności narodowej, zasługują na bezwzględne potępienie. Nadto zwoływanie wiecu w czasie trwania stanu wojennego, jest jakby rozmyślnem i celowem przygotowywaniem strawy dla żandarmów, jakby chęcią pokazania im na wiecu tych, którzy wypowiedzieli walkę rządowi i uprzątnięcia sobie z drogi przeciwników ugody“.

Związek składa odpowiedzialność na ukrytych inicjatorów tej antynarodowej agitacji, w razie starć na wiecu, w razie jeżeli odważne wypowiedzanie się pociągnie za sobą smutne następstwa, i mówi dalej!

„Wiemy, dokąd dąży klika ugodowa; wiemy, że w chwili obecnej władze nie zezwoliłyby na publiczną naradę, gdyby nie miały absolutnej pewności, że uchwała zapadnie w myśl rządu, nie wątpimy, że inicjatorowie dołożą wszelkich starań, aby sterroryzować zebranych i nie dopuścić do śmiałych i obywatelskich przemówień.

„Wiemy to i dlatego właśnie wzywamy wszystkich uczciwych obywateli kraju, aby stawili się licznie i zajęli stanowiska, obowiązujące już dziś naród polski.

„Precz z ugodą! Nie dopuścimy, aby jednostki z czci narodowej wyzute, bezkarnie i publicznie prowadziły niecną agitację pod osłoną stanu wojennego! Nie dopuścimy, aby garść ludzi bądź nieświadomych, bądź napędzonych przez policję i żandarmów śmiała narzucać narodowi polskiemu jakiegokolwiek postanowienia!“

W sprawie szkolnej wyszła też z początkiem września inna odezwa tegoż Związku, przypominająca zasadnicze stanowisko, jakie zajął naród polski przez usta różnych związków narodowych tajnych i jawnych, przez usta wreszcie Ligi Narodowej. „Pokój zawarty! glosi odezwa. Dziś rząd ma więcej czasu do zajęcia się sprawami wewnętrznymi, należy mu tylko przypominać, że u nas są silne bołaczki, którym bezzwłocznie zaradzić powinien. Nie łudźmy się, aby Duma państwowa ofiarowała nam cokolwiek, ale nie będziemy głośno domagali się ustępstw, o ile postawą swoją nie przeszkadzimy prawidłowemu biegowi życia w samej Rosyi.

Zresztą bojkot szkoły rosyjskiej i protesty nasze w tym względzie są potrzebne, z tego powodu, aby niezadowolenie nasze doszło do cara. W interesie jego bowiem leży, aby wszystko, co tylko można, było dane, nie pod naciskiem Dumy, ale rzekomo dobrowolnie przez niego, z tej próżności fikcyjnego samodzierżcy należy nam skorzystać i upominać się głośno o szkołę polską, aby car musiał zaspokoić nas osobiście już teraz, nie w przyszłości za pośrednictwem Dumy“.

Wykazawszy, że najpilniejszą naszą potrzebą jest potrzeba szkoły i że w epoce upadku Rpltej nie tak nie świadczyło o żywotności narodu, bliskości jego odrodzenia, jak powstanie komisji edukacyjnej, zrozumienie, że wychowanie narodowe — to najpotężniejszy czynnik życia i rozwoju narodu i że dla osiągnięcia tego celu nie wolno skąpić ofiar ani wysiłków — Związek unarodowienia szkół mówi „chcemy szkół, bośmy narodem ucywilizowanym, ale czujemy, że do istniejących rosyjskich chodzić nasze dzieci nie mogą, aby dusz swych nie zatruchać.

Gra jest za poważna, aby nie ponieść ofiar chwilowych. Zresztą od nas zależy, aby czas bojkotu nie zszedł dzieciom naszym na marne.“

Ta odezwa zachęca nietylko do lekcji w domu, ale do pracy fizycznej, do praktyki rolniczej, w warsztatach rzemieślniczych.

„Wiemy, że znajdują się małoduszni rodacy i zruszczeni obcoplemięcy, którzy posłają dzieci. Społeczeństwo, a przedewszystkiem własne ich dzieci ukarzą, bo szkoły opuszczają“.

Odezwa wzywa do bojkotowania gimnazyów i szkół realnych rządowych i szkół prywatnych z prawami, te ostatnie o tyle, o ile nie zrzekną się praw; zachęca zaś ze względów przedewszystkiem politycznych posyłanie dzieci do szkół prywatnych bez praw, o ile te zobowiążą się prowadzić wykłady w języku polskim.

Zamiast wiecu odbyło się poufne zebranie w sprawie szkolnej przy udziale wszystkich stronnictw politycznych. Obrady były bardzo namiętne, w głosowaniu przeważała szalę bez wysiłku opinia stronnictwa demokratyczno-narodowego.

Skompromitowawszy się dostatecznie w oczach rządu i społeczeństwa, nie przestali wcale ugodowcy przywłaszczać sobie wybitnej roli w walce o szkołę polską. Skoro więc spostrzegli, że dzięki energicznym staraniom w Petersburgu i dzięki wytrwaniu w bojkocie, rząd skłania się do udzielenia poważnych ustępstw, chcąc zlikwidować na korzyść swego stronnictwa wyniki walki całego społeczeństwa, wysłali natychmiast do cara pielgrzymkę, w skład której weszli ks. Stanisław Lubomirski, ks. Janusz Radziwiłł i hr. Wielopolski. Deputacya miała przytem wręczyć carowi list arcybiskupa Popiela, proszący o udzielenie języka polskiego szkołom w Królestwie. Oczywiście deputacya wróciła niczego nie zyskawszy.

Obok tej walki z ugodowcami, obok organizowania opinii

do walki o szkołę polską, przedsięwzięło społeczeństwo poważne starania o zastąpienie rosyjskiej szkoły rządowej polską szkołą prywatną.*) Chociaż opłacało więc ze swych podatków nienawistną szkołę rosyjską, postanowiło jednak stworzyć całą sieć szkół prywatnych, któreby w zupełności zastąpiły szkołę rządową. Pierwotnie ułożony plan pewnego rodzaju towarzystwa akcyjnego, któreby założyło w Królestwie 20 gimnazyów i 10 progimnazyów, i utrzymywało je kosztem 660 tys. rubli rocznie, upadł. Natomiast pozostawiono inicjatywę poszczególnym gromom obywatelskim. W odpowiedzi na zebranie u hr. Krasińskiego ofiarowano bezimiennie 100 tys. rubli na szkołę prywatną. W Warszawie i w innych miastach potworzono konsorecya, które miały się zająć zebraniem funduszków na założenie szkół prywatnych. Uchwały komitetu ministrów pozwalały na zakładanie prywatnych pełnych gimnazyów filologicznych i szkół handlowych, nie dawały im jednak praw, zyskanych w szkołach rządowych. Akcya więc o zdobycie prywatnej szkoły polskiej szła dwoma drogami. Z jednej strony starano się o pozwolenie na założenie nowych szkół prywatnych bez praw, z drugiej zaś strony pozbywały się już istniejące szkoły prywatne z prawami szkół rządowych tych praw w zamian za zdobycie polskiego języka wykładowego. Na początek udzielił rząd pozwolenie na zakładanie trzyklasowych szkół prywatnych z polskim językiem wykładowym. I tak wszczęto starania o pozwolenie założenia nowych szkół: w Warszawie członkowie Towarzystwa firmowo-komandytowego starają się o pozwolenie na otwarcie gimnazjum

*) Mówiąc o poważnych usiłowaniach o zdobycie polskiej szkoły, nie można poważnie traktować wystąpień socyalistów w tej sprawie. Nie pomogły ani trochę walce o szkołę polską ciągle wykazywania socyalistów, że bojkot szkoły rosyjskiej to tylko epizod i część nieoddzielna walki proletaryatu z caratem o sejm w Warszawie, wybrany na podstawie powszechnego etc. etc. głosowania. Nie można nazwać ani poważną manifestacją ani próbą poważnej akcji reunionu rozbawionych letników, nazwanego szumnie wiecem szkolnym, w Zakopanem, gdzie wzywano poszukujących rozrywki i sensacji letników, aby składali pieniądze na prywatną szkołę polską, ponieważ będą potrzebne.... na bomby, i gdzie młodociani rewolucyoniści wyrażali swym rodzicom, podtrzymującym bojkot szkolny, pogardę. Podtrzymanie bojkotu nie będzie również zasługą różnych, bardzo szumnie zwanych się operetkowym kół kooperatów i kooperatorek i t. p. licznych a potężnych organizacyi postępowych.

filologicznego bez praw; wniesiono tu również podanie na otworenie sześcioklasowej szkoły rolniczej. Ministerstwo w odpowiedzi zażądało wskazania miejsca na zajęcia praktyczne dla młodzieży ze szkoły rolniczej. Chcąc więc przyjść z pomocą ofiarowali dwaj obywatele swe folwarki pod miastem na pola doświadczalne dla uczniów przyszłej szkoły. O założenie szkoły handlowej wniesiono podanie w Suwałkach i Pabianicach (żeńskie i męskie) — oprócz tego o kilka szkół męskich i żeńskich. W Lublinie powstałoby prywatne gimnazjum filologiczne.

Natomiast wniesiono podanie o przekształcenie szkół prywatnych z prawami w polskie bez praw w Warszawie (szkoła techniczna Wawelberga i Rotwanda, szkoła techniczna kolei warszawsko-wiedeńskiej, pensye Gagatnickiej, Hawelkównej, Zyberk-Platerównej i Rudzkiej) — we Włocławku (szkoła handlowa), w Kole (szkoła handlowa), w Kielcach (dwa pensyonaty żeńskie) i w Radomsku (jedna szkoła męska i dwie żeńskie). Rząd jednak jak dotąd (15. września) udzielał pozwoleń z największymi trudnościami. Stanowczo nie chciał rząd zezwolić na założenie polskich gimnazyów filologicznych, odkładając decyzję do powzięcia odpowiedniej uchwały w komitecie ministrów. Chętniej natomiast udziela pozwoleń na zakładanie szkół handlowych. Dotąd otrzymały język polski wykładowy: szkoły sześcioklasowe Konopczyńskiego i Wróblewskiego, szkoła handlowa, ośmioklasowe gimnazjum Chrzanowskiego w Warszawie i szkoła handlowa w Kaliszu. Gdy ministerium handlu nie chciało zezwolić na spolszczenie szkoły handlowej w Kielcach, oświadczyła delegacya kupców kieleckich, że w razie odmowy cofnie wydawany corocznie zasiłek i otrzymała pozwolenie. We wszystkich tych szkołach będą wykładane po polsku wszystkie przedmioty z wyjątkiem historyczno-geograficznych i fizyko-matematycznych.

Wreszcie uzyskano u ministra oświaty następujące rozporządzenie w sprawie szkół prywatnych:

1) We wszystkich szkołach już istniejących mogą być prowadzone po polsku wykłady wszystkich przedmiotów oprócz historycznych i fizyczno-matematycznych;

2) osoby, pragnące zakładać nowe szkoły z językiem wykładowym polskim, powinny obecnie, dopóki nowa ogólna ustawa o szkołach prywatnych nie będzie zatwierdzona, składać podania do p. kuratora warszawskiego okręgu naukowego o szkołę 3-klasową, a jednocześnie występować z drugiemu podaniami do p. ministra oświaty, i w tem drugim podaniu prosić o pozwolenie na otwarcie klas wyż-

szych tej samej szkoły, oraz o wyjednanie Najwyższego zezwolenia na zaprowadzenie w nich już teraz wykładów w języku polskim wszystkich przedmiotów, z wyjątkiem języka rosyjskiego, historii i geografii Rosyi; i prócz tego o rozciągnięcie tej formy wykładów także na pierwsze 3 klasy szkoły;

3) jakkolwiek nie jest dotychczas ustalona opinia, czy wspomniane w uchwale Komitetu ministrów wykłady po rosyjsku historii i geografii dotyczą tylko historii Rosyi i geografii Rosyi, czy też historii i geografii wogóle, jednakże możliwe jest, iż Rada państwa przychyli się do tego sposobu pojmowania odpowiedniego ustępu uchwały Komitetu ministrów, która uważa, że tylko geografia i historia Rosyi mają być przedmiotami obowiązującymi i wykładanymi po rosyjsku;

4) w podaniach o prywatne szkoły pełne męskie może być zamieszczona prośba, aby egzaminy dojrzałości, dokonywane przez nauczycieli szkoły w obecności delegata władzy naukowej, dawały uczniom prawa rządowe ze wstępem do wyższych zakładów naukowych. Prawo takie mają już szkoły prywatne w gub. nadbałtyckich i mogą je również otrzymać szkoły w Królestwie.

Ostateczne postanowienia komitetu ministrów w sprawie reformy szkoły rządowej w Królestwie, mają zapaść dopiero w drugiej połowie października b. r.

Korespondencye.

Warszawa. Uniwersytet.*)

Strejk szkolny jest najbardziej może charakterystycznym z pośród objawów naszego ruchu politycznego ostatniej doby. Wyczuty, jako akeya nawskróś narodowa przedewszystkiem przez młodzież narodową, — bo nadługo jeszcze przed poruszeniem się p. Niemojewskiego była już w kołach jej o tem mowa — wybuchnął on z siłą żywiołową. Nie wywołała go agitacya, bo agitacya Niemojewskiego rozciągnęła się tylko na Warszawę, a strajk wybuchnął najpierw na prowincyi; krzykactwo jednak niektórych agitatorów, wrogie względem polskości stanowisko niektórych grup żydowskich i niesłychane pomięszanie pojęć, wynikłe pod wpływem nagłych wypadków zdo-

*) Za tak spóźnione podanie tych wiadomości przepraszamy bardzo czytelników, wynikło ono jednak ze skonfiskowania przez pocztę pierwszego rękopisu kol. Twardego, wysłanego jeszcze do Numeru majowego.

łały w pierwszej chwili zamącić jego właściwy charakter. W kilku szkołach warszawskich stoczono krzykliwe walki o żądanie szkoły „wolnej“, nie polskiej, gdzieindziej (w Łodzi) odżegnawano się gorliwie od wszelkiego charakteru polskiego ruchu szkolnego. A jednak w miarę rozwoju ruchu jedyny naturalny jego charakter czysto — polski występuje z nieubłaganą siłą i wszelkie dodatki utopijne i ultrapostępowe odpadają i nikną: Na wiecu powszechnym w Warszawie, w delegacyi petersburskiej brzmi już wyraźnie głos polskiego społeczeństwa, domagającego się polskiej szkoły. I wreszcie — o ironjo — na świeżo odbytym w Zakopanem wiecu, ci pod których egidą tak usilnie walczone w Warszawie o szerokie żądania postępowe, zamiast „ciasnych“ polskich, — gromią swego własnego wyznawcę, domagającego się szkoły „wolnej“.

Z pod tego ogólnego przebiegu nie wyłamał się i przebieg strejku w naszym uniwersytecie. Powstrzymanie się w ostatniej chwili młodzieży narodowej od zamierzonego i gorliwie propagowanego przez nią wiecu, nadało w pierwszej chwili wystąpieniu uniwersytetu charakter odmienny. Na wiecu uchwalono szerokie i pełne temperamentu wnioski, solidarność z proletaryatem i gdzieś na końcu z łaski wspomniano o spolszczeniu uniwersytetu.

Zawieszono wykłady w uniwersytecie i młodzież postępową oddała się rozpamiętywaniu swego bohaterstwa i nicości młodzieży narodowej.

My tymczasem robiliśmy swoje. Uniwersytet Warszawski musiał zająć wyraźne określone stanowisko w szeregu walczących o prawa narodowe polskich grup społecznych i polskich szkół. Pierwszą próbę takiego określenia zwichnęli postępowcy i żydzi, występujący przeważnie z międzynarodowo rewolucyjnymi dążeniami, ale to nie mogło nas powstrzymać od wykonania ciążącego na ogóle młodzieży warszawskiej obowiązku narodowego. Gdy nie mógł dojść do skutku wiec ogólny młodzieży polskiej rozpoczęliśmy zbieranie podpisów pod żądaniami spolszczenia uniwersytetu warszawskiego i dopasowania go do ustroju przyszłego autonomicznego Królestwa. Młodzież akademicka rozprószyła się już tymczasem w znacznej mierze po całym kraju; trzeba było zbierać podpisy po wszystkich jego zakątkach. Sprawa się przeciągała i nawet wśród naszego ogółu, jednostki

mniej cierpliwe, niepoinformowane dokładnie lub niezdające sobie sprawy z istoty podjętej akcyi sarkają i patrząły ze smutkiem na bezczynne pozornie stanowisko młodzieży narodowej. Ale gdy wreszcie wszystkie trudności zostały przewyciężone, podpisy zebrane, czyn nasz ukazał się w całej swej powadze i doniosłości.

Dnia 21. marca delegacya, złożona z 5 kolegów wręczyła kuratorowi Szwarcowi żądania młodzieży polskiej, określające charakter i zakres przekształceń uniwersytetu warszawskiego, po dokonaniu których będzie mogła dopiero do niego powrócić.

Delegaci mówili do p. Szwarca po polsku. Gdy p. kurator zwrócił im uwagę, że niegrzecznie jest zwracać się do gospodarza domu w języku mu niezrozumiałym, delegaci podkreślili raz jeszcze urzędowy swój charakter i oświadczyli, że wysłańcy młodzieży polskiej tylko po polsku przemawiać mogą. Ulegając wreszcie konieczności, — ponieważ p. Szware uporeczywie nie chciał rozumieć po polsku, — zwrócili się do niego po francusku, wykładając mu treść swojej sprawy. To uprzejme ustępstwo tak skonfundowało p. kuratora, że złapawszy złożone mu żądania zaczął je biegle czytać po polsku. Spostrzegłszy się zmieszał się jeszcze bardziej i zaczął się zastaniać władzami wyższemi, którym żądania nasze i postanowienia zakomunikuje.

Pysznym był końcowy ustęp rozmowy, w którym p. kurator na zapytanie: — „A więc to są żądania panów, po zadośćuczynieniu którym powrócilibyście do uniwersytetu?“ — usłyszał spokojną odpowiedź: — „Nie“, a dalej wyjaśnienie: „to są raczej warunki, po wykonaniu których zaburzenia podobne do obecnego staną się już w uniwersytecie warszawskim niepotrzebne“.

Skutki przeprowadzonej przez nas akcyi uwidatniły się rychło. — Wiec? — Ależ wiece były we wszystkich uniwersytetach rosyjskich, a i w Warszawie bywały tyle razy, strejk — także. Do znajomości litografowanych uchwał wieców można się przyznać, a można i nie przyznać.

Ale gdy ogromny odłam młodzieży (400-kilkunastu kolegów) stwierdza podpisami swymi, że strejkują na poparcie takich, odrębnych, właściwych tylko uniwersytetowi warszawskiemu i tylko im — jako polakom — żądań, i gdy oświadcza o tem

urzędownie władzom — to rzecz niezwykła i niedwuznaczna. Do tego stopnia niezwykła, że władze straciły głowę.

W kilka dni po wręczeniu żądań nadzedeł telegraficzny, rozkaz ministeryalny zamknięcia uniwersytetu i wydalenia wszystkich studentów. Wkrótce jednak, na podstawie wrażenia, jakie wywołało rozporządzenie chociażby w prasie rosyjskiej, spostrzeżono, że tego rodzaju postępowaniem wyodrębnia się właśnie uniwersytet warszawski z rzeszy uniwersytetów rosyjskich i jego wystąpieniu nadaje się szczególną jakąś wagę. Nastąpiła konsternacya. Odwoływać dopiero co wydane rozporządzenia samemu — ministrowi nie wypadało, byłby to za głośny skandal. Chwycono się więc środka jedyne, możliwego wyłącznie w Rosyi. — Oto inspekcya zaczęła tłumaczyć studentom, że rozkaz ministra stosuje się jedynie do uczestników wiecu, nie zaś do podpisanych na żądaniach, gdyż autentyczność podpisów niemożliwą jest do sprawdzenia i t. d.

Młodzież postępowa chwyciła się skwapliwie takiego obrotu sprawy i odzyskawszy dobrą minę, zaczęła znowu przekonywać świat o swem wyłącznem bohaterstwie. Opisany wszakże wyżej przebieg sprawy dowodzi oczywiście naiwności tego uroszczenia. Zresztą w pierwszych dniach po rozkazie ministeryalnym wydawano papiery przeważnie właśnie deklarantom, nie wiecownikom i wielu z nas dotąd znajduje się w posiadaniu papierów i imiennych świadectw wydalenia.

Skutki tymczasem naszego wystąpienia ujawniały się nadal.

Młodzież postępowa ochoczo piorunowała na zacofany sposób zwrócenia się z naszemi żądaniami do władz, teraz w dobre rewolucyi.

My zaś rozesłaliśmy jednocześnie żądania nasze w kilkuset egzemplarzach do uniwersytetów rosyjskich, redakcyi pism naszych i rosyjskich i wybitniejszych osób społeczeństwa naszego i rosyjskiego, wreszcie (w tłumaczeniu francuskiem) do ciał nakowych za granicą.

I oto, jak dowiedzieliśmy się z najpewniejszego źródła, — związek profesorów, na zjeździe swoim, odbytym przed wakacyami, określenie stosunku postępowego ciała profesorskiego Rosyi do uniwersytetu warszawskiego oparł na zbadaniu żądań młodzieży polskiej podług naszej deklaracyi, dla szczegółowego rozpoznania której wybrał osobną komisję. I gdy potrzebowa

dotatkowych wyjaśnień stanowiska młodzieży warszawskiej, zwrócił się właśnie do nas — „nacyonalistów“, jako do odłamu posiadającego bardziej samodzielne i oryginalne zdanie, — jak się wyraziła osoba, pośrednicząca pomiędzy związkiem i nami.

Tyle zdziałaliśmy my — „wsteczni i bezczynni“. A co zrobił wiec i wiecownicy? Oni oczywiście wiecowali.

Twardy.

Warszawa, 3. września.

Gdy w ubiegłym roku akademickim rozprószyło się życie akademickie po drobnych ośrodkach miast prowincjonalnych, Bratnia Pomoc pragnąc, aby życie to mogło się tam rozwinać skutecznie, poleciła członkom swym tworzyć w miastach prowincjonalnych grupy studenckie, chociażby o charakterze luźnym, w celu nieustannego i szybkiego porozumiewania się ze sobą wszystkich studentów. Że pomysł to był dobry, świadczy o tem fakt, że życie akademickie w r. bieżącym zainaugurowała jedna z tych grup, jak świadczy o tem załączona odezwa:

„Wakacyjna grupa piotrkowska za pośrednictwem Biura Informacyjnego Bratniej Pomocy i Zjednoczenia zwołała zjazd młodzieży polskiej wyższych uczelni warszawskich.

Zjazd odbył się 20. sierpnia, przy udziale 75 kolegów z uniwersytetu, politechniki i weterynaryi, należących do wszystkich polskich stowarzyszeń studenckich.

W myśl uchwalonego na początku wniosku, „że zebranie ma na celu omówienie kwestyi bieżących, dotyczących się wyższych uczelni warszawskich, oraz zdecydowanie w poszczególnych sprawach, zgodnie z uchwałami przedwakacyjnymi, powziętymi przez młodzież akademicką“ przystąpiono do obrad nad aktualnemi kwestyami co do których powzięto następujące uchwały:

I. Zgadzaamy się, że bojkot szkolny trwać winien na całej linii, że zatem nie może być dopuszczony żaden kompromis, żadna chwiejność w stosunku do bojkotu wyższych zakładów naukowych. Z powyższego wypływa, że wszelkie stosunki ze szkołą obecną w obecnym ustroju zerwane być powinny, a zatem; 1. koledzy, którzy otrzymali lub otrzymają papiery, nie zwracają ich; 2. żadnych prośb nie podajemy; 3. do egzaminów w żadnym razie nie przystępujemy; 4. koledzy, którym papierów jeszcze nie odesłano, sami nie odbierają, a to dla możności na przyszłość skuteczniejszego podtrzymania bojkotu.

II. Zebranie stawia sprawę wyjazdu do uniwersytetów zagranicznych w zależności od przekonania jednostek, podkreślając jednak, że chwila obecna wytwarza dla studentów bardzo poważne

obowiązki społeczne w kraju. Zebranie uznaje, że bojkot uniwersytetów rosyjskich, prowadzony przez rewolucyjną część społeczeństwa rosyjskiego, obowiązuje również ogół młodzieży polskiej, dopóki kwestya szkolna jak w Królestwie, tak i w Cesarstwie pomyślnie załatwioną nie będzie.

III. Zgadzaemy się, że wszystkie powyższe wnioski obowiązują nas do osobistego działania w myśl ich, do odpowiedniego uświadamiania pozostałych kolegów, oraz piętnowania jednostek, przeciwdziałających czynnie bojkotowi szkolnemu przez stawianie ich pod pręgierz opinii publicznej.

Wobec czego do wiadomości ogółu podajemy, że do egzaminów przedwakacyjnych w uniwersytecie warszawskim przystąpili następujący studenci Polacy :

Bracia Filipowicze,

Antoni Piórek,

Jan Tumbil.

Powyższe uchwały przeszły jednogłośnie. Przy wniosku pierwszym i trzecim jeden z kolegów wstrzymał się od głosowania.

Do powyższego dołączamy następującą rezolucję, otrzymaną na zebraniu :

„W myśl uchwał wiecu z dnia dwudziestego ósmego stycznia, oraz rezolucyi studentów Polaków z dnia ósmego marca 1095 roku zebrani w dniu dziewiętnastym sierpnia studenci czwartego kursu prawa uniw. warsz. jednomyślnie postanowiliśmy nadal bojkotować Uniwersytet warszawski oraz do egzaminów ostatecznych nie przystępować aż do ogólnej decyzji“.

Biuro Informacyjne

Bratniej Pomocy i Zjednoczenia.

Warszawa, 20 sierpnia 1905“.

A oto druga jeszcze odezwa, wydana przez stowarzyszenie uniwersyteckiej młodzieży narodowej :

Koledzy !

Wojna japońska wydobyla na jaw moralną bezsilność rządu rosyjskiego, wykazała w nim brak tego czynnika, który przedewszystkiem rozstrzyga wszelką walkę...

Społeczeństwo polskie musi tej niemocy duchowej przeciwstawić własną moc, wewnętrzną moc dojrzałości politycznej, moc ześrodkowanej w sobie energii, biorącej samej wszystko, co społeczeństwu do nowego życia jest potrzebne.

Bez tych moralnych sił, najszcześniejsze warunki okażą się dla nas bez wartości; od wielu lat nie mieliśmy tak szczęśliwych warunków do walki o prawa polityczne, jak teraz : rozprężenie całej maszyny państwowej doszło do takich rozmiarów, że rząd nie jest już zdolny do stałego przeprowadzania swej polityki bezwzględniego gnębienia wszelkich objawów samodzielności społecznej. Stają

się fakty, które rząd musi tolerować; fakty, które wysuwa samo życie, rozwijają się wedle własnych praw, nie wedle ukazów carskich.

Dla inicjatywy społecznej otwierają się obecnie we wszystkich dziedzinach życia szerokie horyzonty i społeczeństwo polskie ma udowodnić teraz, że jest narodem żywym, o wysokiej cywilizacji — przez stwarzanie sobie nowych kulturalnych warunków bytu i przez osiągnięcie ich moralną siłą, decydującą w takiej walce; z wytężoną energią musi trwać przy twórczej pracy budowania od podwalin gmachów urządzeń kulturalnych.

Czy godne jest nosić miano wielkiego narodu historycznego, czy też narodem być przestało — dowiedzie tego teraz, w chwili przełomowej, w chwili walki, wymagającej świadomości celów i środków, pociągającej za sobą ofiary osobiste dla sprawy narodowej.

Młodzież polska musi wytrwać również na stanowisku, jakie wskazane jej zostało przez życie: więcej — musi wziąć w serca swoje ideę rozpoczętej walki i nieść ją w najszersze warstwy narodowe i nieść wokół, szeroko — wiarę w zwycięstwo, zapał do walki, do wytrwania.

Zadaniem polskiej młodzieży uniwersyteckiej jest podtrzymywanie czynne bojkotu szkoły rosyjskiej, przede wszystkim więc — zawieszenie czynności rosyjskiego uniwersytetu w Warszawie, na tem stanowisku młodzież polska łączy się bezpośrednio z całym społeczeństwem polskim, którego większa część orzekła się za dalszym bojkotem szkoły rosyjskiej, tej głównej podstawy panowania moskiewskiego w Polsce.

Walka o szkołę polską — to niekrwawa rewolucja narodu polskiego o najistotniejszą treść swoją. Wszak bojkot szkoły rosyjskiej — to walka o setki tysięcy przyszłych obywateli polskich, umiających patrzeć w życie narodu, dostrzegać wszystkie jego potrzeby i zadawać je, pomimo wszystkich prawnych czy nieprawnych trudności; walka o szkołę polską — to walka o nieskażone życie narodowe dla wszystkich przyszłych pokoleń polskich — to walka nawskróś narodowa.

Wartość naszą poznamy z tego, jak zachowamy się w tej chwili tak poważnej. W naszych rękach spoczywa sąd o nas samych; wierzymy, że ani my samych siebie, ani nikt nas, potępić nie będzie w możliwości.

Nie oprze się nie przed dążącymi do wolności.

*

*

*

Stoiny w dalszym ciągu na gruncie uchwał naszych przedwakacyjnych, w których postanowiliśmy zerwać wszelkie stosunki z Uniwersytetem rosyjskim w Warszawie i systematycznie dążyć do zawieszenia wszelkich jego funkcji. Uchwały te powzięte w swoim czasie przez większość studencką obowiązują dotychczas wszystkich bez wyjątku kolegów.

Dlatego też stanowczo potępiamy wszystkich wyłamujących się z pod ogólnych uchwał.

W uniwersytecie powinny pozostać papiery jedynie tych kolegów, którym nie zostały one dotychczas zwrócone, a to w interesie skuteczniejszego prowadzenia samego bojkotu.

Pozatem wszystkie funkcje uniwersytetu ustać muszą bez względu na wszelkie ofiary osobiste. Składanie jakichkolwiek prośb, chociażby upozorowanych względami na powinność wojskową, piętnujemy jako czyn nieobywatelski i niekoleżeński. Ci studenci polacy, którzy je obecnie podali, wiedzieć powinni, że przeciwko nim stają nietylko poszczególne korporacje, nietylko ogół studencki, lecz całe społeczeństwo polskie.

*

Ponawiamy wezwanie do wszystkich kolegów, aby z dniem 1-ym września poczęli się zjeżdżać do Warszawy dla powzięcia uchwał nowych lub dla potwierdzenia uchwał przedwakacyjnych. Jesteśmy pewni, że cała młodzież pozostanie przy dawnej zasadzie.

Bojkot uniwersytetu trwa dalej z całą bezwzględnością!...

Młodzież Narodowa Uniwersytetu warszawskiego.

Warszawa, dnia 1. września 1905. r.“

Te dwie odezwy dość wyraźnie uwydatniają nastrój całej warszawskiej młodzieży studenckiej i określają zapowiadającą się sytuację w rozpoczynającym się roku akademickim.

Twardy.

Bochnia, *gimnazjum.*

Po długim milczeniu odzywamy się w końcu na łamach „Teki“, aby podać kolegom pobieżny chociaż obraz naszego życia. — Ktoś kto to życie znał przed pięcioma a nawet trzema laty zdziwiłby się niepomierne poznawszy je teraz. Powodem tego zdziwienia byłoby rozpolitykowanie. Istotnie, młódź bocheńska politykuje i to w kiepskim tego słowa znaczeniu. Nawet ta cała masa poza nauką szkolną o niczem poważnem nie myśląca, którąśmy dawniej z tego powodu podciągnęli pod jedną rubrykę „bezmyślnych“, obecnie nie starając się wcale wyjść poza ciasny obręb swych pojęć społeczno-narodowych zaczyna zabierać głos krytyczny i stanowczy w sprawach, o których najmniejszego wyobrażenia nie ma. Jest to zasługa kolegów ludowców, którzy czując się zbyt słabymi w walce z narodowcami, chwycili się podżegania jednych kolegów przeciw drugim jako środka walki.

Pod względem przekonaniowym mamy wśród młodzieży grupy narodowców, ludowców i parę jednostek socjalizujących. Narodowcy prowadzą równocześnie walkę z trzema plagami: pijaństwem, rozpustą płciową i karciarstwem, o których Szczepanowski wspomina, że więcej przyniosły szkody naszemu narodowi niż wszystkie konfiskaty i zsyłki moskiewskie. Jak się to stało, że ideały wstrzemięźliwości stały się monopolem narodowców, — to rzecz, którą trzeba wyjaśnić.

Istniał wśród młodzieży dawny obyczaj urządzania zebrań poświęconych grze w karty a szczególniejszemu t. z. „bibom“ w dniu imienia którego z kolegów lub z powodu innych jakichś okoliczności, a które zwykle zaczynały i kończyły się pijatyką. To dało powód, że urządzający te „zabawy“ patrzyli na narodowców potępiających te zabawy coraz niechętniej, i odsunęli się od nich w życiu koleżeńskim, narodowcy zaś w następstwie tego wytworzyli pewną odrębną atmosferę koleżeńską. Obok tej o szerokim zakresie walki z pijaństwem i pozostałymi dwoma plagami rozwinęła się idea bezwzględnej, poczwórnej wstrzemięźliwości i znajduje już zwolenników w narodowych kołach młodzieży.

Właściwych ludowców, którzyby sobie zdawali przynajmniej sprawę, co to jest stronnictwo ludowe, jest nie wielu, możnaby ich na palcach policzyć. Czytają oni „Przyjaciela ludu“ „Kuryera lwowskiego“ i szykują „masę“ do walki z „wszechpolakami“. Ogół ten starają się pozyskać sobie przez wyzyskanie niechęci ku narodowcom na walkę etyczną. Sposoby walki te same, co wszędzie: ciągłe insynuacye, kłamstwa, potwarze i denuncyacye.

Oznaką szczególną ludowców w mundurkach jest ich ciasna partyjność. Nie wpływają oni na „masę“ w tym kierunku, aby ją podnieść lub zapalić w niej miłość do jakiejś idei, co się czasem zdarza socyalistom.

Nie umieją młodzieży ściągnąć do pracy samokształceniowej lub przynajmniej do pobieżnego zaznajomienia się z ogólniejszemi zagadnieniami. Cała ich działalność i wykształcenie ogranicza się do wyuczenia paru haseł politycznych i ordynarnych wyzwick na „stańczyków“ — i wszechpolaków, zaczerpniętych z pism tego rodzaju, jak „Naprzód“, „Przyjaciel ludu“ i „Kuryer lw.“, a którymi szafują bezustannie. Dla lepszego

zillustrowania mych słów podam następujący wypadek: Do chłopca z I. (!) klasy zbliża się kolega z klas wyższych i wtykając mu „Przyjaciela“, zachęca, by założył kółko ludowców i oświeca go, że wszyscy koledzy wszechpolacy są stańczykami. Nie obejmie jednak ten ruch ogółu młodzieży, gdyż nosi w sobie zaród śmierci rychłej z powodu demoralizacyi, którą się karmi i którą rośnie.

Socjalizujących u nas można na palcach policzyć. Z wpływu na ogół zdają się rezygnować, nie ogłupiają więc tak naiwnych kolegów jak ludowcy. W życiu towarzyskiem i zbiorowem młodzieży łączą się z ludowcami, spadkobiercami ich aspiracyi do ludu.

Jest także część młodzieży, która oddana odrabianiu lekcyj szkolnych lub sprawom osobistym, nie bierze udziału — nie tak w walce, bo tej u nas niema — lecz w tem zawziętem szykanowaniu i wygrażaniu pięściami. Tu należą koledzy, których pobożność zasadza się przeważnie na zewnętrznych oznakach; niektórzy z nich wcale poczeiwi, nie zdolni jednak do żadnej ideowej pracy — lub najwstrętniejsi samoluby, karyerowicze. Oni to składają tę szarą masę, zapelniającą w przyszłości biura i żłóbki rządowe.

Istnieje w naszym gimnazjum czytelnia, gdzie się zgromadzamy w zimie raz na tydzień. Na czele jej stoi profesor języka polskiego i komitet złożony z przedstawicieli dwu klas najwyższych. Zadanie komitetu polega na wyjmowaniu i składaniu napowrót książek do szafy. W skład czytelni wchodzi: kilkadziesiąt roczników „Przeglądu polskiego“, „Przegl. powszechnego“, „Bibl. Warsz.“, kilka roczników „Tygodnika illustrowanego“ i „Misji katolickich“, parę albumów obrazów i „Ojczyzna“. Czytelnia ma prawdopodobnie na celu, zaspakajając wyższe czy szersze aspiracye uczniów, przywiązać ich lepiej do c. k. szkoły. Celowi temu czytelnia nie odpowiada, ogół młodzieży zachowuje się wobec niej obojętnie.

Mpl.

Bochnia, „*Znicz*“, *Towarzystwo młodzieży polskiej*.

Towarzystwo „*Znicz*“ istnieje w Bochni od roku. Działalność Towarzystwa rozciąga się w trzech kierunkach, a mianowicie obejmuje a) życie towarzyskie, b) pracę oświatową, c) ruch samokształceniowy. Towarzystwo to, założone w tym celu, aby

podnieść poziom życia kulturalnego na prowincyi, aby uruchomić życie społeczne w zamkniętym partykularzu, aby wreszcie młodzieży, rwącej się do czynów, stworzyć pole do wypowiedzania się swobodnego, niekrępowanego autorytetami lokalnymi — towarzystwo to z ogromnym trudem wśród ustawicznej walki z przesadami i zacofaniem spełnia istotnie wysoką swą misję. Świadczą o tem fakta, o których pozwolę sobie wspomnieć w krótkości.

„Znicz“ stworzył pierwszą w mieście publiczną wypożyczalnię książek o różnej treści. Wypożyczalnia liczy dziś 1000 dzieł wyborowych i powstała drogą bezinteresownych ofiar. Liczba wypożyczających wynosi 300 osób. Cyfra ta świadczy o tem, jak wielkie są wyższe zapotrzebowania inteligencji prowincjonalnej, którym wypożyczalnia odpowiadać pragnie. Nowością w stosunkach lokalnych jest wprowadzenie niewiast do czynnego udziału w pracach towarzystwa. Ściągnęło to na towarzystwo burzę niktzemnych obmów i plotek a nawet w ostatnich czasach prześladowanie, czego wyrazem było przeniesienie dwu nauczycielek z miasta w zapadłe kąty powiatu „za udział w pracy „Znicza“. Jesteśmy jednak przekonani, że prześladowanie to, jak każde, pomnoży liczbę naszych członków i szermierzy i wzmocni nas. Niedawno również, kiedy jeden z członków zakonu Elsów odważył się w publicznym odczycie omawiać kwestyę moralności płciowej, wywołało to takie zgorszenie wśród profesorów gimnazjalnych, tych purytanów o podwójnej moralności, że dyrekcya gimnazjum wydała ogólny zakaz, wzbraniający gimnazyalistom uczęszczać na odczyty, urządzone staraniem „Znicza“. To się dzieje w mieście. Na wsi zaś, gdzie „Znicz“ rozpoczął nie mąej ekspansywną działalność, walka toczy się z księżmi i nauczycielstwem. Ludzie ci tak zdziczeli, że chociaż świadomi są, że nie przynosimy z sobą żadnych nowinek podkopujących wiarę w objawienie, w doskonałość obecnego porządku społecznego, mimoto boją się każdego studenta, jak czynownik bomby. Bywały wypadki, że nauczyciele uciekali ze swej wsi na czas odczytu do innej, że donosili proboszczom rzeczy, których nigdy prelegenci nie mówili, jako fakta. Księża zaś jak zwykle — wyklinali nas z ambon, podstępnie wysłuchiwali opowiadań chłopskich o naszych odczytach, wietrząc w nas masonów (sic!) i rewolucjonistów; jakkolwiek przyznać muszę — byli księża inni,

ludzey — (ale rzecz dziwna: ci lepsi rekrutowali się z generacji starszej). Fakta powyższe dotyczą walk i trudności i pracy na zewnątrz. Były — niestety — i walki wewnętrzne. Mówię „niestety“, bo nie były to walki ideowe, o wyższy typ życia towarzyskiego, o przekonania, ale wyszły z pobudek osobistych, z ambicij nieokiełzanych, z czeluści małomiejского kretynizmu i zaskorupienia. Naraziły one towarzystwo na przesilenie poważne, pochłaniające wiele czasu, sił i energii, choć z drugiej strony miały tę dobrą stronę, że zmusiły czynniki oporne do zmiany charakteru akademickiego towarzystwa na towarzystwo młodzieży polskiej w ogólności. Dla ratowania towarzystwa, jego charakteru wybitnie społecznego, którym różniło się ono od wszystkich innych i z którego czerpało swoją rację bytu, trzeba było poświęcić garść jednostek może osobiście sympatycznych, ale w poważnej wspólnej pracy społecznej działających rozkładowo. Dziś w pół roku po tej ciężkiej operacji, która zakończyła się secesją części członków, zestawiając sumę pracy, którą wykonaliśmy sami z tą, którą spełniliśmy przy pomocy secesjonistów przychodzimy do potwierdzenia zasady, że więcej można zrobić w 10 ludzi o jednej myśli niż w setkę paraliżujących się wzajemnie.

Liczba odczytów naszych, zebrań towarzyskich wzrosła potrójnie, z 20 rośnie do 60, przy tem charakter towarzystwa pozostał nienaruszony. Przez jeden ten rok naszego istnienia zdobyliśmy dla młodzieży stanowisko wobec społeczeństwa poważne nakazując dla siebie szacunek, podnieśliśmy poziom aspiracyj nie tylko u swoich, ale także u starszych, co się przejawia w rywalizacji (choć nie zawsze jeszcze uczciwej) innych towarzystw ze „Zniczem“. Przeżyliśmy rok walki, a następny znaczy się również walką. Kończąc tę korespondencję, zapytuję się was bracia, walczących pod innymi zaborami, a którzy lubicie czasem z góry patrzeć na niedołęstwo „Galicyan“, powiedzcie szczerze, czy wasze trudy i walki pod Prusakiem i Moskallem nie wydają się Wam wdzięczniejsze od tych, które w Galicyi trzeba prowadzić, z naszym rodzimem krajowem zacofaniem, głupotą.

Brody.

Gimnazjum brodzkiem zajmowano się w „Tece“ i prasie codziennej dość żywo. Omawiano jednak głównie system wy-

chowania i tendencje tej niemieckiej szkoły, jej znaczenie polityczne wreszcie starania o jej spolszczenie — nie mówiono zaś o stanowisku młodzieży w tej sprawie, z jakim wizerunkiem duchowym wychodzi ona z pod tego c. k. stempla.

O tem pragnę dziś napisać.

Przedewszystkiem rzuca się każdemu, kto w tę sprawę głębiej wniknie, jaskrawo w oczy porównanie ze szkołą rosyjską w Polsce. I dochodzimy do smutnego wniosku, że szkoła rosyjska, chociaż ma analogiczne w swem założeniu z naszym gimnazjum tendencje, chociaż wychowawcy nasi często przypominają „wychowawców“ z nad Wołgi — jednak mniej jest szkodliwą dla społeczeństwa, mniej znieprawia młodzież duchowo aniżeli nasze niemieckie gimnazjum.

Wygląda to na paradoks.

Do szkoły rosyjskiej wnosi uczeń już jeśli nie uświadomioną to odziedziczoną po przodkach głęboką nienawiść do narzuconych mu przez rząd wychowawców, do ucisku, nienawiść, która prędzej czy później spowoduje, że uczeń uczuje potrzebę i zapagnie innego narodowego wychowania; wnosi wysoką kulturę etyczną. Ani jednej ani drugiej nie należy szukać u młodzieży polskiej zapisywanej do klasy przygotowawczej lub pierwszej tutejszego zakładu. Ani uświadomienia narodowego ani wysokopiennej kultury etycznej nie wynieśli oni z domu rodzicielskiego, bo jej tam nie było.

Miasta pograniczne jak Brody mają właściwą etykę, powstałą pod wpływem bieżących stosunków, etykę, którąby można nazwać przemysłową. Często warunki się zmieniają, etyka tak wchodzi w krew mieszkańców, że nie da się niczem wypełnić. Jest to etyka wielkich zysków przy małym trudzie. Brody dopiero niedawno postradały swą odrębność wolnego miasta; wyrobiło się tedy dzięki nielegalnym stosunkom handlowym z Wołyniem przekonanie, że każdy zysk, byle wielki i łatwy, jest uczciwy. Z czasem przemysłownictwo prowadzone na wielką skalę upadło, etyka przemysłowa została i do niej dostosowują się nawet ci, których przypadek tylko rzuca na dłuższy czas na bagno brodzkie.

Brody nie posiadają żadnych tradycji narodowych. Za czasów polskich było to miasto kosmopolityczne: skupiali się tu przedewszystkiem Żydzi, Wołosi, Ormianie, Rusini, Niemcy;

była to ludność handlowa, lotna, nie podlegająca wpływom assymilacyjnym. Po zagarnięciu województwa ruskiego przez Austryę rozpoczął się gwałtowny proces germanizacyjny, którego akt ostatni przeżywamy. Niema mowy o tradycjach narodowych wśród mieszczaństwa, skoro to spolszczyło się dopiero w ostatniem pokoleniu; dziadkowie a często ojcowie naszych kolegów z warstwy mieszczańskiej po dziś dzień posługują się językiem niemieckim. Nawet powstanie styczniowe, którego tragiczny epizod, bitwa pod Radziwiłowem, odbył się w pobliżu Brodów, przywodzi na pamięć jedynie „dobre interesy“, jakie wtedy pobrobiono.

Przeciętnie znajduje się w gimnazjum około 200 Polaków katolików; są to synowie mieszczan z Brodów i z okolicznych miasteczek, potroszę synowie prywatnych oficyalistów, gdzie większość stanowią Czesi i Niemcy, wreszcie i to w przeważającej liczbie synowie urzędników i służ państwowych. Synów włościańskich na palcach policzyćby można. Są to więc jednostki na przyszłą germanizację nieodporne — co gorsza przygotowane w domu na to, że jest to największe dobrodziejstwo, jakie je spotkać może. Przychodzą więc do gimnazjum chłopcy dziewięcio- i dziesięcioletni, wytężają wszystkie siły do zatrzymania w pamięci jak największej ilości słów i zwrotów niemieckich, nie rozumiejący często, co do nich mówi nauczyciel, a zmuszone mu w tym języku odpowiadać. Gdy sił nie starczy, używa się podstępów. Przykłady oszukiwania widzą wokoło siebie i uczeń, który nie stosuje się do otoczenia, bywa uważany za niekoleżeńskigo i ulega pogardzie klasy. Zanim umysł się zacznie rozwijać, kołtunieje pod wpływem nauki niemieckiej i tępieje moralnie. Czytywanie książek polskich widzą sami rodzice niechętnie, ponieważ to opóźnia opanowanie języka niemieckiego.

W wyższych klasach, gdy uczeń dojdzie do pewnej biegłości we władaniu językiem państwowym i w oszukiwaniu „światłodawców“, używa się zyskanego czasu na panującą tu epidemicznie w klasach wyższych chorobę tańców, których smutnym epilogiem są fatalne „single“, niezdane „versetzk“ (promocye) i „nachtragi“ (poprawki). Chwile wolne od tańców spędza się w najwstrętniejszych szynkowniach w towarzystwie umundurowanych i nieumundurowanych przedstawicieli starszego

społeczeństwa — osób, które żadną miarą na moralne życie młodzieży dodatnio wpłynąć nie mogą. Na jakiegokolwiek fanaberye masonskie w rodzaju ruchu samokształceniowego młodzież nie ma czasu. Jedyłą nielegalną literaturą są pruskie przekłady klasyków t. zw. „Schulmany“ i „Freundy“, które tu wszyscy, nawet najlepsi uczniowie wykuwają na pamięć, nie oglądając tekstu greckiego lub łacińskiego. Nie rzadkie są wypadki, że lekturę polską u. p. trylogię poznaje się ze streszczeń i to przeważnie dopiero w klasie VI-tej. W mieście mówi wszystko żargonem lub po niemiecku, w szkole zaś po niemiecku lub rusku. Polacy mówią między sobą jakimś żargonem języka polskiego, gdzie połowa słów wzięta jest z niemieckiego, a często chyba z gwary złodziejskiej. Popisywanie się tem należy nawet do pewnego rodzaju „szyku“.

Nie szukać nam u społeczeństwa starszego wzorów uszlachetniających. Życie polskie ogniskuje się w biurach i w knajpie. Towarzystwa miejscowe istnieją jedynie po to, aby rozmaici dostojnicy rządowi miejscowego chowu mogli się poszczycić tytułem prezesa lub wiceprezesa. Towarzystw na 2 tysiące Polaków (12 tys. żydów) liczba tak wielka, że nie można nawet przestrzegać prawa incompactibilitatis. Żywotność są wykazują towarzystwa przynoszącemi stale deficyt wieczornicami i zabawami tanecznymi. A brodzka inteligencya dzielnie pielęgnuje tradycyę czasów saskich! Najpoważniejszym i najżywniejszym dzięki pogrzebowej muzyce jest Towarzystwo c. k. weteranów wojskowych. Brody posiadają trzy browary, których produkeya obliczona głównie na zbyt miejscowy. Miasto więc żyje sobie, jak Bóg przykazał, spokojnie, dziękując Bogu i cesarzowi za dobroczynny wpływ rządowego wychowania i spokojne o swą młodzież, że ta nie będzie narażona na jakieś anarchistyczne zapędy. A synowie nie zawodzą nadziei swych ojców. Nie ma więc w szkole prądów socjalistycznych ani klerykalnych, wytwarzających ogromnie sympatyczne, takie „nasze“ — bagienko.

„Światłodawcy“ nasi, typy często wybitnie czynownicze, nie rzadko nałogowi alkoholicy, przykładu umoralniającego dać nam nie mogą. Żyje jeszcze w naszej pamięci postać przeniesionego niedawno z Brodów do Lwowa prof. Skobielskiego, Rusina, który upiwszy się, bił nieraz do krwi uczniów, obsypywał najmocniejszymi przekleństwami i wyzwiskami, jakie tylko

w języku niemieckim i ruskim znaleźć można, który potrafił przez kilka godzin po porze obiadowej przetrzymać zdenerwowanych uczniów przy egzaminowaniu. A nie był to wyjątek. Trudno, aby w takim bagnisku lenistwa umysłowego, rozpusty i obłudy mogły wystrzelać jasne i piękne charaktery. O ile nawet zdarzy się umysł wybitniejszy, to po krótszej lub dłuższej walce z otoczeniem idzie z falą — tylko wtedy nie jest pijakiem i rozpustnikiem, ale dekadentem gimnazjalnego chowu. Za to gimnazjum nasze daje wysoki procent wychowanków szkole kadeckiej i podobnemu instytutowi na Sydonówce (c. k. straż skarbową). Wogóle przeważna część młodzieży polskiej opuszcza gimnazjum po ukończeniu czwartej klasy i udaje się do różnych urzędów i t. d.

Obok procesu rozkładowego pod względem etycznym idzie równolegle, kierowany z góry, proces wynaradawiania. Profesorowie nasi nie starają się zneutralizować działania podręczników szkolnych, a czujność naszą wobec c. k. idei państwowych osłabia fakt, że jedynym profesorem, który cieszy się u uczniów zaufaniem, głęboką czcią i przywiązaniem, jest Niemiec Hesse. Nad systemem pedagogicznym nie będąc się rozwodził, bo omówiono to wyczerpująco; wspomnę tylko, że z powodu trudności językowych, z jakimi walczą Żydzi, literatury polskiej udziela się tu w dawkach iście aptecznych. Wykład historii polskiej, egzaminowanej zresztą po niemiecku, rzadko kiedy doprowadza się do Sasów. Profesorowie traktują przedmiot ten jako zło konieczne, które można i należy ominąć, a uczniowie trafiają w intencje profesorów. Czasem tylko trafiają się wśród nich gorliwcy, którzy zaczynają wykladać historię szczegółowo i obszernie. Ci jednak spotykają się z czarną niewdzięcznością Polaków. Gdy raz prof. Kustinowicz poświęcił parę lekcji z rzędu panowaniu Piotra Wielkiego, niewdzięczni uczniowie oświadczyli mu, że im wystarczy suche i skąpe wiadomości o tym wielkim cesarzu w podręczniku szkolnym, i poprosili o przerwanie tak interesujących wykładów.

Ponieważ już i tak szczupły zasób wiedzy otrzymują uczniowie w języku obcym, przeto nauka szkolna nie wpływa wcale na ich inteligencję i nie rozwija władz umysłowych, a co gorsze, — dzięki temu, że naukę traktuje się jako zło, które przejść trzeba dla osiągnięcia stanowiska a po egzami-

nach będzie można odrzucić — o kształceniu się w naukach nieobjętych programem szkolnym nie ma oczywiście ani mowy. Karyerowiczowstwo i filisterstwo tak opanowały młodzież, że uświadomienie narodowe i umiłowanie społeczne są większości obce i niezrozumiałe. Większość ta nie zdawała sobie sprawy z całego ogromu i ohydy swego zacofania i nie była zdolną do reakcyi, nawet kiedy podniesiono akcyę o spolszczenie gimnazjum. I dlatego nie poczyniono dotąd ze strony młodzieży żadnych kroków w celu ułatwienia społeczeństwu walki o spolszczenie tej nienawistnej szkoły.

Muszę jednak zaznaczyć, że obraz ten tak czarny będzie miał wkrótce znaczenie tylko historyczne. W korespondencyi mej nie omawiam tylko chwili bieżącej — przeciwnie: cofnąłem się pamięcią w przeszłość, odkąd zacząłem sobie zdawać sprawę i wysnuwać wnioski z faktów otaczającego mię życia szkolnego. I muszę stwierdzić, że ten typ młodzieży, jaki tu skreśliłem, jest już na wymarcu. Walczy wprowadzić jeszcze ze „samokształceniem wstecznictwem“, nie myśli o kapitulacyi, do niedawna obejmował prawie całą polską młodzież, dziś panuje nad pewną jej częścią, ale na ogół wymiera. Walkę z gnuśną bezmyślnością, ospałem lenistwem i umysłowem i moralnem przytępieniem rozpoczęliśmy po raz pierwszy przed czterema laty pod wrażeniem prześladowań pruskich i wypadków siedleckich. Jednakże ideał narodowy i społeczny, jaki postawiono wówczas przed ogółem kolegów, zbyt był wysoki dla nich. Pierwsi szermierze odrodzenia narodowego opuścili gimnazjum, zanim zdołali przenieść w nim ogół polski. Bagno na długi czas zwyciężyło. Ale rzucone wtedy hasło jednania dla szkoły synów włościańskich i częściowo wykonane przyniosło plan stokrotny. Do gimnazjum napływało coraz więcej dzieci chłopskich i to, czego nie mogliśmy zdziałać z synami urzędniczymi, zdziałamy przez tych wiernych a niestrudzonych synów Polski walczącej. Wobec akcyi o spolszczenie gimnazjum zachowała się wsteczna większość obojętnie. Ale część nas, która zrozumiała i potrafiła znienawidzić niemiecką szkołę, zerwała się do walki i pracy pod hasłem odrodzenia narodowego. Chociaż wiedzieliśmy, że z polskiej szkoły już nie my będziemy korzystać, staraliśmy się przynajmniej pozyskać ogół dla niepodzielnej Rzplitej. Uchwała sejmowa, zaprowadzająca język polski w naszym gimnazjum

uśpiła naszą czujność, ale na chwilę tylko. Obudziła nas i popchnęła do wyteżonej pracy walka o szkołę polską w zaborze rosyjskim. Ponieważ jednocześnie coraz jaśniejszem się stawało, że rząd zupełnie zignorował uchwałę sejmową, że biurokracycznem przewlekaniem chce sprawę usunąć z porządku dziennego, zrozumieliśmy, że wobec nieruchomości miejscowego społeczeństwa, które nie jest przeciw szkole niemieckiej, nie pozostaje nam nic innego, jak stanąć w obronie podeptanej przez rząd godności sejmu polskiego i w wykonaniu jedynie prawomocnej dla nas uchwały sejmowej wprowadzić samym do szkoły język polski. Wkrótce będziemy mieli tyle sił, że walkę podejmie cały ogół kolegów naszych. A w razie represalij rządowych, na które zresztą jesteśmy przygotowani, pozostanie nam broń ostatnia: bezrobocie szkolne. Może wtedy dopiero ten wybuch żywiołowej nienawiści i protestu przeciw szkole niemieckiej otworzy oczy społeczeństwu na długoletnią krzywdę dzieci polskich w tych żółtych murach więziennych i oeknie do walki z gadziną niemiecką.

Zygier.

Oceny i sprawozdania.

Szymon Askenazy: *Uniwersytet warszawski.* (Warszawa 1905. Odbitka z Biblioteki warszawskiej).

Jedna z najsmutniejszych kart naszej historii porozbiorowej, zamknięta dotychczas na siedm pieczęci rosyjskiej cenzury, odsłonięta została przed oczyma ogółu. Rządy rosyjskie na uniwersytecie warszawskim ukazały się nam wcale wyrazistości swoich potwornych kształtów dzięki zwięzłemu ale świetnemu ich opisaniu przez prof. Askenazego. Sam wyszedłszy zwycięzko z ubezwładniających duszę i umysł macków bizantyjskiej bestyi, zwrócił się teraz przeciw niej, ażeby innym do ocalenia dopomódz. Zwrócił się z bronią, godną sprawy, o którą miał walczyć: skromną, prostą, a druzgoczącą wroga w niwecz. Słusznie rozumiejąc, że taka sprawa najlepiej broni się sama, przyjął na siebie niepoorną rolę referenta istotnego stanu rzeczy, nie wychodząc poza bezpośrednie wnioski z faktów i cyfr. A jednak jest to bodaj najwytrawniejsze słowo, jakie wyrzeciono w sprawie publicznej w tych czasach pełnych ruchu i walki. Z kart książki przemawia naga, bezwzględna rzeczywistość — autor ją tylko w słowa ujmuje — ale z taką subtelną dokładnością, że słowa te

mają moc przekonywającą rozumowań matematycznych i jasność logiczną pandektów.

Artykuł porusza tylko najgłówniejsze strony przedmiotu i stara się operować tylko namacalnymi argumentami. Przyjawszy, że kardynalną rację bytu każdego uniwersytetu będzie stanowiło, ażeby przedewszystkiem w należyтым zakresie i treści dostarczał wykształcenia wyższego tej młodzieży, dla której właściwie istnieje, młodzieży krajowej, pr. A. kwestyonuje na tej zasadzie rezultaty całej działalności uniwersytetu warszawskiego i powołuje się na ład faktów i cyfr. Okazuje się z nich, że przez cały czas istnienia uniwersytetu „dokonywał się stały przyrost systematycznie popieranego żywiołu rosyjskiego i wogóle przychodzącego z cesarstwa, oraz równoległy stały ubytek wypieranego systematycznie żywiołu polskiego“. „Frekwencya młodzieży polskiej zmniejszała się, uwzględniając sam tylko wzrost ludności w porównaniu z uniwersytetem Aleksandrowskim (1816—1830) o 180%, zaś w porównaniu ze Szkołą Główną (1862—1869) o przeszło 210%“. Wniosek: Uniwersytet warszawski nie dostarcza wykształcenia wyższego w dostatecznej liczbie tej młodzieży, dla której właściwie istnieje.

Przechodząc do „zakresu i treści“ tego wykształcenia i porównawszy wydajność naukową i obywatelską wychowaućców obecnego uniwersytetu z wydajnością dawnych szkół wyższych warszawskich pr. A. dochodzi do następującego wniosku: „Funkcyonował on (uniw. warsz.) poprostu bez przerwy przez lat 36 jako podrzędne wśród wielu innych narzędzie pomocnicze ogólnopaństwowej akcji unifikacyjnej oraz jako zwyczajna machina biurokratyczno-egzaminacyjna, ustanowiona w kraju tutejszym — przykładał się po swojemu do wypieniania właściwości krajowych w zajętej przez siebie dziedzinie oraz wydawał corocznie pewną ilość mniej lub więcej wykwalifikowanych zawodowców — i na tem koniec“. Wniosek: Uniwersytet warszawski nie dostarcza młodzieży wykształcenia w należyтым zakresie i treści.

Żadne okoliczności zewnętrzne nie usprawiedliwiają takiego stanu rzeczy. Prawo, a nawet początkowe zamiary wyższej biurokracji nie zakresłały takiego planu uniwersytetowi. Środki materyalne w porównaniu ze Szkołą Główną wzrosły znakomicie. A jednak skutkiem późniejszej polityki rządu, podczas kiedy imiona profesorów poprzednich szkół wyższych warszawskich na zawsze w historii nauki pozostaną, to „o porównaniu z nimi dzisiejszych ich następców nie popelniając względem nich nietaktu nie może absolutnie być mowy“. Uniwersytet warszawski obchodzi się bez wielu katedr nieodzownych wogóle albo specyalnie na naszym gruncie. Inne zajmują młodzi docenci przygotowujący się do objęcia wykładania innych zgoła przedmiotów. Ludzie, którzy nie zdążyli nic albo bardzo niewiele na drodze naukowej wykazać, obejmują po 3 najważniejsze katedry naraz. Większość t. zw. profesorów nie odpowiada właści-

wym wymaganiom. Środki zachęcające (nagrody konkursowe itp.) używane są w sposób, mogący tylko zniechęcić do pracy wogóle.

Tę „nie czerwczą“ świadomie stworzonych przez odnośne władze przeszkód na drodze rozwoju młodzieży możnaby snuć i snuć jeszcze dalej i dalej, bo imię ich legion: karykatura seminariów, utrudnienia w bibliotece, przeładowanie przedmiotami zbytecznymi, prowokacye ze strony władz uniwersyteckich i t. d.; to też nie dziwnego, że nawet taki znawca stosunków naszych i potrzeb naukowych młodzieży jak pr. A. nie wyczerpał ich całkowicie w swej broszurze, nie zakrojonej zresztą na tak „szeroką“ miarę. S.

Zygmunt Miłkowski: *Skarb narodowy polski. Nieco o Lidze Narodowej. Rozdział jeden z pamiętnika: „Od kolebki przez życie“* (Lwów. Nakł. Tow. wydawniczego 1905. Str. 211. Cena 2.50 k.).

O Skarbie Narodowym polskim, o tej olbrzymiej instytucji, która tak szczupłe dotychczas wyniary posiada, ogłosił zeznanie swe czeigodny pułkownik Zygmunt Miłkowski (T. T. Jeż). Prezes Komisji Nadzorczej od założenia Skarbu zabrał głos jakby na zamknięcie dyskusyi, która od lat się tocząc, bardzo się wzmogła, odkąd znalazła rzekomy pretekst w znanej zmianie lokacyi depozytów. Właściwa jednakże przyczyna wrogich napaści, wśród których sami członkowie Kom. Nadz. (Dr. H. Gierszyński) czernili instytucję, tkwiła w antagonizmach zapętrywań politycznych, które przeniesiono niegodnie na grunt ogólnonarodowy.

Dokładne przedstawienie przez plk. M. pozycyi i bezpieczeństwa Skarbu na gruncie szwajcarskim, jak zarówno tła, na którem do scysyj w łonie władz Skarbu przyszło — obie sprawy przypieczętowuje. Odtąd napaści — a spodziewać się ich niewątpliwie należy — mogą być kierowane jedynie w stronę Ligi narodowej, ale pobudki ich nie mogą mieć teraz nawet pozoru rzecznictwa etycznej cnoty: to będzie albo nienawiść ugodowców wszelkiego autramentu, urodzonych, naturalnych wrogów obrony czynnej, albo nieprawa zachłanność socyalistów, chcąc grozem składanym przez naród budzić i rozdmuchiwać waśń klasową, chcąc miecz w ręku narodu, jego siłami wykuty, przeciw własnej jego obrócić piersi.

Dziś dla prawych Polaków z dwóch miar Skarb narodowy winien budzić interes: Po pierwsze winien nam na sercu leżeć, winniśmy o jego stanie się dowiadywać, a przedewszystkiem datkiem choćby najskromniejszym wzbogacić i wieść o nim szerzyć w narodzie. Powtóre pod tawną ciekawość winny w nas budzić powstanie jego i rozwój tej rzeczy polskiej, znajomość tego bowiem byłaby jednym ze sposobów znakomitych wzmoczenia w nas historyczno-politycznej samowiedzy, rzuciłaby niejeden promień światła na psychę naszą, ułatwiła wykazanie cech, które rozwijać lub zabić należy.

Wtym drugim względzie będzie zawsze ważnym materiałem ogłoszony obecnie rozdział z pamiętnika „Od kolebki przez życie“

Skarb narodowy — od wieków w każdym państwie rzecz najważniejsza dla państwowego rozwoju, regulująca stosunek rządzących do rządzonych, nie istniał u nas prawie, a brak pieniędzy był jedną z naocznych przyczyn upadku państwa naszego (Sejm czteroletni). Po rozbiorach — o ileż bardziej niż przed nimi — pieniędzy potrzeba było dla popierania sprawy narodowej: przecież akcja tajna, podziemna, nieznajdzie giełdowego kredytu, tak, jak go zyskać może państwo. To też na tym punkcie zawsze szwankowały i szwankują ruchy nasze.

Żadne z powstań czy przygotowań do nich nie rozporządzały większym kapitałem, potrzebnym na tak trudne przedsięwzięcia, a przyczyna leżała w tem, że czynione były nagle prawie, bez dłuższych i rozważnych wstępów. Były one raczej odruchami o pobudce uczuciowej z bardzo małą domieszką zimnej rozwagi.

Myśl funduszu, któryby zabezpieczył trwanie i ciągłość tak przygotowawczej jak i ostatecznej akcji politycznej nie w głowie jednego człowieka powstała lecz zrodziła się samorzutnie równocześnie prawie w kilku stowarzyszeniach emigracyi naszej po r. 63. Stowarzyszenia te miały przeważnie charakter polityczny, a jako takie zdążyły oczywiście do jednego celu: niepodległości ojczyzny. Wszystkie statutowo zastrzegały odkładanie funduszu żelaznego, któryby posłużył do osiągnięcia tego celu i oto pierwsze skarby narodowe.

Pomysł uczynienia skarbu instytucją narodową w całym słowa tego znaczeniu, dostępną dla ofiarności ogółu a odrębną od jakiegos towarzystwa i jego spraw, nieraz luźnie do sprawy narodowej ustosunkowanych, jest własnością Agatona Gillera, który w piśmie swem „Ojczyźnie“ zagałę w roku 1866 odpowiednią dyskusję. Zaraz w następnym roku Zygmunt Miłkowski o tem samem traktuje w organie „Zjednoczenia“ w „Niepodległości“. Artykuł jego nosi tytuł „Skarbonka na potrzeby ojczyzny“.

W lat kilka potem wojna francusko-rosyjska i następnie komuna paryska uwagę naszą odwróciła od tej sprawy i trzeba ją było dopiero wznawiać, co też uczynił Giller propagując tę myśl w „Gazecie narodowej“, która pod redakcją Jana Dobrzańskiego święciła dni ogromnego stosunkowo, a nie przysługującego jej dziś, rozpowszechnienia. Od 1880 roku wypływa Skarb na łamach „Kuryera Polskiego“ w Paryżu, którego redaktor, Adolf Reiff, składa też pierwszy dar wyrażnie na Skarb. W Ameryce głosi ideę Skarbu „Zgoda“ oficjalny organ „Związku Narodowego, Polskiego“.

Skutkiem starań tych, prowadzonych przez człowieka, cieszącego się w dużej mierze patryotycznym wśród Polaków w kraju i na emigracyi kredytem, idea się przyjmowała i tworzyły się ogniska Skarbu zwanego tu „polskim“ ówdzie „narodowym“ indziej „narodowym polskim“. Z ognisk w latach osiemdziesiątych wieku zesłanego znanemi były: Paryż, Londyn, Sofia, Jassy, Bukareszt, Milwaukee (Stany Zj.). Ruch ów objął i Związek Towarzystw Polskich w Szwaj-

caryi, którego prezesem był naówczas Ludwik Michalski (właściwie Matyasek).

Ludźmi, którzy pomyśleli o scentralizowaniu Skarbu, zabezpieczeniu jego finansowem, ubezpieczeniu od możliwego nacisku ze strony państw lub od nadużyć — byli: Miłkowski i Michalski. Oni też pierwsi zrozumieli, że kwestya Skarbu jest ściśle związana z akcją polityczną w kraju. Do wytworzenia tego poglądu pobudziły ich dwie grupy faktów. Od upadku powstania styczniowego zapanał w Rzplitej, jak wiadomo, zanik narodowych aspiracyi; jak zwykle bywa, warstwy, wyższemi zwane, poczęły się godzić z losem, mało, doradzać lojalizm, podpieranie tronu etc. czego objawami są: Spasowicza „Polityka samobójstwa“, „Tekę Stańczyka“. Żywioły „postępowe“ głosiły program ugodowy w Świętochowskiego „Wskazaniach politycznych“, a grupy demokratyczne spacyły się w demokrację austriacką, ten specjalny typ ugodowca, którego ostatnie drgawki jeszcze dziś oglądamy. Wynarodowienie warstw „wyższych“ poczęło się zatem udzielać „niższym“ a „najniższym“ dotąd nigdy nie były uświadomione.

Jednakże zdrowe popędy nie zamarły, tylko ukryły się gdzieś w najgłębsze zakątki; wybuchały niekiedy i porywały za sobą wielu — na chwilę. Miłkowski powiada, że rozgłosny jubileusz Kraszewskiego był manifestacją istnienia faktycznego narodu, faktem zaś jest, że jubileusz Jeża w 1882 roku był wyrazem aspiracyi irredentystycznych. Inna była jeszcze wyraźniejsza oznaka przedświtu odrodzenia narodowego. Oto w latach 1870—1880 zwracano się coraz częściej do pulk. Z. Miłkowskiego z zapytaniem: Co robić?

W takiej chwili jasno zarysowało się, że jeżeli Skarb ma być jedną z najważniejszych funkcji Polski walczącej, sprawa jej w ogólności, jego w szczególe — musi być w samym kraju na organizacyi oparta, że zatem apatię narodową przerwać wreszcie należy, rozbudzić drzemiące zdrowe instykty, błakającym w chaosie spraw politycznych dać odpowiedź na pytanie: Co robić? I wtedy to Miłkowski napisał słynną „Rzecz o obronie czynnej i Skarbie narodowym“ (Paryż 1887 str. 22). Broszura ta raz na zawsze określiła charakter akcji patryotycznej opartej na instytucyi narodowej od „granic prawem przepisanych“ niezależnej, któraby działając jako zmowa ustawiczna, obejmowała te wszystkie punkty, w których nas zaborce ranią i wyrażała się za pomocą sprzeciwiania się im i szkodenia na każdym kroku, powołanej do „prz rządowania i systemizowania w zakresach administracyjnym, edukacyjnym, sądowniczym, religijnym, obyczajowym, towarzyskim, ekonomicznym, społecznym, politycznym o d p o r n e j działalności naszej“. Obrona czynna, oświadcza broszura, polega nie na powstaniu, ale i nie na zrzeczeniu się powstania; ale ono musi mozołnie być przygotowane, organizacja przeto o powyższym charakterze na skarbie oparta być musi.

Broszura, nieprzychylnie przez prasę przyjęta, rozchwyтана w trzech wydaniach została, odbijana na maszynach ręcznych, prze-

pisywana. Natychmiast w Galicyi i Królestwie zawiązały się kółka Skarbu, które odnosiły się do Michalskiego i Miłkowskiego, prezesa i wiceprezesa Związku Tow. pol. w Szwajcaryi. Rozsyłano karty poborcze, wyznaczono osobnego skarbnika w Stanach Zj. Tymczasem zawiązała się w tym samym jeszcze roku „Liga polska“ z Miłkowskim, Michalskim i M. H. z Paryża jako Centralizacyą. Centralizacya na obczyźnie, ruch w kraju. Przed zjazdem delegatów z Polski z Centralizacyą w r. 1889 zmarł Michalski, dokooptowano Dr. H. Gierszyńskiego z Paryża. Pod redakcyą Miłkowskiego wychodzi organ Centralizacyi „Wolne Polskie Słowo“, gdzie ciągle poruszanie na naczelnych miejscach sprawy ubezpieczenia Skarbu odniosło skutek: gdy podczas kilkudniowego międzynarodowego obchodu setnej rocznicy ustanowienia Konstytucyi 3 maja zawiązano Związek wychodźstwa, polecono zarazem jego wykonawczemu wydziałowi zająć się do spółki z zarządem Związku Tow. pol. w Szwajcaryi wypracowaniem Statutu opartego na scentralizowaniu instytucyi skarbowej i nadaniu jej charakteru funduszu publicznego.

W r. 1892 zdeponowano kapitał Skarbu w Muzeum raperswiliem i ustanowiono Komisję Nadzorczą z prezesa-sekretarza Miłkowskiego, wiceprezesa Gierszyńskiego, członków Aug. Sokolowskiego, Dra Zygm. Laskowskiego, Dra K. Lewakowskiego. Komisję nadzorczą wyznaczono — nie Zarząd, bo wedle statutu, którego projektodawcą był Dr. Zyg. Balicki, ma ona tylko szkontrować, odbierać wysyłki i corocznie $\frac{2}{3}$ procentów przydzielać mającej na celu niepodległość organizacyi — a kiedyś w stosownej porze rzucić część lub cały kapitał.

W r. 1894 ustanowiono funkcyę komisarza głównego Skarbu w Stanach Zj. Am. — w 1895 r. zaś, gdy właśnie Skarb osiągnął sumę 100.000 fr. wysłany jako delegat Z. Balicki pozyskał Związek N. P. dla Ligi i zarazem skłonił go do wysyłania procentów od dochodów do Skarbu.

Odtąd Skarb wzrasta i wzrasta w tempie coraz szybszem, mimo, że spotęgowana ogromnie w ostatnich latach ofiarność publiczna skierowała się do instytucyj legalnych, mimo, że straszne klęski nawiedzały nasz kraj. Jednak wewnątrz Komisji nadzorczej przyszło do zatargów. Przyczyną ich była Liga Narodowa, która po rozwiązaniu się Centralizacyi w r. 1884 w przeciągu lat kilku dojrziała i rozpoczęła swą ewolucyę poglądów politycznych; w r. 1896 nawiązała stosunki z Miłkowskim i otrzymała $\frac{2}{3}$ procentów Skarbu; w 1898 przyjęła do swej organizacyi prawie całą Kom. Nadz. Przystąpili do niej Lewakowski i Gierszyński na to chyba, aby nielojalnie szkodzić Lidze; ujawiło się to w r. 1899, kiedy nie chcieli jej przyznać procentów. Ale nie udało się i wkrótkim czasie ustąpili.

Dalsze dzieje Skarbu wszyscy pamiętamy. Zaszedł tam jeszcze jeden ważny fakt: w r. 1903 nastąpiło ostateczne ubezpieczenie depozytów, które usunięto na skutek rady rządu Szwajcarskiego z pod

możliwej ingerencji rządu pruskiego, który począł się o nie dopytywać, z muzeum raperswylskiego i ukryto je.

Książka Miłkowskiego zawiera prócz streszczonych powyżej dziejów Skarbu całą masę niezmiernie zajmujących szczegółów. Są to krótkie charakterystyki lub przyczynki do nich, odnoszące się do takich ludzi jak: Balicki, Dmowski, Michalski, Laskowski, Gierszyński, Lewakowski i Bukowski; niektóre szczegóły o Lidze Polskiej i Narodowej, o muzeum w Raperswylu itd. R-ski.

Konstanty Srokowski: *Likwidacya caratu.* — (Lwów, Tow. wydawnicze 1905. Str. 149. Cena 3 K.)

Autor książki wyraża przekonanie, że „naród rosyjski nie jest w stanie podołać olbrzymim zadaniom, które mu w puściźnie przekazuje upadający despotyzm i że dlatego ostateczny upadek tego despotyzmu musi być początkiem wielkiej likwidacyi tego olbrzymiego państwa, które dzisiaj nazywa się Rosyą“. Przyczyna tego leży w psychologii ludu rosyjskiego, który kilkusetletni despotyzm urabiał na wiernopoddanych. Nawet przewodcy ruchów rewolucyjnych przed wiekiem XIX, które były skierowane przeciw despotyzmowi, ogłaszali się carami. Nihilisci i terroryści nie sądzili, że możliwem jest przetworzenie i odrodzenie narodu rosyjskiego po za despotyzmem, bez zgładzenia widomego jego symbolu cara. Stąd cały szereg zamachów terrorystycznych, po których ucisk się wzmacniał, despotyzm znajdował nowe narzędzia. Ten pogląd rewolucjonistów, że z usunięciem przedstawicieli absolutyzmu runie obecny system rządowy, wynikał z właściwości duszy rosyjskiej, urobionej przez niewolę mongolską, a następnie despotyzm carów moskiewskich.

Zasadniczą przyczyną powolnego rozkładu państwa rosyjskiego jest niewspółmierność rozwoju narodu i funkcyi rządowych. Podczas gdy w innych państwach stosunki prawnopolityczne były wynikiem walki społeczeństwa z rządem, w Rosyi rozwój państwowości wyprzedzał ciągle rozwój społeczeństwa, nie dopuszczał poza biurokracją nikogo do rządów, pętał życie w gotowe uormy państwowe. Jednocześnie wpływ rządu ograniczył się nie tylko do pozbawienia jednostki wszelkich prac, ale wciskał się nawet w funkcye jego życia prywatnego. Z czasem państwo rosyjskie rozwijało się, a jednocześnie wzrastała machina rządowa, regulująca życie społeczne. Nowo zdobyte tereny przyczyniały się do wzmożenia się biurokracji i do pogłębienia nędzy ludu rosyjskiego, który obarczony ciężarami państwowymi, nie może zapracować na swe pożywienie. Coraz silniejsze zacieśnianie się obroży absolutyzmu nad społeczeństwem rosyjskiem jest według p. K. Srokowskiego zjawiskiem zupełnie naturalnem. Chociaż nie współmiernie z państwowością rozwija się społeczeństwo, rząd zaś stara się ciągle utrzymać je w karchach porządku policyjnego — z rozwojem wzrastają represalia.

Rosya burzy się przeciw absolutyzmowi, nie jest jednak przygotowana do przyszłej konstytucyi. P. K. Srokowski obala mnie-

manie, jakoby Rosya była młodym jeszcze organizmem państwowym, jakoby po przejściu takiego kryzysu miała się odrodzić. Przedewszystkiem nie muszą pewne narody, czy też organizacje państwowe rozwijać się ciągle — zwykle dochodzą do pewnego punktu rozwoju, po wyczerpaniu wszelkich sił żywotnych giną bez śladu. W Rosyi niema zadatku na potężne państwo konstytucyjne. Przecież całej biurokracji, gniotącej współczesną Rosyę, nie sprowadzono z obczyzny ona jest ze swą demoralizacją, carosławiem i t. d. wykwitem wierноподданческой Rosyi i z tego samego materiału będzie się stwarzało Rosyę konstytucyjną. P. Srokowski wykazuje na całym szeregu faktów, że opozycyjne ziemstwa dopuszczają się tak samo jaskrawych nadużyć na szkodę ludu rosyjskiego, jak carosławne czynownictwo.

Likwidacja Rosyi rozpocznie się z chwilą zaprowadzenia konstytucyi. Olbrzymie imperyum rosyjskie rozpręże się bez jednolitego i silnego kierownictwa lub rozleci się. Wystąpi przedewszystkiem kwestya narodowościowa. Uświadomione narodowo i politycznie „kresy“ (Finlandya, Polska, Kaukaz i t. d.), posiadające wyższą kulturę, nastrojone rewolucyjnie i świadome swych interesów, prędzej czy później oderwą się i Rosya zostanie skazaną na rolę państwa azjatyckiego, jakim była w wieku XVI. Dlatego „kresy“ te zamiast marnować swe siły dla obalenia caratu zmurszałego, powinny raczej już teraz mobilizować się do przyszłej walki z rozpadającą się Rosyą konstytucyjną. Naczelne miejsce dla Polski znajdzie się nie w krwawych zapasach z caratem na korzyść nieuświadomionego ludu rosyjskiego, ale przy rozbieganiu tego do niedawna groźnego dla całej Europy państwa.

Dr. Kasper Roszkowski: *Upadek absolutyzmu w Austrii* (Lwów, Księgarnia Narodowa 1905. Str. 268).

Dzieje to ruchów rewolucyjnych w r. 1848 w ziemiach pod berłem habsburskiem. Autor przedstawia w tej książce na tle położenia politycznego w całej Europie dzieje ucisku narodowościowego i politycznego za Meternicha i następnie reakcyę nań uciskanych ludów. Przesuwa się przed nami cały szereg barwnych obrazów wybuchów i przebiegu rewolucyi we Wiedniu, we Włoszech, na Węgrzech, w Czechach i w Galicyi. Wykazuje, jak rząd austriacki dla uratowania zagrożonego absolutyzmu wywołał cały szereg kwestyi narodowościowych i społecznych, wreszcie jakie błędy żywiołów rewolucyjnych spowodowały upadek dążeń wolnościowych i zwycięstwo reakcyi. Książkę kończy pobieżny rys dziejów wewnętrznych Austrii do 1867 r.

Poza znanemi w dziejopisarstwie szczegółami nie przynosi książka nic nowego. Wywołało ją zbliżające się przeobrażanie Rosyi z despotycznej w konstytucyjną. Pisał ją autor głównie dla zaboru rosyjskiego wychodząc z założenia, że między obecnem położeniem Rosyi a Austrii w 1848 istnieje cały szereg analogij. Ponieważ stosunek Królestwa do Rosyi przypomina stosunek Galicyi do Austrii

w r. 1848, poświęcono większą część tej książki — *magistrae vitae* — rozpatrzeniu udziału Galicyi w ówczesnej rewolucyi.

Książka pisana popularnie i pożyteczna. Razi tylko miejscami „rewolucyjny” doktryneryzm, kiedy n. p. gani szlachtę galicyjską za Leopolda II., że nie żądała zniesienia pańszczyzny i również zbyt wielką wagę przykładu autor do siły i „rewolucyjności” ówczesnej warstwy robotniczej.

Antoni Plutyński: *Walka na Górnym Śląsku* (Lwów — Tow. wydawnicze 1905. Str. VIII. i 47. Cena 1.20 kor. — *Czysty zysk na fundusz wyborczy śląski.*

Szereg listów, pisanych w czerwcu 1903 roku do „Słowa Polskiego”, opisujących w sposób barwny i żywy walkę wyborczą odrodzonego ludu śląskiego z zaborem niemieckim. Na całość składają się barwne i głęboko odczute obrazy duszy ludu śląskiego, sylwetki jego przywódców, wybory i krwawe przez Niemców wywołane rozruchy w Laurahucie. Broszura ta z powodu obecnie ponownie rozpisanych wyborów na Górnym Śląsku po unieważnieniu mandatu Korfante’go jest dziś jeszcze wysoce aktualną.

n. z.

Wiadomości bieżące.

Początek roku szkolnego w zaborze rosyjskim. Nadszedł wrzesień, który miał sprawdzić siłę i jednolitość społeczeństwa. Nawoływania do powrotu do szkoły okazały się bez skutku. Polaków zgłosiła się do gimnazyów tylko mała liczba i to głównie z klas niższych. Byli to synowie urzędników rządowych i zdeklarowanych ugodowców. Frekwencja niektórych szkół przedstawia się następująco: gimnazjum męskie czwarte zeszłego roku liczyło blisko 500 uczniów — dziś liczy tylko 146, w tem 39 żydów, mimo że wolno ich przyjmować tylko w stosunku 10⁰/₀. Są klasy, jak np. szósta, gdzie niema ani jednego katolika. Do gimnazjum tego uczęszczają również dla przykładu synowie arystokracji. Podobnie jest i w gimnazjum drugim męskim, gdzie liczba uczniów zeszłoroczna, blisko 550 wynosząca, spadła do 183. Najwięcej stosunkowo liczą obie szkoły realne (przy Jezuickiej i Złotej), gdyż do 500 uczniów (zeszłego roku było tysiąc!), co stało się tylko dzięki oszukańczym zapewnieniom rodziców przez dyrektora tej szkoły, że język wykładowy polski lada dzień z urzędu zostanie wprowadzony.

Podobne cyfry wykazują i wszystkie inne szkoły, zapełnione przeważnie dziećmi popów, urzędników, rewiowych, stójkowych, żydów rosyjskich i polskich, niestety. Dodać tu trzeba, że dyrektoro-

wie szkół uciekali się do fortelu, aby obejść ową urzędową granicę 10⁰/₀. To też dla obliczenia tego procentu brali za podstawę nie cyfrę obecnie zapisanych, lecz ogólną z trzech lat ostatnich.

Jeszcze dosadniej przedstawia się ten stosunek na prowincyi. W Kaliszu liczy szkoła realna tylko 12 katolików, gimnazjum męskie tylko 27, gimnazjum żeńskie tylko 34 uczniowie.

Do 7-klasowej szkoły handlowej w Włocławku, na 400 wolnych miejsc zgłosiło się 27. Do egzaminów stanęło 18.

W Płocku, w 3 kl. szkole miejskiej, do egzaminów zgłosiło się 8 kandydatów.

W gimnazjum męskim w Łodzi, na 71 podań, było 12 od prawosławnych, 27 katolików, 31 żydów, i baptysta.

W gimnazjum żeńskim w Łodzi na 80 zgłoszonych było prawosławnych 5, katoliczek 17, ewangeliczek 11, żydówek 50.

W łódzkiej szkole przemysłowo-rękodzielniczej na 98 podań było 8 prawosławnych, 45 katolików, 29 ewangelików i 16 żydów.

W siedleckim gimnazjum na 200 uczniów zapisało się tylko 30 Polaków.

W Łomży w gimnazjum żeńskim zgłosiło się do wpisu na dwieście kilkadziesiąt uczennic Polek zaledwie 9.

Tak mniej więcej przedstawia się frekwencya wszystkich gimnazyów. Wyjątek stanowi Częstochowa, gdzie do gimnazjum uczęszczają w ogromnej większości żydzi i rosyjanie. Również w lubelskiej szkole handlowej zgłosiło się do nauki dość uczniów, zwabionych pogłoską, że wykłady będą się odbywały w języku polskim. Skoro młodzież przekonała się, że ją oszukanę, opuściła zakład.

W Siennicy pod Nowomińskiem istnieje seminaryum nauczycielskie, którego uczniowie zastrajkowali przed wakacyami. Dnia 24 sierpnia rozpoczęły się egzamina wstępne.

Przybyło kilkudziesięciu kandydatów, wobec czego dawni uczniowie odbyli wiec na pobliskiej łące, w którym wzięło udział przeszło 200. Postanowiono egzaminów nie przerywać, poczem przyjętych zostało 43 kandydatów. Wówczas dawni słuchacze i nowo przybyli, postawili na nowo żądanie wykładów w języku polskim.

Inspektor prosił ich, ażeby zaczęli naukę i obiecywał w ciągu roku donieść zmiany. Wtedy jednakże nowoprzybyli i starzy razem, powybijali ezyby w gmachu szkolnym, porozbijali kałamarze i połamali ławki, poczem opuścili gremialnie szkołę.

Dzienniki ugodowo-konserwatywne dla obalamucenia opinii publicznej, dla stanowczego oddziaływania na trwożliwsze i niestałe charaktery, nie wahały się w zestawieniach zamieścić wysokiej cyfry nie uczęszczających, ale tylko zgłoszonych i zapisanych z początkiem roku uczniów. Kolosalna to różnica, gdyż zgłaszano dzieci do zapisu tylko dla formalnego zabezpieczenia sobie prawa uczęszczania do szkoły, choćby za pół roku lub rok, gdyż większą część tych zapisanych rodzice już po tym formalnym akcie wcale nie posyłali do szko-

ły. Tak samo i pozornie wielka liczba zgłoszonych do egzaminów wstępnych, czy bieżących ulotniła się, jak kamfora, po sklasyfikowaniu ucznia, które miało rodzicom posłużyć wyłącznie tylko do stwierdzenia owoców nauki prywatnej i również zapewnienia sobie praw do szkoły na przyszłość. Rozpoczęta w szkołach nauka przerywa się na dwa do trzech dni nieraz, w nadziei, iż z tego mogą jeszcze skorzystać uczniowie katolicy, zgłaszając się do zapisów i egzaminów, lub też zmniejszona ich liczba stopniuje jeszcze bardziej z chwilą pozwolenia na wykładowy język polski w szkołach prywatnych.

Wiedzieć jeszcze przytem trzeba, że egzamina wstępne są bezpłatne a nawet prośba wolna jest od stempla, dzięki czemu pozwolili sobie na ten probierz nauki prywatnej zgłosić się i biedniejsi, bez zamiaru posyłania dzieci na dalszą naukę szkolną. Wypróbowali oni tylko w ten sposób swych nauczycieli prywatnych, których zatrzymają nadal w razie dobrego wyniku egzaminu, zaś odmieniają na lepszych w razie przeciwnym.

Do uniwersytetu warszawskiego wniesiono podań 186, w tej liczbie od wielu petentów, którzy ukończyli szkoły średnie w innych okręgach naukowych. W ogólnej liczbie podań 75 wniesli izraelici. Co do przejścia na kursy wyższe wniosło podanie 400 studentów z różnych fakultetów. Przyjęto na rok 1905—6 na wydział filozoficzny Polaków 3, na wydział matematyczny 1, na prawniczy 12 słuchaczy z polskiem brzmieniem nazwisk. Żydów na wszystkie cztery wydziały przyjęto 12.

W politechnice warszawskiej według „Warsz. Dniownika“ 15 kandydatów z ogólnej liczby 255 cofnęło podania i dowody. Wśród pozostałych 240 kandydatów jest 72 żydów, 63 prawosławnych i 105 katolików. 40 katolików ma patenty ze szkół średnich, wydane w roku bieżącym.

Ze szkół prywatnych z prawami rządowymi i rosyjskim językiem wykładowym funkcjonuje przy bardzo małej ilości uczniów szkoła handlowa Ronalera.

Ze słabej frekwencji szkół skorzystali jednak żydzi. We wszystkich szkołach rządowych dla zapelnienia luk przyjmowano ich bez procentowych ograniczeń. — Nie dość więc, że wrócili do szkół, do których bojkotu przedtem najgłośniej nawoływali, ale starali się o jej przywrócenie tam, gdzie już zaprowadzono język polski. N. p. istniejąca w Będzinie szkoła handlowa Sperlinga po strajku szkolnym wyjednała pozwolenie na prowadzenie wykładów po polsku. Otóż obecnie miejscowi Rosyanie i żydzi wniesli podanie opatrzone 120 podpisami, aby przywrócono wykład rosyjski.

Jak dalece chodzi władzy, aby gimnazya zapelnąć, świadczy fakt, że dyrektorzy i nauczyciele Rosyanie wyzywająco postępują z nauczycielami Polakami, grożąc im usunięciem i prześladowaniem za to, że Polacy owi „jedzą chleb rosyjski“, mają od rządu utrzy-

manie, a są tyle bezczelni i wprost warchoły, że dzieci swych nie posyłają do tych szkół, skąd tyle otrzymują łask i dobrodziejstw.

Ani uniwersytet ani politechnika nie zaczęły jeszcze funkcjonować. 13. września odbyły się w Warszawie trzy wiece młodzieży akademickiej, grupującej się w trzech korporacjach: „Zjednoczenie“, „Bratnia pomoc“ i „Spójnia“. Na wszystkich tych wiecach uchwalono jednomyślnie bojkotowanie uniwersytetu, politechniki i instytutu weterynaryjnego, aż do czasu spolszczenia tych zakładów. Jednocześnie wypowiedziano się za koniecznością bojkotu rządowych szkół średnich.

Termin otwarcia obu szkół wyższych oznaczono naprzód na 28 września, ale następnie termin ten odłożono. Na politechnice młodzież prosiła o pozwolenie odbycia wiecu w gmachu rządowym dla rozstrzygnięcia, czy ma podjąć studia czy też nie, lecz dyrektor tego nie pozwolił. Dopiero później zgodził się na urządzenie tajnego plebiscytu; studenci będą głosować kartkami nadesłanymi pocztą. Jednocześnie wydał gen. Olchowskij rozporządzenie, aby studenci uniwersytetu odnawiali natychmiast matrykuły na rozpoczęty rok szkolny, w przeciwnym razie dalsze noszenie mundurów będzie uważane za przestępstwo. Podobne rozporządzenie wydano także dla uczniów szkół średnich, przyczem zabroniono im ukazywać się po godzinie ósmej wieczorem na ulicach.

Młodzież szkolna nie chcąc dopuścić do wykładów ogłosiła naprzód listy nazwisk uczniów uczęszczających do szkół rosyjskich. Następnie rozpoczęto bicie szyb w gimnazjach rządowych, przyczem kilkunastu uczniów policja aresztowała.

Wreszcie dla złamania bojkotu zaczęto praktykować nowy ucisk i prześladowanie — dzieci. Porozstawiani po ulicach specjalni stójkowi, łapacze i żołdaci przytrzymywali idących chodnikami w godzinach szkolnych chłopczyków po lat 10—14, ubranych w mundurki, żądają legitymacji uczniowskich; w razie ich braku aresztują, prowadzą do cyrkułów, wtrącają do kaźni wspólnych wraz ze złodziejami, włóczęgami i dziewczętami nlicznymi, aż do wylegitymowania ich przez rodziców, co trwa po 10 i 12 godzin nawet.

Jest to wykonanie brutalnego rozkazu o mundurkach szkolnych i uniwersyteckich. W ten sposób zapomocą aresztowanych dzieci dostaje władza w swe ręce i owych niedostępnych jej rodziców, bojkotujących szkoły rosyjskie, na których nakłada kary za niedozwolone noszenie mundurków a zarazem oddziaływa po swojemu na rzecz propagandy dla szkoły rządowej.

Prośb o pozwolenie założenia szkół prywatnych wpływa obecnie coraz mniej. Natomiast czynią zarządy szkół prywatnych, które nie otrzymały jeszcze odpowiedzi na prośbę o wprowadzenie języka polskiego wykładowego, coraz energiczniejsze starania o przyspieszenie decyzji.

Delegaci warszawscy szkół handlowych z p. Rothwandem na czele, zwrócili się do ministra skarbu z memoryałem, w którym

proszą o zaprowadzenie wykładów w języku polskim w szkołach handlowych. Minister skarbu Kokowcew odpowiedział, że jego zdaniem prośba ta mogła by być spełnioną jedynie tylko pod warunkiem pozbawienia zarówno wychowanków jak i szkół, wszystkich praw i przywilejów, które im obecnie przysługują. Delegaci zgodzili się na pozbawienie uczniów praw co do służby wojskowej, prosząc jedynie o zachowanie prawa ustanawiania obowiązkowych opłat ze strony członków towarzystw kupieckich celem utrzymania szkół handlowych. Minister odpowiedział, że tego żądania nie poprze w Komitecie ministrów, wobec czego postanowiono przedsięwziąć dalsze kroki.

Podobnie zwróciły się przełożone warszawskich szkół żeńskich z prośbą do generał-gubernatora, aby wpłynął na przyspieszenie decyzji komitetu ministrów w sprawie polskiego języka wykładowego. Gen. Skawłon przyrzekł poparcie, gdy jednak decyzja nie nadchodziła, wyprowadzone już z cierpliwości przełożone pensyi prywatnych postanowiły rozpocząć lekcye w swych zakładach z dniem pierwszym października z wykładowym językiem polskim, a to nie oglądając się już na żadne dalsze postanowienia ani na możliwe następstwa.

Według ostatnich wiadomości za powrotem Wittego do Petersburga stanowczo przychylnie rozstrzygniętą będzie kwestya języka polskiego jako wykładowego dla wszystkich szkół prywatnych, a nawet... dla trzech pierwszych klas szkół rządowych.

Tymczasem z warszawskich szkół rządowych otrzymał tylko instytut muzyczny skutkiem starań dyrektora E. Młynarskiego pozwolenie na prowadzenie wykładów w języku polskim nie tracąc przytem praw szkoły rządowej.

Pracownicy kolei warszawsko wiedeńskiej powzięli myśl zorganizowania Towarzystwa pomocy dla uczącej się własnej działy, przy pomocy stałych potrąceń z pensyi. Pomoc ta obejmie całokształt wychowania i nauki przez opłacanie wpisów, dostarczanie książek, odzieży, mieszkań, stypendyów, zakładanie ochron i szkół początkowych, rozszerzanie już istniejących, urządzenie wycieczek kształcących, letnich kolonij, zakładanie bibliotek, urządzenie odczytów popularnych, naukę analfabetów w szkołach wieczornych i t. d. — byle tylko rząd zatwierdził statuty Towarzystwa.

Kurator warszawskiego okręgu Szware został przeniesiony na takież stanowisko do Moskwy. Szware na swem stanowisku był dla społeczeństwa polskiego ogromnie szkodliwym. Nie umiał i nie chciał postawić sprawy szkolnej u władz wyższych tak, jak trzeźwy polityk powinienby je stawiać. Dbał o karierę osobistą, nie chciał się narazić rządowi i wołał wspólnie z rządem robić złe, niż głosem swym przeważać opinię w ministeryum. Nie chciał ryzykować, zresztą dbał o prestige władzy i uważał, że rząd nie może ustąpić, że musi targować się do ostatka, wyczerpać społeczeństwo polskie, aby

mu dać jaknajmniej, nie zwracał zaś uwagi na to, że to polityka na krótką metę, że nie załatwi ona sprawy szkolnej, ale rozogni ją jedynie i faktycznie powagę władzy osłabi. Zresztą może i to zrozumiał, ale nie chciał ryzykować kariery.

Gdy ugodowcy dali hasło do powrotu do szkoły, Szwarc, aby nie oszczędzić rodzicom upokorzenia, nie chciał przyjmować zbiegów do szkoły. On to skomunikował się Głazowem, ministrem oświaty, aby do N. Roku nie udzielał pozwolenia na szkoły i gimnazya prywatne, ponieważ w razie otwarcia tychże, szkoły rządowe wystawione byłyby na niebezpieczeństwo konkurencji z zakładami prywatnymi, a więc i nie możnaby przeciwdziałać skutecznie bojkotowi szkolnemu.

Wobec społeczeństwa polskiego udawał Głazow wielkiego przyjaciela, przyznawał rację w dążeniu do unarodowienia szkół, urządził nawet z dziennikarzami wielce liberalne interviewy i obiecywał popierać nasze dążenia. Jakim zaś był przyjacielem, świadczy najlepiej fakt następujący;

Jedno z towarzystw higienicznych na prowincyi wystąpiło do ministerjum spraw wewnętrznych o pozwolenie otwarcia specjalnych ogrodów dla zabaw i gier dzieci na wzór istniejących w Warszawie ogrodów dziecięcych imienia W. Rau. Właściwie podanie należało skierować wprost do warszawskiego generał-gubernatora, gdyż wydanie pozwolenia na taką instytucję od niego tylko zależy. Ministerjum, zamiast przesłać podanie do kancelaryi generał gubernatera, zaczęło samo zbierać t. zw. „sprawki“ i zwróciło się też pomiędzy innemi do kuratora warszawskiego okręgu naukowego. Szwarc dał jak najgorszą opinię, oświadczając, że ogrody dziecięce im W. Rau w Warszawie uważa za „źródło polskości“ i że w interesie sprawy rosyjskiej w tym kraju, uważałby za pożądane zamknąć je w najkrótszym przeciągu czasu, nie mówiąc już o tem, że otwieranie takich samych ogrodów na prowincyi ze względów politycznych nie powinno być dopuszczane. Opinię pana Szwarca zakomunikowano kancelaryi warszawskiego generał-gubernatora, która jednak nie dostrzegła w ogrodach dziecięcych niebezpieczeństwa, zagrażającego sprawie rosyjskiej i pozwolenia na ich otwarcie na prowincyi udzieliła.

Miejsce jego zajął kurator okręgu kijowskiego Bielajew, którego dobrze zna Warszawa, tu bowiem był profesorem i dyrektorem ogrodu pomologicznego, później zaś był dyrektorem instytutu agronomicznego w Puławach. Jako profesor był zawsze słabą głową, jak większość profesorów Rosyan u nas, jako polityk znany jest z jednego — z polakożerstwa, jako człowiek odznacza się brakiem taktu, co spowodowało, że nikt z nim i on z nikim nie utrzymywał stosunków, pod względem politycznym był wstecznikiem i za takiego uważali go wszyscy Rosyanie, nadto dawali mu tak charakterystyczny i wiele mówiący epitet, streszczający się w jednym słowie „drjuń“.

W Pabianicach wnieśli rodzice młodzieży polskiej uczęszczającej do tutejszej szkoły handlowej petycję zaopatrzoną 360 podpisami na ręce prezesa rady opiekuńczej z prośbą o wprowadzenie do szkoły wykładów w języku polskim. Rodzice dzieci narodowości niemieckiej i żydowskiej uczęszczających do tej szkoły dowodzą, że szkoła handlowa do nich należy i nie chcą wprowadzenia tej zmiany. Wobec tego rada szkolna znalazła się w kłopotcie. Na naradzie prywatnej rodzice Polacy nie widząc innego sposobu przeprowadzenia swego żądania postanowili w zasadzie posyłać nadal dzieci do szkoły, aby tem zadokumentować, że należy ona i do nich, a równocześnie popierać swoje żądania w Petersburgu.

Upośledzenie nauczycieli języka polskiego. Ministerstwo oświaty w ten sposób zrozumiało postanowienie komitetu ministrów o obowiązkowej nauce języka polskiego, że wprawdzie cenzus naukowy, wymagany od nauczycieli języka polskiego w szkołach początkowych w Królestwie Polskiem będzie jednakowy z cenzusem, wymaganym z innych przedmiotów, lecz norma wynagrodzenia ma być o połowę niższą, a nauka ma się odbywać w godzinach dodatkowych, bez zmiany planu lekcyj normalnych i na koszt uczniów, którzy w lekcjach tych będą chcieli brać udział.

Na Litwie mimo ukazu tolerancyjnego władze nie chciały zezwolić na wprowadzenie nauki religii w języku polskim, względnie litewskim i białoruskim. Dopiero gdy duchowieństwo mimo przeszkód opierając się na tym ukazie wykłady religii w języku ojczystym uczniów zaprowadziło, zaaprobował ten krok ks. biskup Roop, a następnie udzieliły post festum zezwolenia władze szkolne.

Utworzona w Wilnie specjalna komisya okręgu naukowego w sprawie prowadzenia w szkołach wykładów w języku ojczystym uczniów, wypowiedziała się za koniecznem urzeczywistnieniem tego projektu, celem przywrócenia spokojnego biegu nauki w zakładach naukowych na Litwie i Rusi.

Kurator wołyńskiego okręgu naukowego obiecał delegatom rodziców wprowadzić z początkiem roku szkolnego wykład języka polskiego do jednego z gimnazyów w Żytomierzu.

W Mohylowie podolskim od lat kilku istnieje czteroklasowa szkoła handlowa, utrzymywana kosztem prywatnym przez towarzystwo akcyjne, w skład którego wchodzi przeważnie Polacy i żydzi. Na walnem zgromadzeniu akcyonariuszów tej szkoły postawiono wniosek, aby wykładano w tej szkole język polski jako jeden z przedmiotów nauki, za czem szczególnie obstawali żydzi, podnosząc, że w stosunkach handlowych na Podolu i w prowincjach sąsiednich język polski jest niezbędny. Rada nadzorcza owej szkoły handlowej w Mohylowie podolskim po długich staraniach otrzymała z Petersburga pozwolenie na wykład w szkole języka polskiego jako jednego z przedmiotów obowiązkowej nauki.

Język rosyjski w seminariach duchownych. Kurator warszawskiego okręgu naukowego otrzymał urzędowe zawiadomienie o skasowaniu rozporządzenia z dn. 30. stycznia 1902, mocą którego wychowawcy seminariów duchownych katolickich musieli zdawać dodatkowe egzaminy z języka rosyjskiego. Dzięki temu młodzi księża zawieszeni w urzędowaniu z powodu niezdania egzaminu z języka rosyjskiego, będą przez rząd teraz zatwierdzeni. System Imeretyńskiego, błogosławionego przez ugodowców, nie długo potrwał.

Język polski w szkołach na Ukrainie. Niedawno w gazecie „Wołyń“ była zamieszczona wiadomość, powtórzona przez gazety kijowskie, o wprowadzeniu nauki języka polskiego w gimnazyach męskich. Wiadomość ta jest mylną, bo dotychczas niema w tej sprawie rozporządzenia ministerium oświaty, a ponieważ lekcye w szkołach średnich już się zaczęły, nie można oczekiwać zmian, przynajmniej w obecnym roku szkolnym.

W razie odebrania rozporządzenia z ministerium, projektowane jest wprowadzenie nauki języka polskiego tylko w 1 gimnazjum rządowem kijowskiem. Kijów posiada szkół rządowych: 2 realne i 5 gimnazyów klasycznych; prywatnych szkół męskich, posiadających prawa rządowe, jest 1 szkoła realna i 3 gimnazya. Ze szkół prywatnych zamierza starać się o wprowadzenie nauki języka polskiego i literatury szkoła realna i gimnazjum klasyczne p. Walkera, w którym jest przeszło 209 Polaków. Język polski wykładany będzie po polsku, zaczynając od klasy 1. podług programu, przyjętego w Królestwie. Nauczycielami będą Polacy z wyższem wykształceniem. Już w bieżącym roku szkolnym wprowadzono wykład języka polskiego we wszystkich klasach kijowskiego gimnazjum żeńskiego tzw. ewangelickiego.

Biskup wileński, ks. Roop rozesłał w maju do duchowieństwa okólnik następującej treści: „Na wysłanej przezemnie najpoddłuższej depeszy z dnia 20. kwietnia r. b. zawierającej wyrazy wiernopoddaniczych uczuć, które ożywiają mnie i ludność katolicką powierzonej mnie dyecezyi z powodu Najwyższego ukazu do rządzącego Senatu z dnia 17. kwietnia r. b, o wzmocnieniu zasad tolerancji religijnej, Najjaśniejszy Pan raczył własnoręcznie napisać; „przeczytałem z zadowoleniem“. Poczytuję za swój przyjemny obowiązek o tych miłościwych wyrazach Jego Cesarskiej Mości zawiadomić podwładne mi duchowieństwo dla ogłoszenia ludowi. Najpoddłuższa moja depesza brzmiała jak następuje: „Jego Cesarskiej Mości Najjaśniejszemu Panu Mikołajowi II. Otrzymawszy dziś urzędowe zawiadomienie o podarowanej wolności sumienia i nauczania w szkołach religii w języku ojczystym, ośmielam się w moim imieniu, w imieniu wielkiej liczby tajnych wyznawców katolicyzmu, w imieniu całej bez wyjątku rzymsko-katolickiej młodzieży dyecezyi wileńskiej złożyć u stóp Waszej Cesarskiej Mości uczucia bezgranicznej wdzięczności i gorące modły do Boga o zesłanie Waszej Cesarskiej mości po-

myślności i spokoju a Państwu całemu szczęścia wewnętrznego i pomyślnego rozwoju pod samowładnem berłem“.

Na nikczemną potwarz rzuconą na młodzież przez ks. Roopa ucząca się młodzież wileńska odpowiedziała protestem, opatrzonym w podpisy uczniów wszystkich średnich zakładów naukowych wileńskich męskich i żeńskich. Protest wręczyła biskupowi delegacya od młodzieży.

„Wasza Ekscelencyo! W telegramie z dnia 20. kwietnia r. b., wysłanym do cesarza Wasza Ekscelencya wyraża w imieniu całej bez wyjątku rzymsko-katolickiej młodzieży dyecezyi wileńskiej „uczucia bezgranicznej wdzięczności i gorące modły do Boga o zesłanie J. C. M. pomyślności i spokoju, a Państwu całemu szczęścia wewnętrznego i pomyślnego rozwoju pod samowładnem berłem“ za pozwolenie nauczania religii w szkołach w języku ojczystym. Następnie w okólniku z d. 2. maja r. b. Wasza Ekscelencya zobowiązuje duchowieństwo do ogłoszenia ludowi najpoddajszej depeszy wraz ze słowami cesarza „przeczytałem z zadowoleniem“.

Uznając postępki J.E. za nieliczący z godnością człowieka i polaka i, uważając takowy za z rzeczywistością niezgodny, ponieważ nas o aprobatę telegramu nie pytano, my młodzież ucząca się we wszystkich średnich zakładach naukowych wileńskich wyrażamy W. E. najgorętsze oburzenie i najzupełniejszą niesolidarność z postępkiem J. E., najenergiczniej zarazem protestując przeciw uzurpacyi imienia młodzieży katolickiej“.

Nowe ograniczenia dla studentów z zaboru rosyjskiego na politechnikach pruskich. Wydano nowe przepisy, dotyczące przyjmowania akademików do politechnik pruskich. Rozróżnia się akademików, słuchaczy i hospitantów. Jako akademików przyjmują politechniki tylko posiadających świadectwo dojrzałości z niemieckiego gimnazjum, realnego gimnazjum albo wyższej szkoły realnej, z bawarskiej szkoły przemysłowej albo z saskiej akademii przemysłowej w Kamienicy. Ministerstwo oświaty decyduje o tem, czy uzyskane za granicą świadectwo dojrzałości uznać należy za ważne. Obcokrajowcy mogą być przyjmowani pod tymi samymi warunkami, co obywatele Niemiec. Jako słuchaczów przyjmują politechniki osoby, które nie potrzebują mieć wykształcenia przepisanego dla akademików ale winny wykazać przynajmniej kwalifikacyę naukową, wymagana do jednorocznej służby wojskowej. Hospitanci nie są ani akademikami ani słuchaczami, słuchają oni niektórych wykładów; przyjmuje ich rektor w porozumieniu z odpowiednim profesorem. Nowy jest przede wszystkim przepis, że ustają wszelkie dotychczasowe przywileje dla obcokrajowców. Jako akademików (nie stosuje się to do hospitantów) przyjmują politechniki pruskie tylko takich obcokrajowców, którzy mają świadectwo dojrzałości ze szkół niemieckich, albo jemu równe świadectwo.

Nowy „Kulturkampf“. Wielkie rozgoryczenie wzbudza w całym Księstwie poznańskim poufny reskrypt inspektorów szkolnych,

wydany do wszystkich nauczycieli katolickich. Okólnik ten brzmi w dosłownem tłumaczeniu:

„Katolickim panom nauczycielom mojej inspekcji donoszę niniejszem imieniem król. rządu, że jest rzeczą niemożliwą ścierpieć, ażeby pruski nauczyciel ludowy pozwalał, aby jego własnym dzieciom udzielano kościelnej nauki spowiedzi i komunii św. w języku polskim, gdyż takie postępowanie niegodne jest pruskiego urzędnika. Nakazuję więc wszystkim katolikom panom nauczycielom, którzy mają w rodzinach swych dzieci, obowiązane na naukę tę uczęszczać, aby natychmiast do odnośnych księży zwrócili się ze stanowczem żądaniem, ażeby dzieciom tym, o ile się to już nie dzieje, nadal udzielać zechcieli nauki tej tylko w języku niemieckim. Do 31. bm. należy z postępowania tego zdać mi punktualnie sprawę i wymienić mi nazwisko tego księdza, któryby żądaniu temu miał się oprzeć“.

Przeciw temu nowemu bezprawiu zaprotestował niezwykle energicznie ks. arcybiskup Stabilewski i nakazał nauczycielom Polakom w osobnym liście pasterskim, aby nie usłuchali bezprawnego okólnika, ponieważ prawa kościelne nakazują uczyć dzieci religii w języku ojczystym.

Młodzież z Królestwa w Krakowie. Na kursy zorganizowane przez zarząd główny Związku pomocy narodowej, zgłosiło się z Królestwa polskiego około 90 abiturientów. Z tej liczby zarząd główny ze względu na trudność prowadzenia nauki w zbyt licznym komplecie, oraz na ograniczone fundusze, przyjął 74. Pierwszeństwo w przyjęciu przysługiwało tym, którzy będąc w wieku przedwojskowym, w razie niewstąpienia w bieżącym roku na uniwersytet niechybnie musieliby odslużować powinność wojskową... na Dalekim Wschodzie — a następnie tym, przed którymi rosyjskie władze szkolne przez wydanie t. zw: „wileczego biletu“ zamknęły podwoje szkół na zawsze. Dopiero gdy poza tym „konkursem“ znalazła się pewna liczba wolnych miejsc, zarząd główny Związku pomocy narodowej przyjął tych, którzy się wcześniej zgłosili.

25 maturzystów znalazło pomieszczenie w internacie, urządzo-
nym w lokalu przez magistrat na ten cel wyznaczonym, 15 maturzystom, mieszkającym w mieście, udzielono zapomóg w gotówce, reszta utrzymuje się na własny rachunek, korzysta jedynie z pomocy naukowej bezpłatnie lub za opłatą, stosownie do zamożności. Wykłady rozpoczęto w połowie maja.

Może w sześć tygodni po rozpoczęciu lekcyi, w duszach pewnego grona młodzieży poczęły się budzić wątpliwości, czy przez swój wyjazd z Królestwa, celem przygotowania się do matury w Krakowie, nie wyłamali się z pod solidarności koleżeńskiej i czy godziwem i zgodnem z etyką jest, aby pozostawali tutaj i spokojnie pracowali, podczas gdy ich koledzy za kordonem, bojkotując dalej szkołę, narażają się na prześladowanie i być może nie będą mieli dość energii do utrzymania nadal bojkotu.

Zarząd główny Związku Pomocy Narodowej, dowiedziawszy się o tem, natychmiast odbył wspólnie z młodzieżą kilka poufnych konferencyj, na których wyjaśnionem zostało, że prowadzony bojkot skierowany został jedynie przeciwko szkole rosyjskiej w Królestwie Polskiem, a nie przeciwko maturze i nauce w ogóle, i że w istocie swojej komplet prywatny, zorganizowany w Krakowie, niczem się nie różni od takiego samego kompletu zorganizowanego np. w Warszawie lub gdzieindziej. Z takim pojmowaniem sprawy młodzież się zgodziła i postanowiła rozpocząć pracę, która żadnej nie uległa przerwie, kontynuować dalej.

Pomimo to, kilku bardziej zapalonych młodzieńców uznało za właściwe wyjechać. Do nich przyłączyła się nieliczna grupa takich, co nie czując się na siłach do sprostania zadaniu, zrezygnowała z matury w roku bieżącym. Z internatu, utrzymywanego kosztem Związku Pomocy Naukowej, nie wyjechał żaden wychowaniec, a jedynie tylko z pośród pobierających zapomogi w gotowiźnie wyjechał jeden z powodu choroby. Reszta w liczbie 57 przygotowuje się do egzaminów wrześniowych, pracując gorliwie po 12 godzin na dobę a nieraz może i więcej.

Sprawozdanie Rady szkolnej krajowej za r. 1903/4. Ciekawą bardzo fakt zaznaczyła Rada szkolna w ostatniem swoim sprawozdaniu: można w dwóch latach ostatnich zauważyć pewne chociaż stosunkowo nieznaczne zmniejszenie się przyrostu rocznego, co pozwalałoby, przypuszczać że poczynamy zbliżać się do ustalenia liczby młodzieży w szkołach średnich, od roku bowiem 1902, kiedy przyrost roczny przekroczył liczbę dwóch tysięcy, zmniejsza się i w sprawozdawczym roku wynosi 1828 uczniów. Można przeto przypuszczać, że jeżeli rada szkolna przyłoży gorętszych niż dotychczas starań i przynajmniej cztery roczne zakłady otwierać będzie, w przeciągu 6—8 lat liczba uczniów przypadających na jeden zakład będzie wynosiła normalnie pożądaną liczbę pięciuset. Liczba ta i tak za wysoka, jeżeli bowiem kierownictwo wychowanków nie ma być tylko frazesem a nauczanie i jego kontrola męczarnią bezpłodną tak dla uczniów jak i nauczycieli, nie może szkoła mieć więcej jak 12 klas po 30 uczniów co czyni 360, powiedzmy 400 na szkołę; gimnazjum więc z 500 uczniami byłoby zakładem przepełnionym. Otóż liczby obecnie w tym względzie są wprost okropne. Gdy bowiem od ogólnej liczby kształcących się 29.090 odejmiemy sumę uczniów przypadających na siedm zakładów niepełnych a różnicę podzielimy przez 42 zakładów kompletnych (posiadających klasy I—VIII względnie VII) otrzymamy liczbę 650, liczbę przeciętną. Nie dosyć na tem, bo mimo „starań“ Rady liczba zakładów sięgających ponad przeciętną liczbę uczniów wynosi 19.

Rada szkolna w inny sposób oblicza przeciętną: nie wyłącza z rachuby szkół nieskompletowanych liczących np. jedną klasę i w ten sposób dochodzi do liczby znacznie niższej. Oto jej tabelka:

Rok	Gimnazya	Szkoły realne	Szkoły średnie
1899	547	459	533
1900	560	413	535
1901	591	452	567
1902	627	428	590
1903	650	386	593
1904	664	346	594

Pyszne jest zdziwienie Rady, iż cyfra przeciętna frekwencyi w gimnazyach wciąż się zwiększa i to znacznie „mimo“, iż w ostatnich pięciu latach założono sześć (aż tyle!) gimnazyów; zdziwienie to figuruje obok uznania faktu, że przeciętna szkół realnych się zmniejsza i jest niska, ale w tym samym okresie założono pięć szkół! Należy tak postępować z gimnazjami, zakładać ich odpowiedni procent a i tu przeciętna się zmniejszy.

Przeciętna uczniów w jednej klasie wynosi 43, zmniejszyła się przeto o jednego. Tłómaczy się to tem, że aż 37 klas równorzędnych otwarto jest ich więc obecnie 322; jestto pogorszenie w porównaniu z zeszłym rokiem, kiedy otwarto ich 19.

Pogorszył się stosunek liczbowy nauczycieli do uczniów: wynosi ow 1 : 26 (w poprzednim 1 : 24). Jeden etat nauczycielski zaś wypada na 47 uczniów.

Procent Rusinów wynosi 17·8, Polaków 80·9, Rusinów przeto podskoczyła o 0·1, Polaków o tyleż. Dzieje się to więc na niekorzyść innych narodowości, a więc Niemców¹⁾. *R-ski.*

Seminaryum nauczycielskie męskie we Lwowie, ustrój jego i stosunki w niem panujące, to typowy obraz zacofania naszych władz szkolnych i nieuzasadnionego protegowania Rusinów. Seminaryum lwowskie mimo 75 procent uczniów Polaków jest utrakwistyczne; wszystkich przedmiotów prócz religii, języka polskiego, niemieckiego i historii udziela się po rusku, co przy braku podręczników ruskich i niedostatecznej znajomości języka ruskiego u Polaków powoduje u nich złe rezultaty. Ponadto dyrekcyja i władze szkolne czynią umyślne ustępstwa Rusinom; i tak nie pociągnięto ich do odpowiedzialności, kiedy mimo nakazu Rady szkolnej nie wzięli udziału w uroczystości odsłonięcia pomnika Mickiewicza; profesorowie znowu pozwalają Rusinom nie śpiewać pieśni polskich, Polacy natomiast muszą śpiewać po rusku i t. d.

Ciekawym przyczynkiem do stanu szkolnictwa galicyjskiego w XX. w. jest siedmio lub ośmiogodzinna nauka dzienna, co wraz z kilku godzinami lekcyi u większości — bez nauki domowej czyni 12 godzin dziennej pracy.

Szkola wyznaniowa. Zasadą wychowania publicznego w Galicyi miała być powszechność szkoły t. j. jej dostępność dla wszystkich mieszkańców bez różnicy wyznania i pochodzenia. Taki też

¹⁾ Po oświecenie wyczerpujące tych cyfr odsyłamy czytelnika do Nr. 5, „Teki“ z. r.

charakter ma szkoła państwowa; natomiast dla szkół publicznych niepaństwowych złamano tę zasadę dawno, udzielając prawa publiczności katolickiemu gimnazyum OO. Jezuitów w Bąkowicach pod Chyrowem i liczny niższym szkołom wyznaniowym.

Sprzeciwia się to istocie prawa o wolności nauczania: gdyż właściwie prawo to dawać powinno wolność sposobu nauczania i wyboru programu; prawo przecie nie powinno być rozszerzane aż do złamania zasady powszechności szkoły. Tymczasem Rada szkolna krajowa pozwoliła na złamanie tej zasady klerykalizmowi katolickiemu i wyłączności protestanckiej.

Obecnie ma powstać nowe gimnazyum wyznaniowe: żydowskie.

Podanie o pozwolenie założenia takiego gimnazyum we Lwowie wniósł rabin Jung z Węgierskiego Brodu, postać w świecie polskim nieznana; jest to zapewne firmant, cisi współpracownicy są dotąd znani.

Jesteśmy przecie przekonani, że szkoła ta będzie rozsądnikiem separatyzmu żydowskiego. Należy z góry przygotować się do walki z jej wpływem. W pierwszym rządzie powołaną jest do tego Rada szkolna krajowa, — ale nie możemy żywić do niej zaufania zarówno ze względu na jej skład, jak i postępowanie nielojalne wobec uchwały sejmu w sprawie spolszczenia gimnazyum brodzkiego. W samym społeczeństwie polskim są prądy sprzyjające tej szkole: a więc klerykali z księdzem Wilczkiewiczem, a więc antysemita „rasowi“ i nierasowi. Spodziewamy się przecie, że znajdą się obywatele, którzy walkę z zamiarem założenia tej szkoły podejmą. Młodzież w olbrzymiej większości zrozumie szkodliwość szkoły wyznaniowej, — uważając ją za czynnik rozbijający jedność narodową i wroga postępu.

Warunki pracy oświatowej w Bocheńskim. P. Lewak, inspektor szkolny w Bochni, przeniósł jako przewodniczący miejscowej Rady szkolnej okręgowej w drodze dyscyplinarnej dwie nauczycielki na wieś, ponieważ jak sam mówił, „nie podobały mu się ich przedwczesne zapędy oświatowe, zbyt czynny udział w życiu towarzyskiem „Znicza“, „słowem zbyt wyróżniające się zachowanie w stosunku do reszty społeczeństwa bocheńskiego“...

„Słuszne“ to zarządzenie p. inspektora zniewoliło Wydział „Znicza“ bocheńskiego do powzięcia następującej uchwały: „Wobec faktu dyscyplinarnego przeniesienia przez miejscową Radę szkolną okręgową dwóch nauczycielek z Bochni za czynny udział w pracy oświatowej z ramienia tow. „Znicz“ w zapadłe kąty powiatu, tow. „Znicz“ wyraża swe oburzenie. Takie bowiem postępowanie, będące dotychczas monopolem jedynie rządów pruskich i moskiewskich, zagraża pomysłnemu rozwojowi pracy oświatowej w powiecie bocheńskim i jest targnięciem się na wolność obywatelską nauczycielstwa ludowego“

O jedności słowiańskiej słów kilkoro. Polacy stanowią naród wyrodny w Słowiańszczyźnie: nie chcą uznać objawów braterstwa i przyjaźni ze strony innych słowian. Czesi i Polacy na Śląsku prowadzili spólną walkę o seminaria nauczycielskie: czeskie w Opawie i polskie w Cieszynie. Walka skończyła się zwycięzko: Czesi otrzymali seminarium w Polskiej Ostrawie, tj. na terytorium polskiem zlekka przez Czechów skolonizowanem; Polacy zaś prowadzeni przez wytrawnych regimentarzy parlamentarnych otrzymali dobrze ocukrzoną „figę“. Czesi właściwie powinni krzyczeć w niebogłosy, że niedostali seminarium w Opawie. Ale bracia słowianie pocieszyli się rychło myślą zczeczizowania braci Polaków. Pierwszym krokiem w tej sprawie była uchwała Rady gminnej w Polskiej Ostrawie zmieniająca nazwę miasta na „Ostrawę Śląską“.

Rada gminna w Ostrawie ma większość czeską dzięki gwałtownemu naciskowi pracodawców i urzędników czeskich, wywieranemu na podwładnego robotnika polskiego.

Niestety Polacy nie zechcieli uznać tych wypadków za słuszne i dobre. Zwołano w Cieszynie wiec ludowy polski.

Obecnych było około pięć tysięcy, — przewodniczył poseł Cieńciała. Sprawę upośledzenia szkolnictwa polskiego referował ks. Londzin redaktor „Gwiazdki Cieszyńskiej“, — postawił on rezolucję, przyjętą jednogłośnie: Zgromadzony na wiecu ludowym w Cieszynie dnia 3 września r. 1905 lud polski żąda stanowczo, aby w Cieszynie założone zostało bezzwłocznie zupełne samoistne polskie seminarium nauczycielskie, — protestuje zasadniczo przeciw postępowaniu rządu pod naciskiem Niemców wbrew prawu i słuszności, a na niekorzyść innych narodowości, — oświadcza, że staropolskie miasto Cieszyn jest jedynem właściwem miejscem dla seminarium nauczycielskiego — i potępia z oburzeniem wszelkie zapędy wrogów do usunięcia seminarium polskiego z Cieszyna“.

Następnie przyjęto rezolucję, domagającą się wprowadzenia w życie prawa używania języka polskiego w administracyi i sądzie i drugą potępiającą uchwałę ostrawskiej Rady gminnej.

Wśród organizacji polskich w Ameryce dokonuje się obecnie skoncentrowanie rozproszonych sił, wytworzenia jednego wielkiego związku narodowego towarzystw polskich. Największa dotychczas organizacja polska w Stanach Zjedn. „Związek Narodowy Polski“, liczący przeszło 40.000 członków, stał się osią tego ruchu. Niedawno przyłączył się do niego Związek gwiazd Sokolskich, za jego przykładem poszedł Związek Towarzystw śpiewackich. Obecnie „Związek młodzieży Polskiej“ zwraca się do wszystkich Towarzystw kadeckich ażeby połączyły się z nim do wspólnej pracy, w jedno ognisko.

W odezwie tej czytamy; „Związek Młodzieży Polskiej w zasadzie prawa, nadanego mu w inkorporacyi, zakłada po wszystkich osadach polskich, o ile może, wojskowe towarzystwa młodzieży, dając im regulamin, oraz taktykę wojskową w języku polskim, specylnie na ten cel drukowaną, podług najnowszych podręczników wojskowych

ułożoną. Towarzystwa kadeckie, o ile zechciałyby się ze Związkiem Młodzieży polskiej połączyć, pozyskałyby dla siebie ten sam regulamin i to urządzenie, jakie w rzeczywistej organizacyi wojskowej w czasach obecnych jest wymaganiem. A więc Towarzysze Kadeci! Jeżeli dążycie rzeczywiście do wydoskonalenia się wojskowego, stawajcie in gremio pod sztandarem Związku Młodzieży Polskiej, a pierwszy rok wspólnej z nami pracy wykaże Wam korzyść tego kroku. Hasłem naszym jest „Jedność“! Pokażmy w czynie, że hasło to nie jest dla nas prostym dźwiękiem. Dobro Ojczyzny naszej, rozwój pracy narodowej wymagają od nas łączności, stworzenia tego wspólnego ogniska, przy którym wszyscy pracować mamy“.

Ten ruch koncentrecyjny, który będzie miał dla rozwoju Polonii amerykańskiej nieobliczalne skutki, obejmuje na razie tylko organizacje narodowe i demokratyczne. Stowarzyszenie katolickie a raczej klerykalne zachowują się wobec tych dążeń obojętnie.

Od Redakcyi.

Włocławski komitet młodzieży. Odezwy, piętnującej kolegów za łamanie bojkotu, nie umieściliśmy, ponieważ nadesłano nam ją w odpisie i anouimowo. nie mamy więc rękopisu, że jest autentyczną.

Kol. T. z Tarnowa. Obawiacie się o wynik wyborów w Królestwie, ponieważ Polski Związek ludowy uchwalił nie brać w nich udziału. Otóż możemy Was upewnić, że do tej uchwały zastosują się tylko ludowcy galicyjscy.

Przegląd czasopism odkładamy z powodu braku miejsca do następnego numeru.

Treść Nr. 7—8.

Do kolegów z zaboru rosyjskiego — W dziesięciolecie idei. — Maurycy Zych. — Sprawa litewska. — Związki tajne młodzieży warszawskiej 1819—1830. — Walka o szkołę Polską w Królestwie. — Korespondencye: Warszawa (Uniwersytet) — Bochnia (Znicz, Gimnazjum) — Brody. — Oceny i sprawozdania. — Wiadomości bieżące. — Od Redakcyi.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: **Bolesław Bator.**

Z Drukarni „SŁOWA POLSKIEGO“ WE LWOWIE
pod zarządem J. Ziemińskiego.